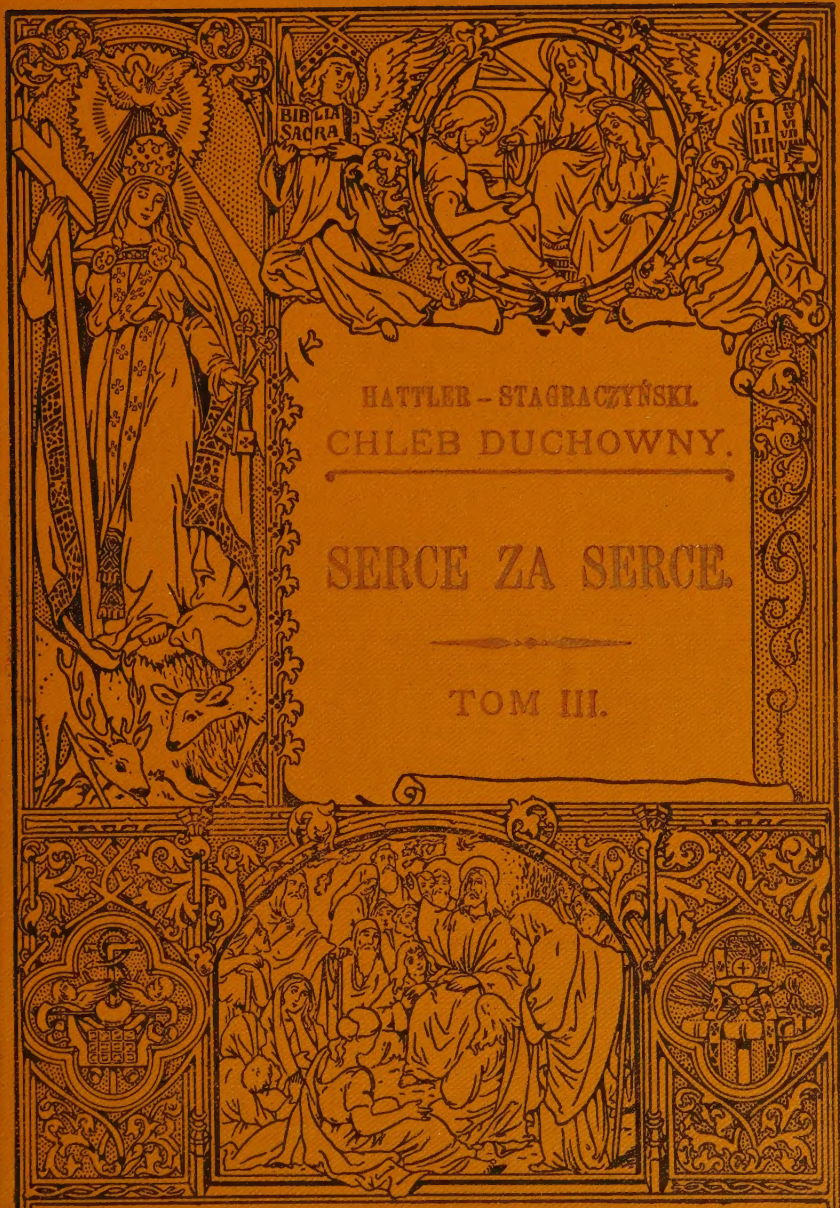

HATTLER – STAGRACZYŃSKI.

CHLEB DUCHOWNY.

SERCE ZA SERCE.

TOM III.

MIKOŁÓW-WARSZAWA. NAKŁADEM K. MIARKI.

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/sercezaserce0000chle

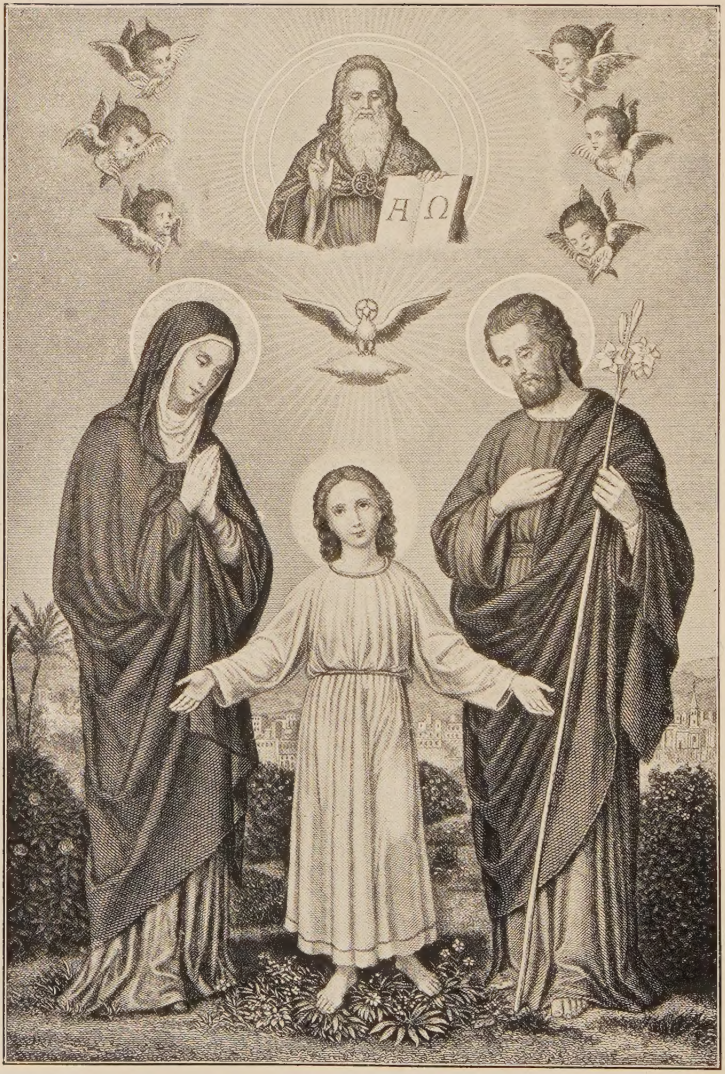

ŚWIĘTA RODZINA.

SERCE ZA SERCE

CZYLI WYKŁAD

PRZYKAZANIA MIŁOŚCI BOGA.

NAPISAŁ

KS. FRANCISZEK SER. HATTLER T. J.

PRZEŁOŻYŁ NA POLSKIE ZA POZWOLENIEM AUTORA

X. JÓZEF STAGRACZYŃSKI.

MIKOŁÓW—WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1903.

Imprimatur.

Gnesnae, die XXXI^{a} Augusti 1901.

Consistorium Generale Archiepiscopale.

Nr. 4018|1901.

Dr. Dziedziński,

Vicarius in Spiritualibus Generalis.

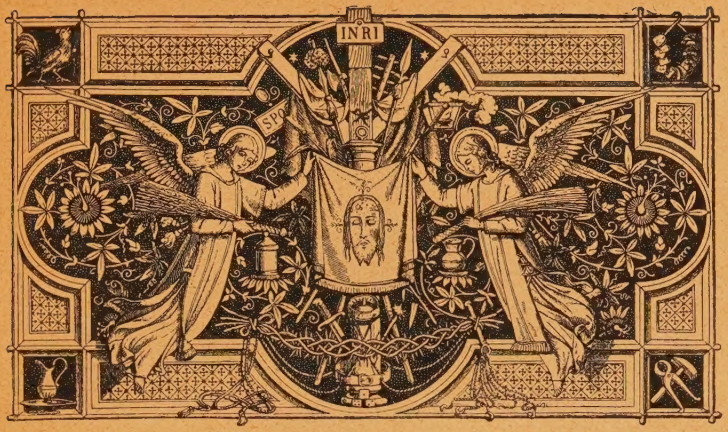

„Gdy Pan Jezus zawarł usta Faryzeuszom, przystąpił do Niego Pisma uczony, pytając: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie?“ Rzekł mu Jezus: „Będziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego, z wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie.“

(Ewangelia św. Mateusza).

„Jeszcze zacniejszą drogę wam ukazuję: Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę, i miałbym wszystkę wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Naśladujcie miłości!“

(List I. do Koryntyan, 13).

„Dziwilibyście się i odchodzili od siebie, gdybyście się dowiedzieli, że możecie mieć dar jeden, większy nad dar wskrzeszania umarłych, przywracania wzroku ślepym, czynienia rzeczy, które się działy za czasów Apostołów. A jednak tak jest. Ten dar można otrzymać, a nie jest on dla jednego tylko i drugiego, lecz wszyscy mieć go mogą. Co to za dar? Miłość.

(Święty Jan Chryzostom).

„Przy innych dobrych uczynkach mógłby kto takie i owakie przywodzić wymówki, ale nikt nie może się uniewiniać, że kochać nie może. Możesz mówić: Nie mogę pościć; ale czy możesz mówić: Nie mogę kochać? Możesz mówić: Nie mogę żyć w stanie wolnym, nie mogę majętności mojej rozdać na ubogich; ale czy możesz powiedzieć: Nie mogę kochać? Nie możesz czynić cudów, nie możesz wskrzeszać umarłych; czy możesz powiedzieć: Nie mogę kochać? (Święty Hieronim).

„Jakie kochanie, takie życie. Miłuj Boga, a potem czyń co ci się podoba.“ (Święty Augustyn).

„Bez miłości wszystkie cnoty to nic inszego, jeno kupa kamieni. (Święty Franciszek Salezy).

„Religia Chrystusowa uczy nas poznawać Boga. Przez nią wzywa nas, byśmy Go miłowali. Religia Chrystusowa to jakoby staranie się o oblubienicę, o miłość. Wszystka religia to przymierze wiekuistej miłości z Bogiem w Jezusie Chrystusie, przymierze wiekuiste miłości wzajemnej w Jezusie, w Bogu.“ (Hr. Leopold Stolberg).

ROZDZIAŁ I.

Najsłodszy artykuł Wiary.

Jeżeli sny coś znaczą, to sen jednej panienki był dziwny i wiele znaczący.

Młoda jedna dziewczyna bojąc się zostać starą panną, pragnęła gorąco wstąpić w święty stan małżeński — im prędzej, tem lepiej. Tęsknie wyglądała na drogi, czy się nie zjawi taki, coby ją poprowadził do ołtarza, ale jakoś nikt nie przybywał, więc tem większa paliła ją żądza, nawet we śnie marzyła o przyszłem szczęściu.

Czasu jednego śniło się jej, że jakby na skrzydłach leci gdzieś daleko, daleko, aż stanęła w jakiemsi wielkiem mieście, a w mieście na rynku pałac wspaniały, a przed pałacem tron cudnie piękny, a na tronie królewicz taki ślicznuchny, a dokoła królewicza takie mnóstwo ludu, najprzedniejsi panowie i panie pysznie wystrojone. I niby słyszy co ludzie gadają, że królewicz chce wybrać sobie jednę z pośród najpiękniejszych dziewic za małżonkę i przyszłą królowę. Wszyscy tacy ciekawi, co z tego będzie, na kogo padnie wybór. Królewicz schodzi z tronu, przez gęste szeregi wysokich dygnitarzy i panów prościuteńko ku niej samej-że zmierza, ku tej wieśniaczce, podaje jej rękę, prowadzi do tronu i przedstawia ją wszystkiemu ludowi jako oblubienicę swoją. Ona z wielkiej radości nie wie, czy omdleć, czy zaśpiewać wesołą piosenkę — lud wznosi gromkie okrzyki, a ona się — budzi,

bo to był sen tylko. Krótko trwało złudzenie, ale jednak ten sen długo, długo pokutował po głowie i w sercu dziewczyny. Co prawda, onać nie patrzała tak wysoko, jednak była przekonaną, że ten sen musi coś znaczyć, w każdym razie coś dobrego wróży.

Nie myliła się: ten sen znaczy coś dobrego, ten sen zawiera w sobie prawdę, ten sen w chwili, gdy to czytasz, spełnia się na — tobie, czytelniku!

Siedzisz sobie przy stole, trzymasz tę oto książeczkę w ręku, i czytasz. A kiedy siedzisz sobie tam doma, w Niebie siedzi na tronie i panuje Bóg wiekuisty, wszechmocny, nieskończony. I ten wszechmocny Pan i Król, wobec którego wszyscy królowie i cesarzowie we wszystkim swym przepychu są jako lichy robaczek wobec króla ptaków, orła, w niedojrzanych przestworach powietrznych, ten Pan wszechmocny oto teraz, gdy to czytasz, myśli o jednem stworzeniu, strzeże go jak źrenicy oka, serce swe i wszystką miłość swą zwraca ku niemu.

Tem stworzeniem jesteś — ty.

Słysząc to, powinienbyś wstać z wielkiej radości i zanucić: Bóg mnie kocha!

Sam nie wiem, jak się to dzieje, że my, miasto się na tę szczęsną nowinę weselić, tacy jacyś nieswoi, jak gdy się po długiem niewidzeniu spotka znajomego przyjaciela, i w pierwszej chwili nie wie się, czy to on, czy nie on, czy mu się rzucić w objęcia, czy udać, że go się nie zna. My tacy nędzarze, Bóg — Pan tak wielki, iżby się niejako musiał zapomnieć, by kochać takich nędzarzy. A jednak to prawda, nie senna mara. Jako prawowierny katolik musisz to wierzyć, bo to artykuł Wiary, że Bóg nas miłuje. Odpowiedz mi szczerze i rzetelnie:

Czy wierzysz mocno, że jest Bóg, wszechmogący Stwórca nieba i ziemi? Odpowiadasz: Wierzę.

Czy wierzysz, że ten Bóg widzi wszystko, wie wszystko, że się w niczem mylić nie może i nie może nikogo omylić? Odpowiadasz: Wierzę.

Czy wierzysz, że gdy Bóg coś nam powie, to to słowo Boskie i prawda nieomylna? Odpowiadasz: Wierzę.

Otwórz tedy złoty list królewski, który nam przysłał, Pismo święte, i czytaj, co tam Bóg kazał o Sobie napisać. W księdze M ą d r o ś c i czytamy:

„Wszystkoś pod miarą i liczbą i wagą urządził, wielka bowiem moc Tobie samemu zbywała zawsze, a sile ramienia Twego kto się sprzeciwi? Ale Ty masz litość nad wszystkiem, gdyż wszystko możesz. Miłujesz bowiem wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił, boś nic nie postanowił albo uczynił, mając w nienawiści, a przepuszczasz wszystkim, gdyż Twoje są, Panie, który dusze miłujesz.“

Żeś ty, o człowiecze, „J e g o“, tego nie zaprzesz, więc nie zaprzesz, że i ciebie miłuje Bóg. Więc jeszcze raz pytam: Czy wierzysz temu słowu Bożemu, że wszystko miłuje, co Jego? Nie możesz inaczej odpowiedzieć, jeno tak: Wierzę, wierzę, o Boże mój, — Ty mnie miłujesz, wierzę, Bóg jest miłością.

Pewna to tedy rzecz, tak pewna jak Słowo Boże, które nie przeminie, choć niebo i ziemia przeminą, pewna, jak to pewna, że jest Bóg jeden we trzech osobach; pewna, że Bóg miłuje cię. Są artykuły Wiary, jedne niezbadane, drugie przerażające; ten artykuł prosty, że go i dziecię zrozumie, a taki słodki, jak podobno żadne insze słowo z ust Bożych. Im głębiej będziesz rozważał to słowo, tem więcej znajdziesz w niem słodkości, tem gorącej będzie biło serce twoje.

Odłóż teraz na chwilkę książeczkę, wznieś oko w Niebo i powtarzaj nabożnie: B ó g m n i e m i ł u j e!

Najsłodsza muzyka nie tyle słodka dla ucha, jak gdy kogo pochwalisz, że taki mądry, taki piękny, lub podobnie. Ale słodsze dla serca to słowo: Kocham cię. I zdaje mi się, że niema drugiego słowa, któremuby się więcej wierzyło. Należałoby się więc spodziewać, że wszystek świat nie będzie się posiadał z radości, słysząc, jak Bóg, piękność i wielkość sama, doń się odzywa: Miłuję cię! A jednak tak nie jest. Nawet między tymi, co wierzą w Boga, są, którzy z tą prawdą Wiary nie mogą się jakoś pogodzić. Znam takich, którzy Pana Boga szczerze kochali, wiele dla Boga pracowali, cierpieli, niemałe ponieśli ofiary, jednak nieśmiało, prawie ze strachem zdołali wymówić: Bóg miłuje mnie. Niedowiarek jeden powiedział, iżby od razu uwierzył we wszystkie tajemnice Wiary, gdyby mógł uwierzyć, że Bóg miłuje człowieka, gdyż to właśnie największą dlań tajemnicą.

Nie będę dochodził, dlaczego to tak jest; dosyć, że tak jest i nikt tego lepiej nie wie, jak On, któremu się to najmniej podoba — Bóg. Ale że Bogu wielce na tem zależy, więc, żeby nas przekonać o swojej ku nam miłości, daje nam bardzo wymowne dowody. Łatwiej się wierzy uczynkom, niż słowom, dlatego Bóg do słowa Swojego przydał i uczynki, abyśmy nie tylko słyszeli, lecz niejako i rękami dotykali, że nas na prawdę miłuje.

Pewnym znakiem, że cię ktoś kocha, pewniejszym, niż wszystko zaklinanie się, jest, jeżeli On pragnie, stara się, byś ty Go kochał nawzajem. Gdyby cię nie kochał, to byłbyś Mu obojętnym, nie stałby zgoła o serce twoje, o miłość twoją. W tem pragnieniu miłości serca twojego Pan Bóg nikomu nie ustępuje, jest nawet zazdrosny o serce twoje, to serce chce dla Siebie samego wyłącznie

pozyskać. Co więcej, Bóg pragnie ci to ułatwić, chce poniekąd zniewolić, byś Jemu oddał miłość swoją.

Czy może co więcej świadczyć o miłości i może prędzej miłość obudzić, jak d a r y, które się daje z miłości?

Czem-że jest świat cały, czem wszystkie stworzenia bez liczby, wielkie i małe, ponad tobą, pod tobą, dokoła, czem-że są, jeżeli nie zwiastunami, którzy przynoszą od Boga pozdrowienie, oświadczyny miłości? Czem-że są, jeżeli nie ognistemi niejako strzałami, wymierzonemi w serce twoje, by to serce ogniem miłości zapalić?

Wynijdź w pogodny wieczór latowy na pole, obejrzyj się do koła, rozważaj, rozmyślaj! Stoisz sobie oto na łące, na zielonej: tyle tam kwiecia, i kłaniają ci się za wiatru powiewem, patrzą na cię żółtemi, białemi, niebieskiemi oczkami, puszczają woń słodką, chłodzącą, jakoby się cieszyły, żeś je odwiedził. Tam w krzewinie jacyś muzykanci wyprawiają ci sielską muzykę — bez nut, bo oni umieją wszystko na pamięć. Drózd wygrywa na flecie, w górze nad tobą dzwoni skowroneczek jakby na klarnecie, świerszcz w trawie skrzypi jakby na skrzypcach, woda w potoku szemrząc, basuje. Pomagają i zięba i pliszka i insza czereda — na dębie sroczka takt wybija ogonkiem. Teraz rozpoczyna się s o l o — kos poczyna gwizdać. I wszystko, co żyje, takie sobie rozochocone, rozigrane — na trawkach, na kłosach, na gibkich prątkach rokiciny, na trzcinie, na olszynie — i tańczy to i przewraca koziołki, i goni się, igra, bawi.

Czy to nie coś słodkiego?

Ale czy to tak musi być? Czyby nie mogło być inaczej — niemo, pusto, ponuro jak wielki grób, jak olbrzymia jaka mogiła?

O tak, toby mogło być — inaczej w jednem mgnieniu oka. Jedno uderzenie, jedno pchnięcie, a stanie się

Stworzenie świata.

straszny huk jakby tysiąca gromów, ziemia drży i rozdziera się pod twemi nogami, i wpadniesz w otchłań na sto sążni... Kto więc trzyma w mocnem ręku tego potwora, żeby cię nie pochłonął? Kto rok w rok uprawia tak śliczniuchno ten wszystek ogród przyrody? Czy nie Bóg wszechmogący a dobrotliwy, który cię utrzymuje na ziemi, rozwesela zielenią łąk i smugów i kwiecia różnobarwnego, chłodzącą wodą orzeźwia, ciało twoje szatą przyodziewa? Ażali matka czyni więcej dla dziecięcia swego?

Spojrzyj na góry! Słońce stoi właśnie ponad ich głowami, żegnając się z dolinami i z tobą do jutra rana. Daleką miało dziś drogę, spory szmat roboty. Raniuteńko musiało budzić ludzi, bydełko, wszystko co spało; potem musiało napalić w piecu dla starej babuni — ziemi; potem tyle poleweczek uwarzyć, przygrzać dla tyle, tyle dziatwy wielkiej i drobnej, musiało świecić i w leśnym gąszczu, i w głębokim jarze i w trawie i mchu, by się robaczek, chrząszcz, zajączek, — i ty — o co nie potknął i nie odniósł szwanku w ciemności. Teraz raz jeszcze patrzy z góry, mówi: Dobra noc! i już zapada za lasy, za góry.

Powiedz: Gdzie to słoneczko chodziło do szkoły, że takie karne, pilne, posłuszne, uprzejme? Toć ono samo z siebie nie wie nic, nie umie nic, niema w sobie ani jednej iskierki miłości, acz takie rozpalone.

Ale to On, on niewidzialny Ojciec w niebiesiech krząta się tak pilnie około ciebie, przyświeca ci słońcem, dzień w dzień przynosi ciepło, czuwa nad tobą, gdy idziesz na spoczynek, i śpisz w najlepsze.

Patrz, oto już zaczyna zapalać nocne światła, zorzę wieczorną, miliony i miliony gwiazd na stropie niebieskim.

Gdy to wszystko sobie rozważysz, pewnie powtórzysz, co jeden napisał: Jako liścik pisany ręką Pańską srebrnemi głoski na niebieskim papierze, a to pismo takie czytelne, ogromne, tak się lśni, że nie potrzeba się silić, by je odczytać i zrozumieć.

Tym liścikiem od Boga jest niebo zapisane gwiazdami, a w tym liście powiedziano tak dobitnie: O jakże cię kocham, człowiecze!

Gdybyś taką przechadzkę, ciałem i duszą, wreszcie samą myślą często odprawiał w pogodny ranek wiosenny lub wieczór latem, nie zapominając o tym, który to wszystko dla ciebie tak pięknie urządził, tobyś i ty uczuł w sercu drgnięcie miłości Pana Boga. Temi darami stworzenia Pan Bóg już niejedno serce szlachetne i wdzięczne pozyskał.

Niedaleko Betleem siedzi sobie w dąbrowie młody pastuszek, mały Dawidek. Owieczki skubią świeżą trawkę, on zaś tocząc okiem po górach i łanach i smugach, rozmyśla nad tem, jak to Bóg we dnie i w nocy czuwa nad ludźmi jak pasterz nad owieczkami, i rozgrzewa mu się serce z miłości, chwyta za harfę, którą zawsze nosił ze sobą, uderza w struny, śpiewa i wygrywa piosenkę śliczniejszą nad to wszystko, na chwałę Bożą.

I św. Augustyn dał się tą siecią miłości ułowić. On sam opowiada, że przypatrując się ognistemu słońcu i tej płodności ziemi i ogromowi morza, tak mu było, jak gdyby słońce i księżyc i gwiazdy, jak gdyby wszystko, co nad nim i pod nim tysiącem ust i głosów wołało: „Augustynie, kochaj-że Boga, bo On dla ciebie nas stworzył, iżbyś Go kochał.“ I Augustyn uczuł w sercu strzałę miłości i wołał, płacząc: „O wiecznie stara i wiecznie nowa piękności! Jak-że późno zacząłem cię kochać!“

Święta służebnica Armella chodziła często do lasu. Rozważając sobie, kto go dla niej zasadził i podlewał i wyhodował, obejmowała drzewa, odzywała się do ptasząt leśnych, jakoby miały rozum, i te ptaszęta i te drzewa pytała: Czyście wy nie ukryły mi Miłego mego?

Mało między ludźmi takich, którzy chcą szukać Boga poza tylu zasłonami miłości. W większej części zachowują się jak małe dzieci. Przyniesie ojciec dziatkom z jarmarku zabawkę jaką lub parę orzechów, dzieci aż skaczą z wielkiej uciechy, chwytają łakomie, rade pokazują innym, co im to ojczulek darował; ale ze zbytniej radości zapominają o ojcu, o ucałowaniu ręki ojcowskiej, i nie powiedzą: Bóg zapłać!

Tak czynią ludzie.

Przypatrywać się wśród nocy pogodnej nieprzeliczonemu wojsku na niebie, przechadzać się przy srebrnem świetle księżyca — potem iść spać, spać sobie wygodnie do późnego rana; potem napić się kawki wybornej, w szlafroku ćmić wonne cygaro, chodzić dla zabicia czasu z wędką na ryby, z flintką na zajączka, zjeść kilka parek ciepłych kiełbasek, popić to chłodnem piwkiem lub kieliszkiem dobrego koniaczku: to — to oni dobrze umieją — panowie i panie w mieście lub na wsi. Ale żeby też kiedy sobie pomyśleli, k t o dał im to wszystko, i podziękować, na to możesz czekać aż do dnia sądnego. Co dziwniejsza, nawet prosty wieśniak, rzemieślnik, wyrobnik w tej rzeczy nie mają jakoś lepszego rozumu. Toć oni muszą niejako przemocą, gwałtem dobywać z ziemi, z warsztatu, z pracy dobywać sobie pożywienie, przyodzianie, od świtu do samego ciemnego zmroku uznoją się, napocą, a jednak ani słówkiem nie podziękują Bogu, Dawcy wszystkiego, oni tacy sobie zakochani w swej roli, w swym warsztacie, w swych mocnych kościach. Miasto

kochać Boga, kochają zapamiętale dary i objawy miłości jego. To się wprost sprzeciwia intencyi Pana Boga, bo przez te dary Bóg chce ludzi do miłości Swojej pobudzić.

Ale Pan Bóg innego jeszcze używa sposobu, chcąc pokazać, jak gorąco pragnie miłości serca ludzkiego.

Dziecku nie trudno kochać ojca, to uciechą dla niego, do tego ciągnie je sama natura, jak głód do jedzenia. Dlatego pewny to znak, że dziecko nie dobre, jeżeli nie kocha ojca. Podobnież jest to niedobrym znakiem, jeżeli my ludzie nie kochamy Boga, Ojca naszego, boć kochać toć to rozkosz dla duszy, tem większa, gdy kocha Istotę najwyższą, najgodniejszą miłości. Gdyby serce nasze nie było zepsute, tobyśmy sami ze wszystkich sił, z największą uciechą kochali Boga, i jak oni Święci nie moglibyśmy sobie nawet wystawić, jak można coś inszego kochać ponad Boga. I oto dla czego Bóg, korzystając z Swego prawa i ze Swej władzy najwyższej, wprost już przykazuje: Będziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego, i z wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich.

Jeżeli wiesz, o człowiecze, czem Bóg w Sobie i czem dla ciebie, jak nad wszystko stworzenie godzien miłości, tedy sam-że rozum i sumienie mówią ci: Będziesz miłował Boga nadewszystko! To więc przykazanie zgadza się z rozumem, to przykazanie słusznie i sprawiedliwe. I ażeby każdy wiedział, jak ważne to przykazanie, Bóg obiecuje szczęśliwość największą, wiekuistą, a przestępcy grozi karą największą, wiekuistą.

Czemu to wszelako Bóg żąda tak surowo, byśmy Go kochali? Czy może naszej miłości potrzebuje, czyby bez tego nie mógł być szczęśliwym?

Mojżesz odbiera dziesięcioro przykazań Bożych.

Tak to na pierwszy rzut oka wygląda, ale tak nie jest. Bóg tak mocno napiera, byś Go miłował, dlatego, że inaczej być nie może. Rozum powiada, że Dobro najwyższe jest godne kochania, godne najwyższej miłości nadewszystko, i tego sam Bóg zmienić nie może. Chcesz, czy nie chcesz, musisz przyzwolić na to, co rozum mówi, że dwa a dwa to cztery, nie sześć; więc Bóg musi żądać, żebyśmy Go nadewszystko kochali.

Bóg domaga się tego, powtóre dlatego, bo On cię tak bardzo miłuje. Serce twoje, o człowiecze, jest tak uformowane — a to dla dobra twojego — że żadną miarą nie może się ani uspokoić, ani niczem inszem nasycić, jeno miłością Boga. Nikt lepiej, jak On-że sam, nie wie o tem, boć On to serce takiem stworzył. Bóg wie, że toby było największem twojem nieszczęściem, gdybyś co inszego nad Niego miłował. Tego nieszczęścia nie chce dopuścić, dlatego p r o s i: Synu, oddaj mi serce twoje! Dlatego g r o z i: Biada, jeżeli co inszego będziesz miłował więcej, niżeli mnie. Dlatego w z y w a: Kochaj mnie, a będziesz na wieki szczęśliwy!

To wszystko jak najoczywiściej dowodzi, jak bardzo Bóg pragnie szczęścia i zbawienia twojego, a więc, jak bardzo cię miłuje. Możesz-li więc rozumnie uczynić coś lepszego dla siebie, jak miłując Boga z wszystkiego serca, z wszystkiej duszy i ze wszystkich sił? Pożytek wszystek z tego masz ty sam, ale i szkodę wszystką będziesz miał ty sam, jeżeli nie będziesz kochał.

Powiesz: „Łatwo to mówić, łatwo i pojąć, ale — c z y n i ć? Czynić! Wszak-że to i ktoś inszy zaprasza do kochania; woła i nęci pieniądz, woła uciecha, woła piękność, woła wygoda, to wszystko woła: Kochaj nas! Ciężko się temu oprzeć!“

Przyznaję, że ciężko. Powiem więcej: To tak ciężko, iżbyś sam z siebie nigdy przenigdy nie potrafił serca swego oddać Bogu wyłącznie. Napisano jest: Zmysł i myśli serca człowieczego od młodości obrócone do złego. To powiedział Bóg, który to zna najlepiej. Ależ właśnie dlatego chce ci pokazać, jak bardzo cię kocha. Bóg chce chore serce twoje uzdrowić, chce skrzywione serce wyprostować, chce ci dać, chce darować łaskę Swoją, dar i zdolność kochania z wszystkiego serca. U proroka Ezechiela powiedział: „Dam im serce jedno i ducha nowego do wnętrzności ich, i odejmę serce kamienne z ciała ich, i dam im serce mięsiste.“

Nie masz więc, o człowiecze, uniewinienia, mówiąc: Winienem kochać Boga, ale nie mogę. Jeżeli nie masz takiego serca, teraz wiesz, gdzie je znaleźć. Bóg trzyma je w ręku, i da, byleś o nie prosił.

Dnia jednego po komunii błogosławiona Joanna od Krzyża widziała jakoby Jezusa przed sobą: taki był poważny, surowy, i wyrzucał jej, jak mało jeszcze posiada cnót, i jak bardzo serce jej zbrukane pyłem światowości. Ta wymówka mocno ją zawstydziła. Rozpływając się we łzach, ubolewała gorzko nad swą niedostatecznością. I pocznie prosić pokornie: O Boże wielki, nieskończony! Miej cierpliwość nade mną, nędznem stworzeniem. Jam jako glina gruba, ale Ty mnie uformuj Sobie na warsztacie Twojej wszechmocności i miłości. Naucz mnie miłować Cię, o Dobro najwyższe! Wtem ujrzy przed sobą organy mocno zakurzone i wydające tony fałszywe. Do tych organów przystępuje Pan Jezus, wyjmuje piszczałki jednę po drugiej, czyści, naprawia głosy, znowu kładzie na miejscu, zagra potem cudowną melodyę. Następnie daje poznać służebnicy Swojej, że ten organ ją wyobraża;

że chce jej myśli, chęci, pragnienia od wszelkiego nieporządnego przywiązania oczyścić, do serca jej wpuścić miłość Swoją czystą, aż nastąpi święta harmonia życia w Bogu. I stało się, że Joanna doszła do wysokiej doskonałości.

Oto, co może serce choć ubogie w cnoty, ale gorące w modlitwie. Nie chciał-żebyś i ty być takim organem, iżby wszystkie myśli twoje, mowy, uczynki tworzyły świętą harmonię, wygrywały po mistrzowsku pieśń na chwałę Bożą?

Módl się! Proś Boskiego organmistrza, by, jak u Joanny, oczyścił i nastroił piszczałki. Jeżeli On tego nie uczyni, to nikt inny. A jeżeli do tego za życia nie przyjdzie, to już nigdy.

Powtóre: Wzlatuj sercem!

Jest w jednej wiosce stary zamek, w nim kaplica, a w kaplicy obraz św. Kajetana. Święty klęczy na ziemi, spogląda tęsknie w Niebo, przed nim serce jego jak ptak wzlata w Niebo na dwu skrzydłach. Ma to oznaczać ogień miłości, która myśli jego i pragnienia unosiła do Jezusa.

Bóg każdemu człowiekowi przypiął do serca parę skrzydeł miłości, które go mają podnosić do lotu; te skrzydła to rozum, co kocha naprawdę co godne miłości, i wrodzona skłonność kochania. Prócz tego Duch św. na chrzcie przypiął jeszcze dwa mocniejsze skrzydła, wiarę i miłość nadprzyrodzoną. Mimo to, niestety, serce człowiecze rzadko kiedy wznosi się jak orzeł pod niebiosa do Boga; woli jak motyl bujać od kwiatka do kwiatka uciech i zabaw ziemskich, więc te skrzydełka łatwo się brukają, osadza się na nich pyłem grzech powszedni, a grzech śmiertelny zaciąży kamieniem. Przywiąż ptaszynie do skrzydełek ciężki kamień, albo oblep piaskiem

i błotem, puść go, każ mu wzlecieć, — ptaszyna nie może podlecieć, nie może sobie pobujać.

Możeś ty sam tą biedną ptaszyną. Może już od dawna na sercu twojem cięży grzech śmiertelny, może skrzydełka oblepione błotem grzechów powszednich, których jakoś nie chcesz się pozbyć. Tedy próżno wołać: S u r s u m c o r d a! Serce wzgórę! ku Panu. Może, że i pragniesz wzlecieć, ale próżna robota, dopóki skrzydełek nie oczyścisz, kamieni nie zrzucisz, to znaczy: Dopóki kochasz grzech, grzechu nie chcesz porzucić, o miłości Boga nie może być mowy. To mi nawet mucha pokazuje, co mi oto usiadła na papierze, na którym piszę. Latała i latała za żerem, opyliła się mocno, musiała przestać latać, ot, czyści sobie główkę, skrzydełka, jakby się na bal wybierała. Toaleta skończona — jeszcze raz się ogarnia, i już znowu lata i brzęczy jakby mówiła: I ty tak czyń!

Czyń jak ona! I ty przyjrzyj się w zwierciedle sumienia, dosyć tam znajdziesz pyłu, może i kamieni, a to wszystko tamuje wzlot do Boga. Zmieć to wszystko ostrą szczoteczką szczerej skruchy i spowiedzi, podnoś skrzydełka rzetelnego dobrego postanowienia: tedy serce twoje jakby wewnętrzną jaką siłą podrzucone, wzleci w miłości do Boga.

ROZDZIAŁ II.
Cudowny wynalazek.

Dawnemi czasy, gdy jeszcze nie znano armat i odtylcówek, innego używano sposobu przy obleganiu i zdobywaniu zamków i miast. Prócz innego rynsztunku używano i strzał: strzałę obwijano pakułami, pakuły zapalano, strzałę puszczano na dachy słomą lub szkudłami pokryte, i tak ogień ogarniał domy, miasto się paliło. Z tej przyczyny już starożytni poganie strzałę ognistą uważali za godło miłości — i słusznie. Poniekąd jest to też oblężenie, gdy ktoś chce sobie zdobyć serce drugiego. Jeżeli się nie chce poddać dobrowolnie, trzeba je zdobywać, a to czyniąc mu jak najwięcej dobrego i miłego. To dobre — to strzała; miłość, która je czyni, to ogień, a tego dobrego celem jest serce zapalić, czyli pobudzić do wzajemnej miłości. Tak owa strzała ognista jest obrazem miłości, która szuka miłości i miłość rozpala. Św. Teresę malują z sercem przeszytem strzałą, Augustyna świętego z sercem w ręku, a strzałą w sercu. Znaczy to, że ci Święci byli ugodzeni strzałą miłości Boskiej, i tą miłością gorzeli.

Człowiek ma to do siebie, że cokolwiek mu wpadnie w oczy miłego i wdzięcznego, wyrywa mu się niejako serce z piersi i lgnie do onego przedmiotu. Widoki czarujące ze szczytów wysokich gór rok w rok tysiące i tysiące turystów sprowadzają w góry do Szwajcaryi lub do naszych Tatrów. Na wystawę obrazów znawcy nie żałują czasu, trudu, grosza, przybywają z daleka, a z niemi i serce ich. Zdawałoby się więc, że i serce człowiecze samo z siebie powinnoby się rwać do tego, co najcudniej-

sze, najsłodsze, najwspanialsze, do Boga, że nic da się niczem powstrzymać, by go znaleźć, kosztować, rozkoszować się jego widokiem.

A jednak tak się nie dzieje. Miliony i miliony znają Boga, a jednak żadnego nie czują w sobie pociągu do Boga, nie czują najmniejszej w sercu iskierki miłości, dziwią się nawet, może i gorszą, że drudzy tak gorąco kochają Boga. I są miliony ludzi, którzy nie zadają sobie ani tyle trudu, by się pytać, dochodzić, czy jest Bóg i czem jest. A przecie serca wszystkie stworzone do tego, by kochały Boga, w tej miłości zażywały doskonałej szczęśliwości. Bez tego na wieki pozostaną głodne, nienasycone, i to będzie dla nich piekłem w sercu.

Ludzie nie chcą sami dobrowolnie ofiarować Bogu serca swego, więc Bóg idzie je zdobyć, chce je zapalić strzałami miłości Swojej. Takiemi strzałami to d a r y i d o b r o d z i e j s t w a miłości, to ono p r z y k a z a n i e m i ł o ś c i, to ona g r o ź b a, to ona p r o ś b a o miłość, to ona z a p o w i e d ź wielkiej zapłaty: tem wszystkiem Bóg niejako oblega serca, chce je zdobyć dla Siebie. Niestety! i to często zawodzi.

Mam przed sobą obrazki dla dzieci, takie ładniuchne, z mądremi przestrogami. Z pośród tysiąca dzieci znajdzie się zaledwie jedno lub drugie, które sobie tę naukę i przestrogę weźmie do serca; reszta woli się zabawiać pstrem malowidłem.

Pan Bóg dał ludziom przecudny obraz, wszystko przyrodzenie, niebo z gwiazdami i słońcem ognistem, ziemię z wszystkiem, co na niej. Te miliony wielkich i małych malowideł, obrazów, figur opowiadają chwałę, dobroć, piękność Pana Boga. Ludzie jak dzieci: przez całe życie przypatrują się obrazom, nie pytając, co one mówią. Jak dzieci najchętniej przyglądają się sobie ró-

wnym, swym rówiennikom, tak i człowiek najprędzej zapatrzy się w równej sobie istocie: młoda, miła jaka postać zbyt łatwo zdobędzie sobie serce, a mało kto wzniesie się wyżej, do Tego, który nieskończenie piękniejszy.

Od upadku w Raju wzrok duszy mocno osłabiony, skrzydła serca mocno podcięte, coś ustawicznie ciągnie na dół, czyli, jak Pismo mówi, serce człowiecze od młodości skłonne do złego. Od onej chwili człowiek chory, smak jego zepsuty, i to właśnie jest, dlaczego one pięć strzał tak mało ludzi zdołały zapalić i rozgrzać.

Co uczyni Bóg?

Pierwszy człowiek odwrócił się od Boga, więc i Bóg mógł się odwrócić od człowieka, jak się zimą słońce odwraca od ziemi — niech człowiek ginie od mrozu i zimna, nieoświecany słońcem łaski Bożej.

Ale Bóg jest miłością: nie mógł, nie chciał tego dopuścić, więc obmyślił cudowny plan, jakiego nikt z ludzi i żaden z Aniołów nie mógłby wymyślić.

Jaki to plan?

U proroka Ozeasza mówi Bóg: „Powrozami Adamowemi pociągnę je.“ Co to znaczy?

Co ludzi od Boga odciąga, serca ludzkie bierze w niewolę, to piękność, słodkość i wdzięk rzeczy stworzonych. Zna to Bóg, więc postąpił sobie tak, jak czyni matka z chorem dziecięciem: dziecię lubi słodycze, więc gorzkie lekarstwo podaje mu matka w słodkim napoju. Podobnie uczynił Bóg. Stworzył przecudną istotę, wyposażoną we wszystko, co się człowiekowi podoba, zarazem tak urządził, że jeżeli człowiek będzie to stworzenie kochał, tem samem będzie kochał i Boga. Pośród wszystkich rzeczy stworzonych niema ani jednego, coby serca dzieci Adamowych pociągało tak łatwo i tak mocno do miłości, jak stworzenie Jemu równe, czyli człowiek, ser-

Zwiastowanie Najśw. Maryi Pannie.

decznie kochający. Bóg uczynił to cudo, uformował człowieka z takiem-że jak nasze sercem, w to serce wlał tak wielką miłość, jakiej nikt inszy mieć nie może, Bóg sam uczynił się stworzeniem, stał się człowiekiem — najsłodszym, najłaskawszym, najgodniejszym miłości. I to ona strzała, o której czytamy u proroka Izajasza: „Uczynił mię strzałą wybraną, zachował mię w kołczanie swoim.“ Tą strzałą chciał Bóg zapalić serca ludzkie, zdobyć je dla Siebie.

Kiedy, gdzie, i jak to uczynił?

Dzień w dzień chodzi po świecie od końca do końca słodkie dzwonienie, odzywa się do serca ludzi — dzwonienie na Anioł Pański rano, w południe i pod wieczór. Najsłodziej jednak przemawia ono dzwonienie do serca tam w domku Loretańskim, gdy w ciszy porannej po raz pierwszy zadzwoni: Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi. Gdybyś tam się znajdował i posłyszał to pozdrowienie, pewniebyś płakał raczej, niż się modlił i pomyślał sobie: Tu Najświętsza Panienka klęczała na modlitwie, tu Jej Anioł przyniósł z Nieba poselstwo tyle wesołe i pocieszające dla świata. — Dzwonek odzywa się po raz drugi i mówi: Tu ono miejsce, gdzie Najświętsza Panienka rzekła do posła niebieskiego: Niech mi się stanie! Tam, gdzie klęczysz, w onym domku Nazaretańskim, przeniesionym do Loretto, stało się coś wielkiego, coś niepojętego. Bóg Duch święty w najczystszym żywocie Panny Maryi stworzył duszę człowieczą i ciało człowiecze i serce człowiecze, a Syn Boży z miłości ku tobie wyzuł samego Siebie, tę duszę i to ciało i to serce wziął, wziął postać sługi i powiedział: To jest ciało moje, serce moje, dusza moja na wieki. Schyl jak najniżej głowę, z najgłębszem rozrzewnieniem i nabożeństwem ucałuj ziemię, na której klęczysz, z wdzię-

cznością a radością słuchaj, co po raz trzeci wygłosi dzwonek: Tu Słowo stało się Ciałem. Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego zań dał.

Teraz uważ! Od onego wielkiego momentu możesz już wierzyć w serce człowiecze, które oraz jest sercem Bożem, możesz z wiarą mówić: „To serce kocha mnie gorąco, a im goręcej to serce kocham, tem goręcej kocham i Boga, bo to prawdziwie serce Boga.“

Teraz się już łatwo domyślić, co znaczą one „powrozy Adamowe, one związki miłości“, o których mówi prorok, a któremi Syn Boży chce nas do siebie pociągnąć. W tem wielkiem, że tak powiem, morzu życia, człowiek jest niejako rybką; tę rybkę pragnie ułowić szatan i świat, i biada rybce, jeżeli da się ułowić. Ale nad życia potokiem stoi też Syn Boży z Swą wędą miłości, a znając serce twoje i wiedząc, jak łatwo daje się ułowić postacią człowieczą i sercem człowieczem, rzuca więc ponętę taką słodką — najświętsze człowieczeństwo i najsłodsze serce swoje. Gdy to serce Jego zachwycisz w miłości, to będzie cię pociągał do Siebie coraz wyżej a wyżej, będzie pociągał do miłości Boga, bo jak Kościół śpiewa w Prefacyi na Boże Narodzenie, na to stał się Syn Boży człowiekiem, abyśmy poznając Boga widzialnego, byli przezeń prowadzeni do miłości rzeczy niewidzialnych.

Wychodzi trzech łowców na łowy, na straszne, okrutne. Temi łowcami to pożądliwość oczu, pycha i ciało. Oni wszyscy polują na serce twoje. Ale i Bóg wybrał się na łowy serca ludzkiego jak mocny łowiec z kołczanem słodkiej swej miłości, a jako ostatnią, najognistszą strzałę posłał ludziom najświętsze człowieczeństwo i serce Jezusowe; ogniem, którym ta strzała opatrzona,

by świat zapalić, to samaż miłość, albowiem Bóg jest miłością.

Teraz rozumiemy już, dlaczego Pan Jezus tak uroczyście wyrzekł ono wielkie słowo: Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czego chcę, jeno, aby był zapalon?

Czy się to powiodło? Powiodło się z milionami i milionami ludzi: ogień Jego zapalił serca, te serca zapalały się doń miłością i wzięły już zapłatę za miłość swoją. I po dziś dzień są miliony i miliony, co żywą wiarą przyjmują tę tajemnicę miłości Wcielenia i serdecznie kochają Syna Człowieczego.

Ażeby ta strzała miłości dobrze utkwiła w sercu, należy głęboko rozważyć niesłychane poniżenie się Syna Bożego.

Joanna od Krzyża miała ptaszka oswojonego w swej celi. Zdarzyło się, że ptaszek udławił się ziarnkiem od jabłka. Wzięła to sobie nazbyt do serca, ale wnet się spostrzegła, że to nie przystoi trapić się tyle z powodu utraty jednego ptaszęcia, bo jej stanęło na pamięci ono przykazanie: Będziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego. Przestała się smucić i płakać. Na kościele św. Marka bije zegar czwartą godzinę z południa, w kościele o tej godzinie kazanie. Joanna spieszy na nabożeństwo, wchodzi, kaznodzieja stoi już na ambonie, poczyna rozbierać one słowa Pisma: Proście Boga o nowe serce, bo stare nieprzydatne. Myśli wasze ziemskie, nowe serce niech-że samego tylko Boga miłuje.

Kaznodzieja prawił dzielnie, chwytał za serca, a serce Joanny już najmocniej. Trwoży ją wzmianka o sercu nowem. Wiedziała, że serce jej od ziemskiej miłości wolne zupełnie, jedynie miłością Pana Boga oddycha:

jak-że wziąć nowe serce? Wróciwszy do domu, żali się przed Bogiem i z płaczem idzie na spoczynek. Ma sen, zdaje się jej, jakby ktoś wołał na nią: Idź do kościoła, kaznodzieja czeka na cię, zaraz rozpocznie kazanie. Wstaje, idzie, wchodzi do ślicznego, starożytnego kościoła, patrzy, a tu na ambonie stoi kaznodzieja taki jakiś cudny — był to Michał św. Archaniół, w wojennym jakoby rynsztunku, na głowie z pióropuszem, w ręku laska o podwójnym złotym krzyżyku na końcu, u stóp wijący się straszny smok. Anioł poczyna mówić o Wcieleniu Chrystusowem, o nieskończonej miłości wszystkich trzech osób Boskich w tej tajemnicy, o niezgruntowanej pokorze Jezusowej, która z miłości ku nam tak się poniżyła, a za to poniżenie tak wielką wzięła zapłatę, że na Imię Jezusowe ugina się wszelkie kolano w niebiesiech, na ziemi i pod ziemią. Na te słowa zaryknął szatan, szamotał się jakby chciał kaznodzieję zrzucić z ambony. Ale Michał święty laską swą przybił go niejako do podłogi i prawił dalej: Nie bójcie się, dusze, co Boga kochacie, Bóg was obsypuje łaskami, Zbawiciel Boski pragnie tego tylko, by serca wasze były gotowe je przyjmować. Dawajcie chwałę Bogu na wieki wieków. Im więcej to czynić będziemy, tem obficiej rozlewać się będzie potok łask. Zwracając się do Joanny, rzekł: Ty zaś strzeż serca swego, które sam Bóg zna najlepiej i kocha je, i coraz więcej zanurzaj się w przepaści świętej miłości Jego! Następnie podniósłszy rękę swą, błogosławił jej i zniknął. Joanna budzi się, ucieszona i dziękuje Bogu za łaskę Jego.

„Zagłębiaj się coraz więcej w przepaści świętej miłości!“

Te słowa i ciebie dotyczą, czytelniku! Za dni naszych uczymy się tak wiele, atoli nie możesz nauczyć się nic lepszego, nic szlachetniejszego, nic zbawienniejszego

nad poznanie miłości Bożej we Wcieleniu, nad ogień miłości w sercu Jezusa.

Przypatrzmy się choć z daleka Bogu-Człowiekowi.

Niedawno temu wybrałem się był w góry. Kilka dni przed tem mocno padało, nastała śliczna pogoda, na niebie ani jednej chmurki, poranek cudny. Na stokach gór pachniała trawa świeżo skoszona, jaskółeczki jak strzała szybowały wzdłuż parowu, wiecznie coś szczebiocąc z wielkiej uciechy — ponad szczytami skał trzy orły zataczały ogromne koła. Wiele już w mem życiu widziałem, ale bodaj czy kiedy coś piękniejszego. Serce biło gwałtownie z zachwytu i wesela. Im dłużej przypatrywałem się tym cudom przyrody, tem wyraźniej czułem, że czegoś tu brak do pełności; zdawało mi się, jakobym widział oko, co mi chce coś powiedzieć, a czego nie rozumiem. Poza tą wszystką wspaniałością dusza szukała czegoś lepszego. Gdyby się nagle przed tobą drzwi otworzyły, ukazał ci się bogaty bukiet wonnego kwiecia, tobyś niezawodnie szukał okiem tego, kto bukiet przyniósł. Tak i moje serce szukało tego, co mi już tak raniutko podał kubek słodkiego upojenia. I jak tam w głębokiej toni nieba ukazuje się orzeł najpierw jako punkcik maleńki, potem coraz większy, coraz bliższy, tak z głębi tych wszystkich cudów górskiej okolicy wysuwała się powoli, coraz wyraźniej postać tego, który mi dał ten śliczny poranek, tchnął w serce słowo miłości: To Ja — z miłości ku tobie.

Teraz dopiero poczęła się na dobre rozgrzewać zimna pótąd dusza, i już nie patrząc na to, co oko widziało, myśl wszystka zwróciła się ku Temu, z którego ręki szło to wszystko takie słodkie i takie strojne — i z głębi serca wznosił się hymn wesela i dziękczynienia, i powtarzałem za Psalmistą: „Chwalcie Pana dzieła Jego

wszystkie! Chwalcie Go góry i śniegi i lodowce. Chwalcie Go parowy i potoki, chwalcie Go trawy i krople rosy na kwiatach dokoła. Chwalcie Go i wy tam na niedostępnych skałach lotne kozice i wy orłowie wysoko w powietrzu. Padajmy na kolana i wysławiajmy i płaczmy przed Bogiem, który nas uczynił — myśmy lud Jego i owce pastwiska Jego!“ Wtem słyszę głos: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ To wieśniaczka wiezie na taczce świeżą trawę, na trawie dzieciątko bawi się kwieciem. I oni odczuwali, że dziś Bóg taki dobrotliwy dla wszystkich. To samo mówiły mi odgłosy hen daleko na dolinie, a wszystko zespoliło się w jedno uczucie dziękczynienia, żem zawołał: Ojcze, któryś jest w niebiesiech, chwałaż Ci i dziękczynienie, o wielki Boże!

Teraz, gdy to piszę, pada śnieg na dworze, zimno w pokoju, ale samo przypomnienie tego i pisanie rozgrzewa mi serce, że z piersi wyrywa się westchnienie: O Boże!

A jednak widziałem coś piękniejszego.

Siedzę sobie przy oknie, tuż pod oknem stawek, przy stawku bawią się dwa dziewczątka, jedno ma może dziesięć wiosen, drugie może siedm. Bawią się w wodzie nad brzegiem, wtem młodszemu wymyka się z usteczek coś niby jakaś mała klątewka, słówko jakieś niestosowne, bo nic gorszego nie było. Starsza siostrzyczka robi się naraz taka jakaś poważna, jak kaznodzieja na ambonie, gdy mówi o sądzie ostatecznym; patrzy taka jakaś smutna, nasrożona, grozi drobnym paluszkiem, pocznie prawić naukę, że to grzech, że Anioł Stróż to słyszał, że płacze, że od niej odszedł zasmucon, że to powie Ojcu w niebiesiech — tak i owak. Maleństwo słucha i słucha zawstydzone, już jakby tylko od niechcenia grzebie w wodzie paluszkiem, zbiera mu się na płacz, a starsza znowu prawi: „Przeproś zaraz Pana Jezuska, żeby

cię nie obił.“ I bierze prawą jej rączkę, żegna na czole, i razem z nią odmawia paciorek. I jeszcze raz się odezwie: „Teraz już dobrze, ale nie rób tego już więcej“ — i znowu bawią się dalej przy stawku.

Taka duszyczka dziecięcia, co i u siostrzyczki nie może znieść plamki najmniejszej, zachwyciła mnie więcej, niż czysty błękit nieba, a ona mowa serdeczna słodszą tchnie wonią, niż kwiat kaliny nad modrym w gaju potokiem. Niech sobie okolica jaka będzie jeszcze cudniejszą — ona jest taką, bo jest; ale u dziecięcia mogłoby być inaczej, bo ono ma wolną wolę, więc ono cudniejsze, że takie bogobojne, takie niewinne, takie szlachetne.

Alem widział coś jeszcze piękniejszego.

Na miejsce cudowne w G. na odpust przywlokła się o krokwiach stara babinka z daleka. Po nabożeństwie przykucnie sobie starowina pod murem, w gospodzie siedzi rodzina przy stole, widać zaraz, że to duże państwo. W czasie obiadu synek ich bierze resztki z obiadu, choć mu nikt nie kazał, wynosi babince talerze, łyżkę, nóż, widelec, wraca jakiś uszczęśliwiony, jakby to tak być musiało.

Mnie się zdaje, że gdy chłodna kropla rosy osiądzie na kielichu zwiędłego kwiatka, albo księżyc srebrnem swem światłem obleje okolicę, to ani ona kropla rosy, ani księżyc nie tak piękni, jak ona jałmużna chłopczyka w ręku biednej babinki, i jej łzawe spojrzenie wdzięczności.

Alem widział coś jeszcze piękniejszego.

W alkierzyku u łóżeczka swego klęczy mała dziecina, klęczy z własnej ochoty, nikt jej nie widzi — o główce jasnowłosej, niewinnych oczętach, ze złożonemi rączęty — nie słychać słówka z jej usteczek, jeno jakby

ulane, jakby zapatrzone w coś tam wysoko, co ono kocha, coby chciało objąć rączkami.

Czem-że dumne wznoszenie się wierzchołów i dębów i sosien i świerków, lub to nieme i głuche sterczenie skał niebotycznych wobec takiej modlitwy, która niewinne pacholę unosi do Nieba i już wcześnie budzi słodką tęsknotę do Ojca, który jest w niebiesiech? Ach, tak, to prawda, co ktoś powiedział, że niema doskonalszego wyrazu godności człowieczej nad chrześcijanina zatopionego w modlitwie.

Ja-ć nie wiem, nie wiesz i ty, czy te dziatki przez całe życie wytrwają w bojaźni grzechu, w miłości Boga i miłości ludzi, w szlachetnym ponad miłość własną i ponad ziemskie uciechy polocie w pogodne, zawsze świeże szlaki nieba. Ale wystaw sobie, że się ostoi, co się w nich tak ślicznie zawzięło, to pąkowie rozpęknie się później w cudne i piękne kwiecie, a całe ich życie będzie ustawicznem rośnięciem w tem dziecięcem serduszku, w tej prostocie, w tem oddawaniu siebie na posługę innym, w tem świętem tęsknieniu do Boga, i gdybyś każdego dnia był przy nich jako świadek ich wzniosłej i świętej pracy i modlitwy i cierpienia: — powiedz, czy serce twoje nie rozpływałoby się mimowoli od wielkiej miłości, czybyś niejako oczarowany nie patrzał na nie wciąż, jakby na jaki święty obraz, nie chodził wciąż za niemi, gdziebyś jeno mógł?

Owóż jest taka istota, jest takie serce — możesz ją widzieć w duchu, możesz z nią obcować, możesz się jej towarzystwem napawać i rozkoszować bez miary. Co to za istota? Jest nią Najświętsza Panienka — Matka Boska. Chęci Jej czyściejsze od nieba pogodnego, myśl prostsza, i pnąca się w górę do Boga, wznioślejsza, niż

jodła wysmukła lub szczyt nagiej skały; pragnienie Boga ponad wszystko co ziemskie — tkliwsze, niż śpiew słowika wśród ciepłej nocy Majowej, modlitwa jej słodsza, niż dzwonienie skowronka tam w górze wysoko, wysoko ponad łanami i smugami. Ona, Ta Matka Boska, jest oną Panną przecudną, przesłodką, serdeczną, ukochaną, miłościwą Matką Boga i ludzi.

A jednak jest coś jeszcze wspanialszego i słodszego.

Ona wszystka cudność poranku w górach, ona wszystka śliczność w serduszkach niewinnych dziatek, ona wszystka słodkość i dobroć i wspaniałość Maryi — to wszystko jest słabym jeno odblaskiem, obrazem słońca w toni spokojnego jeziora, nie jest samemże słońcem, co tam wysoko ponad głowami ukazuje się w swych blaskach świetlanych, w szacie żarów ognistych. Od tego, co jest jeno obrazem, zwróć swe oko i serce ku temu, który w tych odblaskach, w tych obrazach wyziera — do Boga samego, do Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Przypatrz się Jemu, Bogu i Panu twojemu, przyjacielowi i Odkupicielowi duszy twojej, Słowu, które się stało Ciałem i mieszkało między nami, przypatrz się chwale jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.

Przypatrz się Mu, jak oto leży w żłóbeczku jako słodkie dzieciątko, i płacze nad tylu duszami ludzkiemi, lecącemi na zatracenie. Przypatrz się, jak tu na ziemi cichuchno odbywa swą drogę, choć Go źli ludzie prześladują, poniewierają, męczą, wreszcie do krzyża przybijają. Rozważaj sobie, jak nieskończenie brzydząc się grzechem, z serdeczną żałością spogląda na świat zeszpecony straszną grzechu zarazą i chory na śmierć, i nieraz jeden prosi Ojca ze łzami o uzdrowienie tego chorego i nędznego Łazarza. Rozważaj sobie, jak serce jego nie-

skończenie wyższe ponad wszystką ziemską uciechę i marność, chce się jedynie Ojcu podobać, gotowe serca ludzi wszystkich dobrej woli unieść z sobą w czyste sfery Bożej miłości, i jak znowu i dla najmniejszej uciechy ludzkiej miał serce otwarte, ot, na przykład w Kanie Galilejskiej, a znowu i najlżejszy ból i cierpienie i gorączkę i głód brał sobie do serca, i... ach, o Jezu! gdybyżem choć jeden raziczek mógł był widzieć oko Twoje i przesłodkie oblicze Twoje, któreś tak bosko miłosiernie i tak człowieczo łaskawie nachylał nad tym lub owym chorym z synów Adamowych, nad tą lub ową chorą z córek Adamowych, — tobym pewnie musiał na wszystkie dni żywota mego wyzdrowieć w duszy mej zimnej, próżnej miłości...

Jest stara opowieść o szlachetnym rycerzu. Ten wyprawił się do Ziemi świętej na wojnę krzyżową o grób Pana Jezusa. Na lądzie i na morzu, pod ziemią i ponad ziemią musiał wojować z srogimi nieprzyjaciołmi. Dnia jednego musiał się na wysoką górę przeciskać wązką szczeliną, i tam znalazł wielki kamień czysty jak kryształ. Odcina sobie mieczem kawałek, zabiera z sobą, a był to najpiękniejszy dyament, jaki kiedykolwiek widziano na ziemi. Ten kamień dostał się później do cesarskiej korony, i nazwano go „S i e r o t k ą“, iż blaskiem i wielkością i wartością nic miał sobie równego, był więc jakoby s i e r o t k ą między innymi.

Serce Jezusowe pośród wszystkiego, co jeno na ziemi pięknego, wspaniałego, co jeno łaski i szlachectwa i świętości, jest s i e r o t k ą, bo nic nie ma Sobie równego. Chociażby tysiące i tysiące serc były dla ciebie otwarte — jedno tylko znajdziesz Serce Jezusowe. Chcesz-li znaleźć, to jak on rycerz musisz się przedrzeć przez wąwóz św. Ewangelii: w niej znajdziesz ten prze-

najdroższy dyament. Im więcej będziesz się Mu w Ewangelii przyglądał, tem bogatsza łaska, tem pełniejsza chwała, tem słodsza światłość wybłyśnie, wytryśnie z tego dyamentu, wzniecać będzie zwolna w sercu twojem on ogień, który Ono przyszło na świecie rozpalać.

Co teraz będziesz czytał, to nic inszego, jeno

ROZDZIAŁ III.

Historya Serca Jezusowego i Jego miłości.

Słyszałeś co kiedy o magnesie? Jest to kamień, który to ma do siebie, że przyciąga żelazo. Żelazo znowu ma jakąś dziwną skłonność do magnesu, jakoby mu nie było dobrze bez magnesu; gdy więc jest blizko magnesu, leci do niego, czepia się go, jak się przyjaciel rzuca w objęcia przyjaciela.

Podobnie dzieje się z sercem ludzkiem — ono tak chciwie szuka sobie równego i każe się szukać, chce przyciągać i być przyciągane. A to pragnienie tak wielkie, że gdy nie znajdzie, zamiera w niem rzezkość, życie, z bólu i tęsknoty usycha.

Ta siła magnesowa nie tylko w sercach ludzkich, lecz i u zwierząt i u ptaków się objawia. Weźmy, na przykład, czyżyka i szczygła: tym dobrze tylko między swoimi, tylko z nimi razem lata; gdy się pod wieczór który spóźni lub zabłądzi, jak on to woła i gwiżdże i nadsłuchuje, aż się drugie odezwą. Do takiego ptaszęcia można przyrównać serce człowiecze. Czy i ty nie przebywasz rad między swoimi i u swoich? Czy nie znasz, co to tęsknota za swoimi? Jak-że ci było, gdyś chory musiał samuteniek leżeć w domu bez jednej żywej duszy? Ach, jak wesoło bawiłeś się za młodu z rówieśnikami!

Magnes nie każdy kruszec przyciąga, najchętniej i najbardziej przyciąga miękie żelazo. Czyżyk wabi tylko czyżyka. Słowik śpiewa tak ślicznie, a jednak nie przywabi ani zięby, ani mizernego wróbla. I w tem serce ludzkie podobne do magnesu i do ptaka. Nie wszyst-

ko podoba się wszystkim, równy z równym najmilej przestaje. Toć pewnie nie lgniesz do serca, co aż śmierdzi od lenistwa. Albo, czyby ci było miło, mieć przy sobie serce niecierpliwe, swarliwe, zgryźliwe? Albo czy cię coś ciągnie do serc, co się niejako tuczą nieczystością, oddychają nieczystością tak brzydko, jak gdy komu płuca gniją? Od takich serc pewnie stronisz, uciekasz jak najdalej. Gdyby jednej i drugiej młodej osobie, co się ma do żeniaczki, włożono na nos okulary, któremiby można przez pokost zwierzchniej postaci, przez powłokę zwierzchniej układności, przez skórę trzosu przeniknąć aż do serca, nie wątpię zgoła, że dla większej połowy ludzi dośćby było jednego spojrzenia, a zarazby ugasiła się gorączka, i zginąłby apetyt do takiej pieczeni.

Jak-że za to rozgrzewa się serce na widok dziecięcia, któremu z serca świeci brylantem pobożność, pilność, czerstwość, wesołość, uprzejmość! Takie dziecię mimowoli ciągnie każdego do siebie. Widziałem raz, jak matka jedna na widok takiego dziecięcia — a było to obce — nie mogła się jakoś wstrzymać, w obecności własnego męża i własnych dzieci serdecznie je ucałowała.

Otóż i w boskiem Sercu Jezusowem jest taka siła magnesowa. Przybliży się do niego serce czyje, to Serce Jezusowe przyciąga do siebie, rzec można, nieprzeparcie. Z drugiej strony to Serce jest jako ptaszyna o ślicznym głosie, i woła i wabi serce twoje, by się otworzyło, na skrzydłach miłości leciało do niego, a będzie mu razem z niem dobrze i bardzo dobrze.

Tem Sercem Jezusowem chciałbym cię niejako namagnetyzować. Byleś nie był nocnym puhaczem lub żarłocznym jastrzębiem — jeśli masz serce chrześcijańskie, serce niewinnej gołębicy, wesołego skowronka, to zrozumiesz wołanie Boskiego Serca, i serce twoje prędko się

znajdzie przy niem. Posłuchaj więc, ale byłoby mi najmilej, gdybyś sobie usiadł u stopni wielkiego ołtarza lub u stóp krzyża.

Słysz — oto pierwsze wabienie!

Świątobliwy braciszek Dominikański, słynny Suzo, zrazu miał wiele do cierpienia. Czasu jednego przypadła nań ciężka niedola. Idzie do swej celki, żali się przed Bogiem, że on, Suzo, nie mógłby tego przewieść na sercu, by kto cierpiał tyle, co on musi cierpieć, toby więc Pana Boga powinno tem więcej wzbudzić do politowania. O Panie, rzecze — odwołuję się na Ciebie, który wiesz wszystko, iż od żywota matki mojej po wszystkie dni zawsze miałem serce miłosierne. Nie było człowieka cierpiącego lub zasmuconego, żebym nie miał się nad nim litować serdecznie. Kto jeno w smutku lub utrapieniu przyszedł do mnie, znalazł zawsze jaką radę, wracał pocieszony, albowiem z płaczącymi płakałem, smuciłem się ze smutnymi. Zwano mię ojcem ubogich, byłem przyjacielem każdemu prawemu przyjacielowi Bożemu. Nikt mi nie wyrządził tyle przykrości, iżbym nie miał odpuścić dla miłości Pana Boga, byle się choć raz do mnie uśmiechnął. O Panie, nie chcę mówić o ludziach, bo gdym widział utrapienie i żałość zwierzątek i ptasząt, jakichbądź stworzeń Boskich, brałem to sobie zaraz do serca, i prosiłem Pana, Stwórcy ich, by o nich radzić raczył. Co jeno żyje na ziemi, miało u mnie łaskę i zlitowanie.“

Tak mówił Suzo, opowiadając Bogu część niejaką własnego życia. W słowach jego czuć serce wrażliwe i tkliwe, z tego serca tryska ciepło miłości. Takie serce to jak słońce na wiosnę: gdzie jeno puści swe ciepłe promienie, wszystko się zaraz odmładza, ożywia, wypogadza. Ale to ciepło i to światło wiosennego słońca

i wszystko serce onego braciszka czem-że wobec niezbrodzonej głębokości zmiłowania i łaskawości najlepszego z serc wszystkich, najmiłościwszego Serca Jezusowego? Zajrzyj do czterech Ewangelii i obacz, co one piszą o Synu-Człowieczym, jak głęboko brał sobie do serca wszystkie utrapienia świata, i jak ten najsłodszy Zbawiciel płakał z politowania nad naszą nędzą, i jak chodząc po Ziemi żydowskiej, czynił wszystkim dobrze, uzdrawiając, pocieszając, ratując — słodko i ciepło, jak słońce wiosenne.

Nie mogę jednego wypadku pominąć. Z całego trzechlecia publicznej pracy Jezusowej chcę ukazać jeden dzień i wymienić uczynki miłosierne, które Serce Jezusowe tego jednego dnia wykonało.

Było to w 31 roku życia Jezusowego, w połowie Marca, krótko przed Wielkanocą.

Przenieśmy się w duchu do Ziemi św. Nad jeziorem Genezareth rozłożyło się ulubione miasto Jezusowe, miasto Kafarnaum. Pan Jezus miał tam Swą gospodę — w tej gospodzie znajdujemy dziś Jezusa. Co dopiero wrócił łodzią z drugiej strony jeziora, i oto czyni zaraz pierwszy cud miłości — na kazanie do ludu. W gospodzie taka rzesza słuchacza, że brak już miejsca. Pan Jezus naucza — wtem robi się ruch, słychać jakąś wrzawę, niebawem ponad głową Jezusową ukazuje się otwór w dachu — tym otworem spuszczają siennik czy coś podobnego, na sienniku biedaczysko jakieś schorzałe, sparaliżowane, po dzisiejszemu zreumatyzmowane. Ale ten nędzarz jeszcze więcej schorzały na duszy; zwierzchne cierpienie to jeno jakoby wyprysk, albo wysypka zepsutych soków duszy — grzechu. Spojrzy Pan Jezus na biedaka, na tego kalekę na duszy i na ciele, aż zaraz wzrusza się miłościwe serce Jego, i przemawia czule jak ojciec: „Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy two-

Uzdrowienie paralityka.

je!“ I zaraz przydaje: „Wstań, idź do domu!“ I wstał i poszedł do domu.

Następnie Pan Jezus wychodzi z gospody parę kroków za miasto, zmierza ku miejscu, gdzie na cle siedzi sobie jakiś finansista, imieniem Lewi, czyli Mateusz, człek niezły, ale dobrze u żydostwa zniesławiony, bo dosyć się wplątał w ciernie trosk i starania o grosz, o myto celne, ale w sercu czuje ustawiczne jakieś kłócie. Spojrzy nań Jezus, widzi jego boleść serdeczną — wzrusza się miłosierdziem, głosem słodkim, ale i gromkim po Bożemu zawoła: „Pójdź za Mną!“ To jedno słowo było dla celnika słodszem, niż słowa rzeczone do ruszonego paraliżem: Wstań! Mateusz wstał od myta, poszedł za Jezusem, jak ptak z klatki puszczony leci prosto do Jezusa.

Nie podoba się to jakoś pewnym ludziom, fałszywym Faryzeuszom, żydowskim nabożnisiom jako coś niekoszernego, gorszy ich to, że Jezus obcuje z grzesznikami i celnikami nawet, co przecie są jawnogrzeszniki, rozmawia z nimi, jada z nimi: szemrzą, pomrukują, bełkocą coś między sobą tak i owak, aż na ostatku dochodzi to do uszu Pańskich. Co czyni? Co czyni matka, gdy jej dziecię i tak już chore, poczną drażnić i niepokoić? Ujmie się za niem z wszystkiej mocy, tem czulej przyciśnie do serca. Tak czyni Pan Jezus. By już nikt nie śmiał więcej potępiać i przeklinać grzeszników, którzy się chcą nawrócić, odzywa się głosem poważnym do Faryzeuszów: „Idźcie i nauczcie się, co znaczy: Miłosierdzia chcę, nie ofiary.“ Nie przyszedłem szukać sprawiedliwych — was świątobliwych, przenabożnych obłudników — lecz przyszedłem szukać grzeszników — Mateusza, celnika, tego, jak wy mówicie, zdziercę, jawno-grzesznika.

To był trzeci i czwarty uczynek miłosierdzia.

Jezus wraca do gospody. W tym czasie jakiemuś starszemu przełożonemu synagogi, Jairowi, skonała dwunastoletnia córeczka. Równocześnie niewiasta jedna, cierpiąca od dawna na krwi płynienie, która też już wszystką majętność swoją wydała na lekarzy, choć bez wszelkiego skutku, takby rada była być uzdrowioną. Znowu przy drodze siedzi dwu ślepych, i wołają, żeby im ten syn Dawidów na miłość Boską wzrok przywrócił. Pan Jezus czyni tym wszystkim dobrze. Na ostatku już pod sam wieczór, gdy stanął w gospodzie, przynoszą Jezusowi jednego najnieszczęśliwszego z ludzi, bo oto opętanego od czarta, i niemego. Pan Jezus odrazu wygania czarta, ducha nieczystego posyła do piekła, niememu przywraca mowę.

To już dziewiąty cud miłosierdzia w jednym dniu.

Jak-że się dziwić, że ludzie przychodzili z daleka, że jakby oczarowani dobrocią i łaskawością Pańską, dzień i noc trwają przy Nim, że porwani uczuciem wdzięczności chcą Go nawet królem ogłosić.

A teraz uważ! Ten Jezus ma i u was, jak niegdyś w Kafarnaum, Swą gospodę, w której rad przebywa: tą gospodą to wasz kościół parafialny. On i teraz ma to samo serce miłościwe, jakie miał dla Jaira i córeczki jego, jakie miał dla chorej niewiasty i dla onych ślepych, i dla onego opętanego. Ten Jezus we dnie i w nocy czeka na utrapione syny człowiecze, cieszy się, gdy może poratować. Wierzysz to, czy nie wierzysz? A skoro wierzysz z całego serca, czy ci się nie zdaje, jakoby tam z onego przybytku na ołtarzu, z onej gospody dochodził serca twego głos: „Tyś taki biedny, taki potrzebujący pomocy, serce moje chce się litować: czemu nie przyjdziesz?“

D r u g i e wabienie.

Macie wy tam u siebie dobrą wodę w strumieniu? Rzeka, potok to wielka ozdoba okolicy i wielka wygoda, nawet przyczynia się do zdrowotności. Okolice bezwodne, jakie widziałem, na przykład na Węgrzech, to jak człowiek bez serca — takie martwe, puste, smętne. Ale są też kraje, gdzie mieszkańcy wcaleby się nie gniewali, gdyby jednej i drugiej rzeczki, jednego i drugiego potoku było mniej. W wiosce jednej góralskiej jest sobie strumyczek zgoła niepokaźny, z obu stron ściśnięty groblami. Przypatruję się raz temu, nadchodzi góral, i wskazując palcem na strumyczek, rzecze: „T o z ł a w o d a.“ I prawda. W rok po tem „zła woda“ przerwała groble, zalała wioszczynę, zamuliła łąki, na pola naniosła kamieni.

A czy niema też u was takiej „złej wody“ — serca złośliwego, serca fałszywego? Z takim człowiekiem nikt nie chce mieć nic do czynienia, każdy rad mu się z drogi namyka, nikt mu nie dowierza. Taki w oczy to się jak kot przymila, przychlebia, mowa jego słodka niby miód, za oczami — szydzi, natrząsa się z twojej niby głupoty, obniesie cię, oczerni, oszuka. Mając z takim człowiekiem do czynienia, trudno nie przestąpić przykazania o miłości bliźniego — to, to z ł a w o d a — ten lub ta.

Gdy sobie wspomnę na Żydów za czasów Pana Jezusa, i rozważę, jak Pan Jezus chodzi pośród tego ludu, to mi się przedstawia jako potok srebrny, co jasny jak kryształ, cichy, spokojny, płynie przez łąki, ruczaje, doliny. We wszystkiem, co mówi, co czyni, serce jego do dna samego otwarte — taki szczery — udawać nie umie nic a nic. I owszem tak wszelkiego udawania nie cierpi, że On, tyle słodki, bez miłosierdzia zdziera z twarzy maskę świętości, odzienie owcze, przed wszystkim ludem odsłania ich wilcze dusze, w tych pobielanych grobach zgniliznę ukazuje. A co powie, to takie szczere i proste. Po-

doba mu się co lub kto, jak na przykład, Nathanael, to powie to bez ogródki. Nie podoba się zaś, jak nieraz bywało z uczniami, to i to wytknie zaraz z miłością. I nie żenował się przed nikim całą prawdę powiedzieć, nawet nie przed najwyższym kapłanem, Kaifaszem, i przed Rzymskim starostą. Ludzie znali tę prawość serca. Spojrzał Pan Jezus na kogo łaskawem okiem, to spojrzał i sercem łaskawem. Zapłakało nad kim oko Jego, to i serce płakało. Spojrzał gniewnie i groźno, jak nieraz na Faryzeuszów, to oni dobrze wiedzieli, co się działo w sercu Jego — i wynosili się chyłkiem — milczkiem.

Takie serce chciałby zapewne każdy widzieć u przyjaciela, przyjaciółki, u syna, u dziecka, u męża, u żony. Takie serce ciągnie każdego jak magnes. Otóż takie serce szczere i otwarte może każdy sobie pozyskać. Wszakże to Serce Jezusowe i teraz, po dziś dzień żyje pośród nas, jasne i szczere wprawdzie jak błękit nieba. Czy nie słyszysz, jak to serce tam z przybytku ołtarza odzywa się do serca twojego, jak się żali, iż się zdajesz o Jego miłości powątpiewać: Czy serce moje Cię kocha? Czy możesz mu zaufać? Toć przecie przez onę ranę w boku możesz serce moje przejrzeć do dna samego. Jam szczery i prosty: czemu Mi nie ufasz?

Głos t r z e c i. O narodzie naszym można się niemało dobrego naczytać, ale mnie się najwięcej podoba, co piszą o wierze i statku polskiej niewiasty i polskiego rycerza. O jednym rycerzu powiedziano, że był szczery i wierny jak dyament. Wiele się za dni naszych odmieniło, zmodniało, to znaczy, popsuło; jednakże znajdzie się jeszcze dosyć szczerości i rzetelności.

Ja znam serce jedno, które się nic a nic nie zmieniło, takie wierne wciąż a wciąż, że żadne inne serce ludz-

kie nie może się z niem równać — wierne i stałe jak dyament. To Serce Jezusowe.

Miałbym ja wiele, bardzo wiele do opowiadania o tem Sercu, ale muszę się ograniczyć.

Pan Jezus miał serce gorące, dlatego miał też wiele przyjaciół, jakimi byli, na przykład, Apostołowie. Na otatniej Wieczerzy musiał się z nimi pożegnać. Ach, co to była dla Niego i dla nich za ciężka godzina! Ale On — jakby o Sobie całkiem zapomniał; za to tem więcej o nich się troska. „Synaczkowie — mówi — nie zostawię was sierotami; poślę wam innego Pocieszyciela. Odchodzę, by wam miejsce zgotować u Ojca. Znowu przyjdę i wezmę do Siebie.“ Pan Jezus dotrzymał obietnicy. Gdzie teraz Piotr i Jan, i reszta przyjaciół? Oni już u serca najwierniejszego przyjaciela.

Najsłodszy Zbawiciel miał Matkę, był dobrym Jej Synem. I z Nią musiał się rozstać, umierając na krzyżu. Ale i w strasznych mękach konania oddaje Ją w pieczą najmilszego ucznia, świętego Jana. Przypomnijmy sobie, co uczynił Matce w dzień Swego chwalebnego zmartwychwstania, w dniu Zielonych Świątek, w dniu Jej Wniebowzięcia. Już to temu dwa tysiące lat, odkąd Najświętsza Panna jako Matka — Królowa stoi po prawicy Syna, serce Jej macierzyńskie w niewysłowionem weselu bije u najwierniejszego serca Syna.

Najsłodszy Zbawiciel miał Oblubienicę, ma Ją jeszcze. Tą Oblubienicą to Kościół katolicki. Pierścień ślubny włożył na palec papieżom, dając obietnicę: „Oto Ja z wami aż do skończenia świata.“ Czy nie dotrzymał obietnicy? Dotrzymał — tak odpowiada papież. Dotrzymał — tak odpowiada wszystek Kościół. Dla tej wierności serca Jezusowego i ona, Oblubienica, mimo tylu

ucisków i burz i prześladowania trzyma się aż pótąd wiernie serca Oblubieńca swego.

A jak-że z wiernością tego serca względem ciebie, czytelniku? Pan Jezus i tobie włożył na chrzcie pierścień, dał szatę godową, utkaną na warsztacie krzyża, przedzierżganą purpurą róż i cierniowej korony: tam cię Sobie poślubił aż do chwili wiekuistych już godów w niebiesiech. Teraz co? Teraz ty, oblubienica, biegałaś podobno za fałszywymi zalotnikami, opuściłaś Jezusa w smutku, wzgardzonego, i musisz narzekać: Jam złamała wiarę! Bo czyż to On się od ciebie odwrócił? Ach, nie — On z politowaniem przyglądał się twym grzesznym ścieżkom, całe lata czekał, czy nie powrócisz. Gdyś wreszcie wróciła, czy cię nie przyjął z otwartemi rękami, czy nie zapomniał o twych igraszkach z innymi, nie przycisnął czule do serca swego wiernego — jako Odkupiciel twój?

I teraz odzywa się z tabernakulum: Czym cię, o dziecię moje, kiedykolwiek zasmucił? Czym cię kiedy opuścił? Czym cię mniej kochał wtedy, gdyś stronił ode mnie? Jam dochował ci wiary: czemuż mnie nie kochasz?

Ach, tak, c z e m u? Odpowiedz-że na te pytania. Pytaj się serca swego, aż odpowie. Oto i dziś Serce Jezusowe woła głosem najtkliwszego politowania, szczerości, niezachwianej wierności. Gdzie jeno takie głosy dają się słyszeć, zaraz jak czarowna muzyka pociągają serca do siebie: — czemu nie i twoje?

Pozwól, że miasto ciebie odpowiem. Oto dlatego, że serce twoje takie niepodobne Sercu Jezusowemu. Serce Jezusowe jest gołębicą, czystą, niewinną; twoje serce kocha się w brudzie, w sercu twojem czuć grzechu zgniliznę.

Serce Jezusowe troszczy się o swoich, jak kokosz lub pelikan o pisklęta; twoje serce jastrzębia, drapieżne, okrutne i krwawe.

Serce Jezusowe rado przebywa w czystych, górnych przestworach, jak orzeł wzlata w niebiosa w czystej modlitwie; serce twoje — serce nietoperza, który znieść nie może dziennej światłości, nie lubi się modlić, woli w kupie gnoju szukać dóbr doczesnych, jak kruk robactwa i ścierwu.

Czy tedy dziw, że tak mało czujesz w sobie pociągu do Serca Jezusowego?

Dlatego, powtóre, bo Serce Jezusowe jak magnes przyciąga, a magnes nie wszystko przyciąga. Nie przyciąga np. stołu, drzewa, kamienia — przyciąga żelazo, najchętniej żelazo miękkie. A owo serce twoje twarde jak krzemień, jak-że takie serce przyciągnąć?

Czy chcesz na sercu swem doznać siły przyciągającej Serca Jezusowego? Więc się daj w kuźni Jezusowej przerobić na miękkie żelazo. Joanna od Krzyża mówiła: „Ty, o Panie, pracujesz w kuźni serca Twojego jako Boski kowal, by razami wzajemnej miłości serce moje przekować w drogie naczynie, jak się Tobie podoba.“ Prośże więc Jezusa często i gorąco, by serce twoje włożył w ogień Swojej miłości, położył na kowadle wszechmocności Swojej, i kuł młotem krzyża.

Jednak-że i ty sam masz kuć, a raźno, serce swoje dobrze rozgrzewać, co możesz w ten sposób czynić: W tym miesiącu idź codzień lub przynajmniej co Niedzielę do kościoła na jakie pół godzinki — proś tam jako taki, co chce i musi mieć, by serce twoje przejął żarem miłości swojej i przerobił je na swoje. Następnie przyglądaj się obrazowi Serca Jezusowego, i postanów sobie zostać takiem jak ono. Dokoła Serca Jezusowego widzisz p ł o-

mienie: te płomienie wyobrażają ognistą miłość Jego. Ta miłość uczyniła Go takim ubogim i takim poniżonym w żłóbku Betleemskim, takim posłusznym w domku Nazaretańskim, uczyniła Go takim miłosiernym dla wszystkich nieszczęśliwych. Pytaj się zaraz: A com ja uczynił dla Niego? Co chcę w tym tygodniu z miłości ku Niemu uczynić?

W Sercu Jezusowem głęboka rana. Tę ranę zadała Mu włócznia, tą włócznią to grzechy moje. Tam a tam, wtedy a wtedy, przed tylu a tylu laty, tego a tego dnia dopuściłem się po raz pierwszy ciężkiego grzechu, a od onąd, ach, ileż to razy grzeszyłem myślą, słowem, uczynkiem, zaniedbaniem dobrego — moja wina, moja bardzo wielka wina! Raniłem serce Tego, który tak bardzo brzydzi się grzechem: czyżbym miał dziś, czyżbym miał tego tygodnia czynić to samo?

Dokoła Serca Jezusowego cierniowa korona, a kolce tej korony wpijają się głęboko w serce — to moje niepoliczone grzechy powszednie, dzisiejsze, wczorajsze, to moje myśli złośliwe, przycinki, rozmaite zgorszenia, próżne mowy, ladajaka modlitwa, zuchwalstwa wobec przełożonych, lenistwo w pracy. Ma-że to tak i nadal pozostać?

Na Sercu — krzyż. Tak, to Boskie Serce przez całe życie krzyż kochało, wiedząc, że przez śmierć na krzyżu może mnie odkupić i szczęśliwym uczynić. A ja nie chcę nic a nic cierpieć, nic dla siebie, dla odpokutowania, nic dla Niego z miłości i wdzięczności.

Tak oto możesz Mistrzowi swemu pomagać do przerabiania serca swego, dopóki się nie uformuje na podobieństwo Serca Jezusowego. Takie modlenie się i takie rozmyślanie będzie jakoby żarem ognia, w którym serce twoje stanie się miękkiem. Będzie jakoby ciosaniem

i kuciem młotem żalu i postanowienia, aż staniesz się zdatnym, by Pan Jezus i z twojem sercem uczynił, co uczynił z sercem św. Antoniego Padewskiego. W uroczystość tego Świętego Joanna od Krzyża widziała, jak duszę jego nieśli Aniołowie do stóp Jezusowych, a Pan Jezus bramę serca Swego otworzył szeroko, dusza św. Antoniego weszła w nie całkiem jak obłoczek światła, i potem ten obłoczek zamienił się w cudny kryształ, wypełniający całą ranę Serca Jezusowego, w rozmaitych barwach ukazując cnoty Świętego, które w morzu promieni Serca Jezusowego jeszcze cudniej i żywiej jaśniały ku większemu weselu Jezusa i ku większej chwale Świętego. Potem Pan Jezus on cudny kamień wyjął z Serca, dał go Ojcu niebieskiemu, który go ukazywał Aniołom i Świętym.

Tak i twoje serce Pan Jezus przeformuje ku radości całego Nieba.

ROZDZIAŁ IV.

Jak Serce Jezusa kocha grzeszników.

W lichej góralskiej wioszczynie żył przed laty bardzo poczciwy duchowny. Był już podeszły w leciech, sterany pracą, schorzały i osłabiony. Siedzi sobie w zimny wieczór zimowy przy stole — wtem puka ktoś do drzwi — ot, góral przychodzi z daleka i prosi, żeby starego jednego górala, o trzy mile, chorego na śmierć, odwiedził i opatrzył. Pasterz — sam chory mocno, odprawia posłańca z niczem, każe choremu powiedzieć, żeby się udał do sąsiedniego, najbliższego kapłana, bo on się już prawie ruszyć nie może i musi się w łóżko położyć. Posłaniec odszedł. Po kilku godzinach przychodzi drugi i mówi, że on chory już bardzo pięknie prosi, żeby jeno przybył, boć od tak dawna był jego spowiednikiem, i żeby go teraz na miłość Boską nie opuszczał przy śmierci. Wzruszyło to mocno serce starca — ale on taki chory, już oto w łóżku, niepodobno mu broczyć w śniegu i zajść tak daleko o własnych siłach. Posłaniec musiał znowu z niczem wracać. Niedługo zjawia się trzeci i jeszcze gorzcej i jeszcze żałośniej błaga, by jeno przybył, bo chory góral okrutnie strapiony, i nie może skonać, póki raz jeszcze nie obaczy swego ojca duchownego i z własnych rąk jego nie weźmie Wiatyku.

Chory pasterz teraz już na nic nie uważa — wstaje, ubiera się, każe się swym ludziom zanieść do kościoła — bierze komżę, stółę, oleje święte i Wiatyk. Tymczasem kilku silnych mężczyzn przygotowało nosze — chory kapłan kładzie się na nosze, otulają go w ciepłe derki — idą. Na przedzie jeden z latarką i dzwonkiem, za nim

drudzy z kapłanem i z Panem Jezusem na piersi — idą w ciemnej nocy, w śniegu, po lodzie daleko, daleko do chorego górala. Chory słyszy głos dzwonka, widzi, jak pasterza wnoszą do izby — aż zakrzyknął z wielkiej uciechy, ucałował stółę i rękę pasterza. Chory kapłan słucha go spowiedzi leżąco na noszach, podaje mu Wiatyk, oleje święte — na ten widok wszyscy poczną szlochać głośno. Kapłan modli się jeszcze chwilkę razem z chorym góralem — naraz głos mu się zmienia, oczy zachodzą mgłą, siły opuszczają — jeszcze raz całuje krzyż, podaje choremu leżącemu obok — uśmiechnie się tak jakoś słodko jak pogodnie zachodzące słoneczko i — kona. W kilka minut po nim kona i góral.

Gdy w śliczny poranek majowy wyjdziesz na łąkę, tyle zieleni i kwiecia na lewo, na prawo; na trawie, na kwiecia kielichach tak się coś błyszczy i lśni, jak gdyby w nocy Anioł który nasiał różnobarwnych kryształowych kamyków, albo jak gdyby tysiąc małych słońc zeszło na ziemi. To nie brylantowe kamyki ani słońca — to malutkie rosy kropelki bez światła i ciepła, to maleńkie tylko odbicie słońca na niebie.

Taką kryształową rosy kropelką było i serce onego dobrego pasterza gdzieś tam w zapadłej górskiej osadzie. To coś prześlicznego, coś wzruszającego, co uczynił; jednakże to słaby tylko obraz, mdły odbłysk najsłodszego Serca Tego, który powiedział: „Jam pasterz dobry: dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje.“ Jeśli masz w domu Ewangielikę, przeczytaj Ewangelię na drugą Niedzielę po Wielkanocy. Co tam On dobry Pasterz mówi o Sobie, to takie ciepłe, serdeczne, iż z każdego słówka wyczytasz, że to mówił z głębi duszy, że w każdem słówku zawarte Serce Jego. A przecież i te słowa to jeno jakby krople rosy, w któ-

rych słoneczny żar miłości słabo przebłyskuje, albo w których serce Jego pasterskie miluchno się odbija. Tym obrazom dziś się przypatrzymy. Co ujrzym, to będzie dla nas obu, dla mnie i dla ciebie, a jeśli On dobry Pasterz da mi odgadnąć, co miał na myśli, to, co teraz wyczytasz, będzie dla ciebie tem, czem świeża trawka dla jagniątek na słodkiem pastwisku, będzie zdrową paszą dla pokrzepienia miłości i nabożeństwa do Serca dobrego Pasterza.

Co z kogo będzie, zawczasu się pokazuje. Już po sześcioletniem dzieciaku można nieraz wymiarkować, czy to ziółko rośnie do domu karnego, czy też będzie z tego pociecha. Niekiedy nawet przy samem narodzeniu się obiecują sobie ludzie albo wiele, albo — nic dobrego. Przy narodzeniu się św. Jana działy się dziwne rzeczy, tak dziwne, że w Ziemi żydowskiej daleko i szeroko pytano się: „Co mniemasz za dziecię to będzie?“

Dajmy na to, żeśmy obaj, ty i ja, żyli onego czasu w Ziemi żydowskiej. W kilka miesięcy po narodzeniu św. Jana wybieramy się do małego miasteczka imieniem Betleem. Idziemy za miasto: za miastem stajenka, w stajence żłóbek, a w żłóbku na wiązce siana — Boskie Dzieciątko. Obejrzyj się dokładnie po stajence, a potem mi powiedz: Co, mniemasz, za dziecię to będzie? Może wielki wojownik? Ach, nie! Tu ani śladu, bo nie widać ani namiotu, ani obozu, nie widać chorągwi, nie słychać warczenia kotłów i wygrywania muzyki. Wojownikiem to Dziecię nie będzie.

To może król wielki, jakim był Jego przodek Dawid? I na to nie wygląda, bo to Dzieciątko nie narodziło się w pałacu, nie ma srebrnej kołyski, nie ma puchów w łóżeczku, nie ma dworu, nie słychać ani jednego okrzyku radości. Cóż tedy, mniemasz, za Dziecię to będzie?

Idziesz sobie do miasta, od razu wiesz, kto mieszka w tym domu, kto w tamtym. Dość spojrzeć na szyld, na godło, na niem wypisano lub wymalowano, czy mieszka tam krawiec, czy prześwietna policya, czy inny urzędnik, albo profesyonista.

Co dokoła tego Dzieciątka w Betleem widzisz i słyszysz, wszystko, co się tam dzieje, to też jakoby godło, napis — przypatrz się dobrze, a łatwo odgadniesz, kto tam mieszka.

Najpierw tedy miejsce to nie dom, nawet nie chatka — to licha sobie stajenka. Sprzęty — żłób stary, wiązka siana i słomy, niedaleko wół i osieł. Jeżeli tu ludzie mieszkają, to jest to niezawodnie mieszkanie pasterza, a to Dzieciątko złożone na sianku czem-że będzie, jeżeli nie Pasterzem?

Co do nas, synów Adamowych, to z okoliczności narodzenia nie można wnioskować, jakie będzie dalsze życie, i jaki koniec, a to dlatego, że my nie możemy rozrządzić ni miejscem, ni czasem, ni innemi okolicznościami naszego na świat przyjścia. Rodząc się, niceśmy o sobie nie wiedzieli, nikt się nas nie pytał, gdzie, i jak, i kiedy chcemy ujrzeć światło dzienne. Rodzimy się bez samowiedzy i bez naszej własnej woli. Inaczej z Dzieciątkiem Jezus. Co się z Niem przy świętem narodzeniu stało co do czasu i miejsca, co do mieszkania i przyodziania, to On-że sam, Syn Boży, tak rozporządził i naprzód wyznaczył. Mówię tedy: to godło Dzieciątka nie myli, a tem godłem, tym szyldem, to stajenka, żłób, sianko i pastuszkowie — to wszystko mówi: To Dzieciątko — Pasterz! A czem będzie, gdy wyrośnie? Będzie — Pasterzem.

Zapytasz: „A czemu to Pan Jezus chciał być Pasterzem?“

Narodzenie Pańskie.

Odpowiadam: Najpierw powiedz ty mnie: A czemże miał być?

Gdyby ojciec twój był zamożnym gospodarzem, posiadał parę tysięcy owiec, tobie kazał owiec pilnować, tybyś zaś przebrał się za strzelca, zawiesił sobie na plecach strzelbę i torbę myśliwską; albo udawałbyś coś od waszecia z okularami na nosie, rękawiczkami na rękach, — toby cię wszyscy wyśmiali, owce na twój widok rozleciałyby się ze strachu na wszystkie strony. Chcesz być pasterzem, to masz wziąć torbę pasterską i laskę pasterską — niechby i fujarkę dla rozrywki.

Jaki to urząd wziął od Ojca Syn Boży, na ten świat przychodząc? Miał ludzi odkupić, miał ludzi prowadzić do Nieba. Pismo św. powiada, żeśmy ludzie ludem Bożym i owcami pastwiska Jego. Patrząc na ludzi, nie tylko jakimi są z wierzchu, lecz, jak w oczach Bożych wyglądają, trzeba wyznać, żeśmy wszyscy bardzo do owiec podobni.

Z wszystkich bydlątek domowych owca najnieporadniejsze stworzenie. A dziecina — co ona umie? Umie tylko płakać i kwilić. Ono jeszcze umarłe na duszy, nieodrodzone przez chrzest na żywot.

Owca stworzenie bardzo płochliwe, przed lada czem ucieka. A czy u człowieka potrzeba co więcej nad jedno spojrzenie krzywe lub omamienie szatańskie, żeby go spłoszyć z drogi prostej i bezpiecznej?

Nareszcie — nic głupszego nad owcę — lada czem ją przynęcisz, za garścią soli popędzi cała trzoda jak szalona na najdziksżą pustynię, a gdy baran na przodzie skoczy ze skały, i reszta jak ślepa będzie rzucała się w przepaść oczywistą.

A człowiek? Czy potrzeba wiele, by go zwieść i oszukać? Czy nie da się uwieść do najstraszliwszego obłę-

du, aż do morderstwa ciała i duszy, aż do wyrzeczenia się wiekuistej szczęśliwości? Może dla jednego marnego słowa, dla jednej głupiej myśli, dla jednego kieliszka gorzałki, dla trochy rozkoszy bydlęcej: czy to nie owcza głupota?

Tacyśmy wszyscy.

Ażali to więc nie prawda, że Pan Jezus musi się z nami jak z głupiemi owcami obchodzić? Teraz zrozumiemy, czemu nie powiedział do Piotra, pierwszego papieża: Oto masz miecz, berło moje, panuj i króluj nad ludem moim, ale rzekł: Szymonie Piotrze, paś owce moje, paś baranki moje!

Przy obiorze stanu kto i co rozstrzyga? Prawie zawsze s e r c e, skłonność, charakter człowieka. Uczy doświadczenie, że ogrodnicy z reguły mają serce łagodne, miękkie, odpowiednio do ich zawodu. Ma kto serce czułe, kto nie może patrzeć nawet na rzezanie kurczęcia, ten pewnie nie będzie rzeźnikiem. Ośmio, dziewięcioletni chłopczyk wystruguje sobie krzyżyki, lepi z papieru chorągiewki, śpiewa, na ławeczce przy piecu odprawia Mszę, w kościele chętnie służy do Mszy, — o takim powiesz: Ten będzie księdzem.

Tak było i z Jezusem. Pan Jezus mógł był zostać, czem chciał, więc obrał Sobie stan najodpowiedniejszy Sercu Swojemu, a to serce Jego, jak Sam powiedział, takie ciche i pokorne. A kiedy leżąc w żłóbku jako Dzieciątko, płacze z politowania nad nieszczęsnym rodzajem ludzkim, w tem dowód, jak czułe, jak miłościwe serce Jego. Dla takiego serca któryż stan stosowniejszy, jeżeli nie stan pasterski?

Ten stan obrał Sobie, i pokazał, jak prawdziwie powiedział: J a m p a s t e r z d o b r y. Był pasterzem i ze stanu i z urzędu i ze serca — przyszedł szukać owcy

zgubionej, a tą owcą jesteś i ty, grzeszniku. Jesteś tą owcą, więc możesz się na Niego spuścić, zaufać sercu Jego pasterskiemu. Wy dwaj, ty i Jezus, należycie do siebie: tak chciał Ojciec w niebiesiech. Jezus chce ci być dobrym pasterzem z całego serca, — czy ty nie chciałbyś Mu być dobrą owieczką?

Mówisz: „Chciałbym, ale się boję dla moich wielkich nieprawości.“ Daj pokój temu — „a l e.“ Gdyby Pan Jezus chciał patrzeć na g r z e c h y, nie byłby się stał pasterzem. On patrzał na o w c e, i dlatego wziął miłosierne serce pasterskie.

„I na ziemi i na niebie są pastwiska. Na ziemi róże, kwiaty, na niebie gwiazdy i tęcza.“ Te słowa powiedział przed półtora tysiącami lat wielki jeden Święty, słynny Biskup i Ojciec Kościoła, Jan Złotousty. Prawda to więc, Niebo ponad nami jest pastwiskiem, ale tam piękniejsze kwiaty, niż u nas. — A są też tam owieczki? Są. Owieczkami są Aniołowie. A kto pasie te owieczki? Pasie je Pan Jezus, bo On i Aniołów pasterzem.

Tak tedy Pan Jezus ma dwie wielkie owczarnie na dwu wielkich pastwiskach. Na pastwiskach Nieba pilnuje trzody Aniołów, na pastwisku ziemi pilnuje trzody ludzi. Ona tam trzoda o wiele większa od tej tu na dole, tamte owieczki o wiele ślicznicjsze od owieczek na ziemi. Tam niema kozłów, niema owiec parszywych, odkąd Michał św. Lucyfera i jego zastępy wyrzucił z owczarni Nieba. I wilka się tam bać nie potrzeba, paszą się spokojnie i bezpiecznie patrzaniem na wieki w twarz Boską.

Ona druga owczarnia tu na tym świecie — o jak-że znikczemniała! Dopóki żyła w Raju, i ona była śliczną, jak Aniołowie w Niebie. Przyszedł wilk z piekła w odzieniu węża, zieloną gałązką i słodkim na wejrzenie o-

wocem wywabił z Raju Adama na smutną życia ziemskiego pustynię między ciernie i głogi, a potem chciał go wtrącić w czarne przepaście, na ostatku w otchłań piekielną. Za nim poszła na oślep reszta owiec na zatracenie.

A dobry Pasterz?

O tym dobrym Pasterzu opowiada Psalm 52, że spojrzał z Nieba na syny ludzkie, aby obaczyć, czy choć jeden jeszcze rozumiejący i kochający Boga. I widział, że wszyscy zbłądzili i stali się niepożytecznymi, i że niema ani jednego, któryby dobre czynił. I rozżaliło się serce temu dobremu Pasterzowi. Prorok Ezechiel słyszał, jak żałośnie narzekał, że owieczki jego rozproszone idą na łup, i że niema nikogo, ktoby się o nie zapytał. Zaczem dobry On Pasterz porywa się i jakby w jakiem zachwyceniu poprzysięga: „O t o j a s a m b ę d ę s z u k a ł o w i e c m o i c h, i n a w i e d z ę j e, n a p a s t w i s k a c h n a j o b f i t s z y c h p a ś ć j e b ę d ę."

Tak rzekł.

I wybiera się w drogę Syn Boży, opuszcza 99 owieczek, zastępy Aniołów, przychodzi na tę świata pustynię, na ten padół, bierze postać pasterza, szuka zgubionej owieczki — rodzaju ludzkiego. Ach, co nie musiał wycierpieć! Musiał przedzierać się przez ciernie ubóstwa i znoju krwawego i trosk bez liku. Musiał przebiegać góry i pagórki żydowskiej Ziemi, — strudzony, zgłodniały, spragniony. Więcej, niż 33 lata w troskach i kłopotach pasterskiego serca Swojego, w ucisku i prześladowaniach szukał a szukał, z płaczem przyzywał owieczki, na ostatku stanął na jednem miejscu, gdzie mógł znaleźć utraconą owczarnię — tam na Kalwaryi. Ach, co nie uczyniła z Niego ta Jego troskliwość pasterska! Spojrzyj na rozpiętego na krzyżu Jezusa! Co to za cudne było Dzieciątko w żłóbku Betleemskim, a teraz? W żar-

liwości szukania pogubił szaty Swoje, teraz na krzyżu purpurową szatą krwi odziany. Ciało wszystko okrutnie poszarpane, głowa uwikłana w krzaku ciernia — i oto taki umęczony na śmierć, jak robak zdeptany, z trudem tylko wielkim wstępuje na wierzchołek Golgoty — opuszczają Go siły, nie może już stać, opiera się o Swą laskę pasterską, którą mu z grubego drzewa wystrugali, opiera się o — krzyż. Teraz dopiero na tym krzyżu rozpięty znalazł Swą trzodę, zgubioną owieczkę rodzaju ludzkiego. Lecz jak-że mało tych, których może jeszcze ratować — reszta stracona na wieki. W osobie pokutującego Dysmy po prawej stronie widzi wybranych. Po lewicy, tak blizko serca dobrego Pasterza, on zły łotr — wszyscy, co potępieni, pożarci od śmierci wiecznej. I nie może już dłużej wytrzymać — od zbyt wielkiej miłości i boleści pęka Mu wreszcie serce Jego pasterskie.

Tyle uczynił dla całej trzody, dopóki żył na ziemi. Teraz, gdy zmartwychwstał, ten dobry Pasterz każdą z osobna owieczkę musi wyciągać z przepaści grzechów, z ciernia złych żądz, musi goić rany, słabość podnosić. I ta praca trwa wciąż. Już od 19 wieków chodzi niewidzialnie po tej naszej dolinie łez i ratuje owieczki. Nieraz przez 60, 70 lat we dnie i w nocy chodzi, krok za krokiem za tym lub owym, po wszystkich manowcach. Bywa, że chodzi przodkiem, czeka w konfesyonale, albo na Misyi, jak wówczas przy studni Jakóbowej czekał na niewiastę Samarytankę. Odzywa się do serca głośno i zrozumiale, budzi uśpione sumienie, przy pracy i we śnie, w kościele, i gdy dzwonią na pacierze, albo i przy Bożej Męce przy drodze, albo gdy przechodzi kapłan lub jaka poczciwa osoba.

Jeśli owieczka nie chce po dobroci słuchać i stanąć, to jej stawi na poprzek drogi płot cierniowy rozmaitych

przygód i nawiedzeń, że ani o jeden krok dalej ruszyć się nie może. Czytaj historyę o królu Dawidzie, o nawróceniu się świętego Augustyna i tylu innych. Obaczysz, z jaką cierpliwością, z jaką miłością, a znowu, z jaką mocą ratuje owieczki swoje.

Tą owieczką jesteś ty, o grzeszniku! Przychodzę więc w Jego imieniu, by cię o coś na sumienie twoje zapytać. Powiedz, bracie, siostro — czy On dobry Pasterz już was znalazł, czy nie? Czy jeszcze wciąż uciekacie od Jezusa i błąkacie się po pustkowiach grzechu? Czy dawno już nie słyszycie głosu Pasterza — w niepokoju sumienia, w upomnieniach spowiednika, kaznodziei, a może i w tej oto książeczce? Czy nie chcecie się już zatrzymać na tej szerokiej drodze, która prowadzi na zatracenie? Owieczko, owieczko, poddaj się raz przecie, wszakże i tak mu nie ujdziesz. Jeżeli nie chcesz iść dobrowolnie za dobrym Pasterzem, to On odłoży na bok laskę pasterską i szaty pasterskie, okryje się płaszczem królewskim, do ręki weźmie miecz sędziego i zagrzmi ci straszliwe: S t ó j! I musisz stanąć — chcesz, czy nie chcesz. Nawróć się więc: bez Niego nie możesz być szczęśliwą. Jeżeli się nawrócisz, Boskiemu Pasterzowi sprawisz wielką radość i wesele. Jak wielka ta radość, tego ja powiedzieć nie umiem, chybabym sam był dobrym pasterzem. Jednakże przypomnij sobie, co Pan Jezus powiedział o pasterzu, mającym sto owiec, i o niewieście mającej dziesięć drachm czyli groszy, i o ojcu marnotrawnego syna: przekonaj się, jak tam z każdego słowa tryska radość dobrego pasterza, gdy opowiada o owcy, która się znalazła. Ta radość taka wielka, że jej nie potrafi w swem sercu zatrzymać, lecz zwołuje sąsiady, dobre dusze, i Anioły, i Matkę swoją, wszystkich prosi, by mu pomagali weselić się i winszować zguby znalezionej.

Dziwniejsza, co mówi dalej: że w niebiesiech, więc przedewszystkiem w Sercu Jego większa radość ze znalezionej jednej owieczki, niż z 99 Aniołów i sprawiedliwych. Ażali jeden nawracający się grzesznik znaczy więcej, niż Anioł? To nic. Ale, jeżeli wolno odgadywać, to z dobrym Pasterzem tak, jak z dobrą matką. Matki te dzieci zazwyczaj najwięcej kochają, przy których narodzeniu i w pierwszych tygodniach miały najwięcej do cierpienia. Takiemu dziecięciu matka z swej krwi serdecznej udzieliła więcej, niż innym, czuła i czuje, ile jej z własnego życia ubyło, więc w tem dziecięciu widzi siebie więcej, i dlatego więcej je kocha.

Tak, zdaje mi się, i z dobrym pasterzem. Na nawracającym się grzeszniku Pan Jezus widzi wszystkie krople krwi Swojej i potu Swojego, widzi w sercu jego jakoby wypisane wszystkie prośby gorące, które za nim zanosił, i widzi, jak w duszy jego coś więcej, niż własny obraz, coś, jakby część własnego Swego serca i życia. To wszystko było przed tem stracone, teraz znalezione jest — w znalezionej owieczce jakby samego Siebie znalazł, i dlatego to raduje się tak bardzo z jednej nawróconej duszy.

Na ostatku radość Jego i wesele pasterskie można zmierzyć tem, co czyni dla owieczki, gdy przy nim pozostała. Oto w pośrodku owieczek Swoich stawia Swój namiot pasterski — przybytek na ołtarzu. Z tego namiotu w wiejskim kościółku zarówno jak w tumie wielkiego miasta czuwa nad Swojemi. Do tego namiotu zwołuje przez wewnętrzne oświecenia, a gdy przyjdą, to Siebie samego, Ciało i Krew Swą serdeczną wraz z bóstwem oddaje im na paszę i na napój. Z tego namiotu strzeże owieczek Swoich od wilków i od onego lwa srogiego, który ryczący, krąży i szuka, kogoby pożarł.

Wszelako najpiękniejszą ukazuje się miłość i radość tego dobrego serca pasterskiego, gdy owieczkę swoją ma z tego pastwiska ziemi przeprowadzić do onej owczarni w niebiesiech, na one łąki, gdzie się paszą Aniołowie. W Żywotach Świętych wiele przykładów, co On dobry Pasterz czynił w godzinę śmierci.

A jednak nie wszystko, co się niewidzialnie i w skrytości dzieje między Pasterzem, a konającą owieczką, wychodzi na jaw widzialnie. I owszem: w ostatniej godzinie dusze wybrane muszą jeszcze ciężką stoczyć walkę ostatnią, i On dobry Pasterz w tej walce odnosi ostateczne zwycięstwo.

Byłem u chorej panienki. Poczciwe to było dziecko, do modlitwy chętne, dla każdgo uprzejme — jednę tylko miało poniekąd wadę — przepadała się za tańcem. Na kilka dni przed śmiercią rzecze do tej, co ją pilnowała: „Dziś w nocy zły duch chce stoczyć walkę, czuwajcie, czytajcie mi co, lub odprawiajcie modlitwy.“ Przyszła rzeczywiście walka: czuwano, musiała bardzo cierpieć, bo była niespokojna i jakaś wylękła. Nazajutrz przybył pasterz miejscowy, dał jej jeszcze odpust zupełny w godzinę śmierci; poczem odchodzi, zatrzymuje się na progu, rozmawia coś z matką, ona panienka zaś chwyta nagle posługaczkę za rękę, podnosi ją w górę, okręca coraz wyżej a wyżej, przyczem wykrzykuje od wielkiej jakiejsi uciechy, że aż pasterz i matka zdziwieni wracają, wchodzą do jej pokoiku, i rzecze kapłan: „Tak-że to tutaj wesoło?“ — „O bardzo i bardzo wesoło — odpowie panienka. — A co się stało takiego, żeś taka rozweselona“, zapyta kapłan. Lekki uśmiech i słodkie spojrzenie na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który wisiał nad łóżeczkiem, potem spojrzenie w Niebo — taka była odpowiedź. Nazajutrz panienka o tejże godzinie

lekko i słodko, jakby we śnie skonała, poszła na one pastwiska, gdzie się paszą owieczki — panienki.

Jakiej tam boski On Pasterz i owieczka doznają radości, gdzie już jedno drugiego utracić nie może, i jak się weselą Aniołowie i wszyscy Święci, ilekroć Pasterz z nawróconym grzesznikiem, ze znalezioną owieczką na ramionach wchodzi do Nieba, tego niczyje oko nie widziało, i niczyje ucho nie słyszało.

Spytam o jedno tylko: Czy serce dobrego Pasterza dozna też kiedy takiej radości z twojego się nawrócenia? Rozważ to sobie!

ROZDZIAŁ V.

Ostatni klejnot.

Przed trzystu laty z górą w Anglii obalono starodawny gmach katolickiego Kościoła, na jego miejscu postawiono przewiewną świątynię religii państwowej. Duchowni katoliccy stali się oczywiście zbytecznymi. By zaś nowej budowli nie przeszkadzali, mordowano ich masami lub wtrącano na całe życie do okropnych więzień, wywożono z kraju daleko za morza. Jednym z takich był błogosławiony Edmund Kampian z Towarzystwa Jezusowego, którego królowa Elżbieta na ostatku na śmierć skazała. Męczono go długo i okrutnie. Po śmierci wyrwano mu z piersi serce, które taką gorącą pałało miłością Jezusową, i wrzucono je w ogień.

Czasu jednego Męczennik ten wracając z Rzymu przez Francyę, wstąpił do domu Misyjnego, w którym wychowywali się młodzi księża dla Anglii. Przełożeni zakładu prosili go, żeby miał przemowę do młodzieży, słusznie rozumiejąc, że słowa męża tak poważnego i cnotliwego nie pozostaną bez zbawiennego wpływu. O. Edmund zgodził się na to chętnie, miał naukę o chwale śmierci męczeńskiej za wiarę. Chcąc młodzież do takiej śmierci zapalić, mówił o onej wielkiej miłości, jaką Boski Zbawiciel pałał ku ludziom. Gdy zaczął mówić o gorzkiej męce i okrutnej śmierci krzyżowej, zapłonęła mu twarz od świętego uniesienia, oczy błyszczały ogniem żarliwości, naraz na głos zakrzyknął: Gore, gore! Służba usłyszawszy ten krzyk, zbiegła się przerażona na salę, rozumiejąc, że się gdzieś pali. Paliło się, ale w sercu O. Edmunda i jego słuchaczów, palił się tam ogień mi-

łości Bożej, rozniecony ogniem, którym Serce Jezusowe gorzało.

Gore, gore! — takbym chciał i ja wołać na wszystkie miasta i miasteczka i na wszystkie sioła i mieszkania — g o r e — p a l i s i ę! Przychódźcie, nie gasić, bo tego nie możecie, przychódźcie oglądać i ogrzać się, albowiem ten ogień przecudny i słodki, tysiąckroć piękniejszy nad blaski gwiazd wśród pogodnych nocy letnich na ciemnem tle nieba. Ten ogień budzi bogatsze życie w najgłębszych duszy pokładach, niż słońce wiosenne na roli, na smugach i łąkach. Po zimnych dniach zimowych słońce majowe takie milutkie: ten ogień jeszcze mocniej dogrzewa nie tylko z wierzchu, lecz i w sercu. Ten słodki ogień zapłonął najsilniej w sercu Boga-Człowieka na Ostatniej Wieczerzy.

Chcąc coś o tem napisać, żeby to jak ognista strzała miłości szło do serca, trzebaby być uczonym i świętym, jak św. Tomasz z Akwinu, który o tem tak ślicznie pisał i śpiewał. A wszakże i on wyznaje, że żadne wysławianie, żadne pisanie nie wyrówna jego wielkości.

Z tem wszystkiem, choć nie umiem pisać, jak św. Tomasz, chciałbym głosem małej dzieciny coś wyjąkać, boć i z ust niemowlątek zgotował Sobie Pan chwałę.

Poczynam tedy tak sobie — po dziecinnemu.

I. B ó g n a s z — c h l e b n a s z.

Była jedna matka wysokiego rodu, bogata i szczęśliwa z zacnym swym mężem. Szczęście trwało niedługo. Po przyjściu na świat pierwszego dziecięcia ojciec położył się w grobie, młoda żona została wdową, ach, smutna dola dla zbolałego serca. Razem z mężem pochowane zostało nie tylko wszystko wesele, ale i wszystko szczęście rodzinne. Nie pamiętam już, jak się to stało, czy z własnej, czy z cudzej winy, dosyć, że poczciwa niewiasta

zabrnęła w długi, musiała sprzęt jeden po drugim posprzedawać, aż w końcu nie zostało jej nic więcej, tylko ta koszula na ciele, jednoroczny synek na ręku i złoty pierścień ślubny z drogim kamieniem na palcu. Ten pierścień był ostatnią a najdroższą pamiątką po mężu, więc chowała go na sam ostatek. Tej pamiątki nie chciałaby się pozbyć za nic w świecie, wolałaby głodem przymierać, wolałaby umrzeć, byleby tę jednę jedyną pamiątkę zachować dla synka. Ale gdy jej nie stanie, kto się zajmie dziecięciem? Tak więc rada nie rada musi sprzedać i ten pierścień. Idzie do starego żyda — złotnika. Złotnik bierze pierścień do ręki, obraca go na wszystkie strony, zimnem okiem, sercem jeszcze zimniejszem waży i taksuje drogi kamień w złotym pierścieniu. Matka stoi przed nim z dziecięciem na ręku, nie płacze, bo już i płakać nie może, ale widać, że się już dosyć napłakała. Patrzy na pierścień, dzieciątko swe przyciska gorąco do serca, jakby chciała powiedzieć: To dla ciebie, synku mój! Złotnik rachuje pieniądze, pierścień chowa do skrzynki — ach, biedna ty matko, jak okrutnie walczy w tobie miłość matki z wdowy cierpieniem! Gdybyżeś mogła umrzeć, toby się wszystko od razu skończyło. Tak jej jest, jak gdyby jej gwałtem wydzierano serce z piersi — tyle jej drogi on pierścień. Miłość matki zwycięża — oddaje, co ma najdroższego, by je na pieniądz, a pieniądz w chleb i napój zamienić.

Com teraz opowiedział, to było wymalowane na obrazie, który przed kilku laty widziałem na jednej wystawie. Obraz wzięty żywcem z życia, a nosił podpis: „Ostatni klejnot.“

Ale co znaczy taki obraz, choć piękny i zgodny z prawdą, wobec rzeczywistej, żywej miłości macierzyń-

skiego serca? To jeno papier i farba, cień wobec rzeczywistości.

A teraz uważ! Nie chcę ja bynajmniej żadnej a żadnej matce ubliżyć, jednakże mogę bez przesady powiedzieć, że i najgorętsze serce matki i żar wszystkich serc macierzyńskich razem to tylko cień, to jakoby lichy obrazeczek papierowy wobec miłości, którą Serce Jezusowe zawsze pałało, osobliwie zaś w dwu ostatnich dniach pobytu na ziemi. Jak mocną ta miłość, pokazała męka; zaś tkliwość i serdeczność zajaśniała najcudowniej w Wielki Czwartek na Ostatniej Wieczerzy.

W książeczce onego braciszka Dominikańskiego, Suza, o którym już wspomniałem, pod tytułem: „O przedwiecznej Mądrości“, znajduje się rozmowa z Panem Jezusem w pytaniach i odpowiedziach.

Sługa tak się pyta:

„Panie, Tyś przepaść Boskiej Twej miłości w męce Twojej wylał tak nad wszelką miarę, iż dziwną mi, ażalibyś jeszcze większą miłość mógł okazać.“

Odpowiedź przedwiecznej Mądrości: Jako niepoliczone są gwiazdy na niebie, tak niepoliczone świadectwa Mojej miłości.

Sługa: Ach, Ty słodka miłości moja, ach, Panie umiłowany, patrz, jak dusza moja pożąda miłości Twojej! Powiedz-że mi, który jest największy i najwdzięczniejszy znak miłości, jakiś kiedykolwiek w człowieczeństwie Twojem ukazał, krom w gorzkiej męce Twojej.

Odpowiedź przedwiecznej Mądrości: Odpowiedz ty mi na jedno: Co między wszystkiemi miłemi rzeczami najmilsze sercu kochającego?

Sługa: Panie, według mojego rozumienia dla serca kochającego nie może nic być milszego, jak samże ukochany i słodka jego obecność.

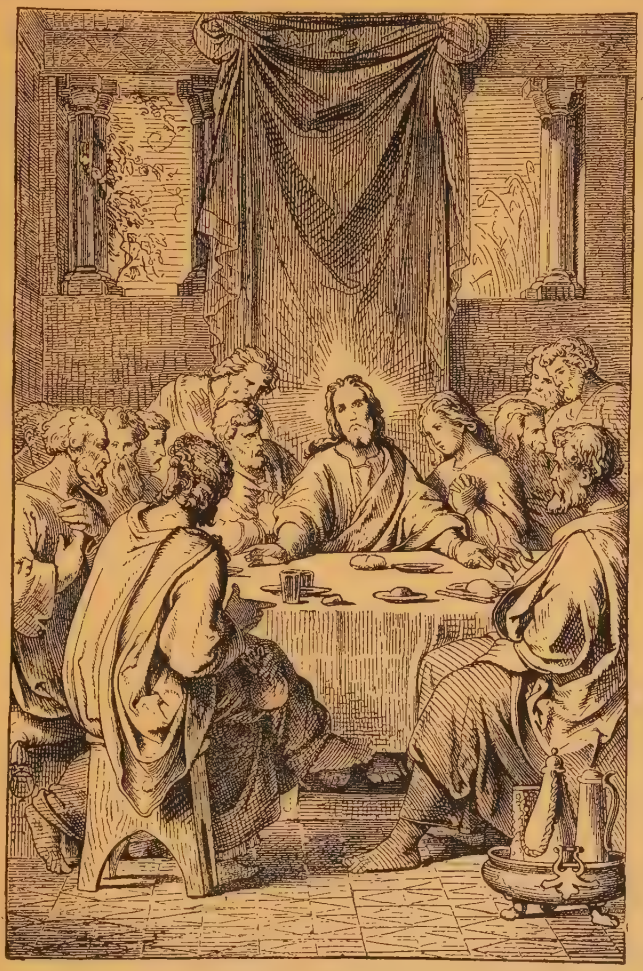

Ustanowienie Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Odpowiedź przedwiecznej Mądrości: „Słusznie rzekłeś. Iżby więc ukochanym moim na niczem nie zbywało, co do prawej miłości należy, miłość moja niezgruntowana zniewoliła mnie, gdym miał przez gorzką śmierć odejść z tego świata, żem Siebie samego i słodką obecność moję dał na Ostatniej Wieczerzy ukochanym uczniom moim, i każdego dnia daję wybranym moim, wiedząc naprzód, jak serce kochające mnie będzie za mną tęskniło.“

Dobrzem tedy powiedział, że miłość wszystkich serc macierzyńskich cieniem tylko w porównaniu do miłości Boskiego Serca Jezusa. Gdzie uczyniła to kiedykolwiek która matka? — Ona matka, o której co dopiero wspomniałem, poświęciła wiele, ostatni klejnot oddała, obróciła go na pokarm i napój dla dziecięcia, ależ pierścień był przecie tylko pierścieniem. Pan Jezus zaś zamienia co jeno w Niebie i na ziemi może być najdroższego, wszystko, czem jest i co ma, samego Siebie zamienia na pokarm i napój, by się w ten sposób dostać do serca człowieczego, i tam, w ognisku życia karmić, żywić, pokrzepiać dzieci Boże. I tu trzeba zawołać z onym świątobliwym Suzonem: „Ach, ileż miłości, ileż radości i pociechy i ile godności mam w Tobie Samym! Ach, słodki Panie, tak mi się zdaje, że gdybym tej tylko łaski dostąpił, iżbym z otwartych Ran Twoich, z Serca Twego jednę jedyną krwi kropelkę wziął do ust moich, tobym był nad wszystko szczęśliwym. O cudzie serdeczny a niepojęty, nie tylko z Serca Twego, z nóg, z rąk wziąłem, nie tylko jednę lub dwie kropelki, ale wszystkę Twą krew różaną i gorącą przez usta moje do serca mego i do duszy mojej biorę. Ażali to nie coś wielkiego? O Panie, chciałbym, by wszystkie członki moje i wszystko, czem jestem, obróciło się w niezbrodzoną miłość za ten

dowód miłości Twojej. Gdzie kiedy widziano lub słyszano coś słodszego?“

W tej oto chwili siedzę sobie w ogrodzie pod jabłonią i piszę. Na drzewie naprzeciwko zięba skacze z gałązki na gałązkę coraz wyżej: tak dusza moja wzlatywała myślą coraz wyżej, by zrozumieć miłość Boskiego Serca w Komunii świętej. Ogarnęło mnie wkrótce jakieś znużenie, jak tego, co na wysoką górę wstępuje, skrzydła myśli omdlały, i byłbym musiał przestać, gdyby samże Bóg nie był mi dopomógł. Ukazał mi oto coś takiego, co poniekąd miało wytłomaczyć, jak miłość Boskiego Serca w Komunii rozlewa się z niepojętą hojnością.

Tuż pod bokiem rośnie kwiateczek, do tego kwiateczka przylata pszczółka, zbiera wosk na kołyskę dla młodej dziatwy, zbiera miodek na pożywiołek i na zapas zimowy. Jedno i drugie takie jakieś czułe do siebie, jak matka i dziecię. Pszczółka główką swą otwiera wargi kwiecia, prawie caluteńka wchodzi jakby do swej spiżarenki miodu, ssie a ssie i pije słodki nektar — och, jakie to słodkie i smaczne, aż drży! Kwiatek nie broni się wcale, owszem, otwiera chętnie swój kielich, wpuszcza pszczółkę do swej komory, aż do serca, i czeka, aż się miodem do syta opije.

Patrząc na to, pomyślałem sobie: I najsłodszy Pan Jezus na ołtarzu jako kwiatek jaki Boży lub drzewko żywota, boć powiedział: K t o m n i e p o ż y w a, ż y ć b ę d z i e n a w i e k i. On taki pełen kwiecia łask, pełen słodszej nad miód pociechy, pokarmu dla duszy, i czeka z utęsknieniem, czy dusza jaka nabożna, spragniona i zgłodniała, nie przyleci na skrzydłach miłości, by się u Niego pożywić i napić. Z radością wielką otwiera całe serce Swe, ukochanemu serca Swego dziecięciu daje pić a pić ze źródła żywota jako przedsmak wiekuistej szczęśliwości.

Każda dusza święta płonie ognistem pragnieniem do tego stołu i do tego kwiecia; lecz pragnienie, z jakiem Boskie Serce jego wiernej duszy pożąda, daleko, daleko ognistsze.

O błogosławionej Joannie od Krzyża czytamy, że taką pałała chucią przyjmowania Pana Jezusa codziennie, iż wołała: „Żyć lub umierać, bylebym miała mego Zbawiciela.“ Taż opowiada o sobie: „Nie mogłam się doczekać światła dziennego. Zaledwie na Mszę świętą zadzwoniono, w czasie której miałam przyjąć Komunię świętą, w sercu mojem podnosiła się jakby burza jaka wesela: ciało wszystko drżało z ogromnego pragnienia miłości. Z przyczyny niepojętej rozkoszy duchownej stawałam się jakoby martwą jak kamień, to znowu śmiałam się i śpiewałam jakoby pijana, obecnych do takiejże uciechy pobudzając.“

Ta święta sługa Pańska tak oto pragnęła Pana Jezusa w Komunii. Ale serce Jezusowe jeszcze goręcej pragnęło. Razu jednego po Komunii widziała, jak Pan Jezus duszę jej jakby łaknąc z miłości wchłonął wszystkę w przepaści swego serca. I rzekł do niej: „Patrz, jak ja pragnę oddać się tobie, a im częściej to czynię, tem większe moje pragnienie. Po każdej Komunii jest mi tak, jak pielgrzymowi spragnionemu, któremu podadzą kubek wody — on prosi o jeszcze więcej. Tak ja z niepojętą tęsknotą pragnę wstąpić do serca twego.“

Uważ, wszelka duszo nabożna! Nie dosyć było Panu Jezusowi, iżbyś ty do Niego przychodziła, z serca Jego piła pokrzepienie, ochłodę, pociechę. Toby było dosyć dla ciebie, ale nie dosyć dla Niego. Dlatego nie jak kwiat wpuszcza pszczółkę do kielicha, do Swych niejako wnętrzności, lecz Onże sam wchodzi — ty jesteś dla Pana Jezusa kwiatem miododajnym, a On pszczółka spragniona miodu, i żadna pszczółka nie rzuca się z taką na

kwiatek chciwością, jak Pan Jezus kwapi się do duszy kochającej.

To prawda, że w sercu twojem nieraz zbyt mało znajduje, coby Go mogło ciągnąć, ale spytaj się miłości, co ją ciągnie do ciebie. Wszakże On powiedział: „Rozkoszą moją być z synami ludzkimi.“ Miłość prawdziwa zapomina o sobie, myśli jej wszystkie skierowane do skarbu serca. Tak i Pan Jezus nie szuka nic, jak tylko nas samych, jako dusza duszy twojej, jako serse serca twojego, szuka tego, by życie święte, nadprzyrodzone zachować w zdrowiu i doskonałej czerstwości.

2. Ogień i życie w chlebie.

Życie wszelkie to coś niezbadanego, coś tajemniczego. I najuczeńsze głowy nie zdołały odgadnąć, co to i w najlichszej trawce tkwi takiego, co tak misternie i po macierzyńsku pracuje, szyje, haftuje, urabia, iżby z tego warsztatu wyszedł listeczek, kwiatek, ziarno. Jakżebym tedy miał się ja odważyć opisywać, jak cudownie, z jaką tkliwością Pan Jezus pracuje w duszy, która Go sercem dobrem przyjmuje? Ona, ta dusza, wie, czuje, co się w niej dzieje, i raduje się, wszelako i ona nie potrafi tego wypowiedzieć. „Jakżem ja była smętna, a teraz o jak mi błogo! Serce moje przepełnione miłością, miłością, miłością: o Boże, jakże mi błogo! Kosztowałam słodkiej uczty miłości, do serca mego wpadł promień z Nieba — o uczto błogosławiona! A com sobie nuciła, co się ze mną działo, i com w duszy widziała, tego opisać nie można!“ Tak śpiewa jedna dusza nabożna.

Nie, tego opisać nie można, bo nikt jeszcze nie widział, jeno On sam, co w cichości czyni w Komunii św., gdy serce człowiecze przy Jego sercu oddycha. Nikomu nie da wejrzeć w on cudowny warsztat, gdzie dusze na podobieństwo Swoje przerabia. Ale gdy w cichej komo-

rze serca Swego uformuje dziecię miłości Swojej, to da to i na zewnątrz widzieć w duszy każdej przawdziwie katolickiej, da to widzieć w jej życiu codziennem, da widzieć odblask Serca Swojego.

Kto słyszał lub widział tak zwane palenie się, płonięcie gór?

Gdy zimą pod wieczór słońce zejdzie z nizin i dolin, na smugach robi się ciemno, na wierzchołach gór świeci jeszcze cudną purpurą, wygląda to tak, jakby ponad górami wisiał przejrzysty płaszcz różany. Cudnie maluje słońce okienko w chacie górala, odbija się w niem, w szybkach okienka światłem o wiele piękniejszem, niż najśliczniejsza gwiazdka na niebie wypogodzonem, błyszczy jak wielki świecący karbunkuł, że zdaje się, jakby cała chata stała w żywiuteńkim ogniu. Im głębiej słońce po naszej stronie zapada, im wyżej tam na górach wzbija się odblask, tem ten odblask ognistszy i świetniejszy. Najcudniejszy atoli, gdy góry niższe wszystkie już niejako spłonęły, mrok je szary pokrywa, a tylko śnieżny szczyt skał niebotycznych wciąż jeszcze światłem płonie. Zdaje ci się wtedy, jakbyś patrzał na czcigodną głowę starca o rozpuszczonych kędziorach białośnieżnych, a na samym czubku purpurowa czapeczka kardynalska, albo jak gdyby szczyty gór zamieniły się w ognia płomienie, buchające pod same niebiosa — na złożenie wieczornej ofiary całopalenia. To więc znaczy — p a l e n i e s i ę, płonienie gór. Dla nas na nizinach słońce już zaszło, ale na ostatnie pożegnanie maluje obraz swój i blaski swoje na wysokościach gór — całuje niejako z całego swego serca wylaniem na „dobranoc“ do jutra.

Co znaczy ten obraz?

Boski nasz Zbawiciel jako słońce duchowne zaszedł także pod wieczór krótkiego Swego żywota ziemskiego

tam na górze Golgota; widzialnej Jego obecności świat nie miał już kosztować. Miłość Serca Jego pozostawia tu pozdrowienie i pamiątkę po Sobie — żar tej miłości w Komunii świętej promieni się w wysokich duszach chrześcijańskich, odbija, odzwierciedla w nich obraz Swój, iżby w zimowem życiu świata codziennego świecił jak niebieskie jakie, boskie palenie się gór, a wierni wyglądali jako odblask Boga-Człowieka. U zwyczajnych chrześcijan nie widać tego tak wyraźnie i jasno, bo szara mgła rozmaitych grzechów powszednich przyćmiewa ten słodki obraz. Za to w duszach wielkich i świętych występuje, maluje się wyraziście i żywo. Nie dziw więc, co czytamy w Żywotach Świętych, jak nieraz ludzie całemi gromadami zbiegali się, by choć na chwilkę być w pobliżu takich dusz i cieszyć się ich widokiem.

Dnia jednego wraca Joanna od Krzyża po Komunii świętej do domu. Matka w ciężkim smutku: w czasie srogich upałów lata beczka wina skwaśniała jej na ocet. Joanna płonąc świętym ogniem, który w niej wzniecił Pan Jezus, widząc łzy matki, co czyni? Macza palec na języku, na którym Pan Jezus spoczywał, z wielką wiarą robi znak krzyża nad beczką, i o cudo! z octu robi się wino o miłym zapachu ku niewymownej radości strapionej matki. Joanna, jakby się nic nie było stało, rzecze wesoło: O jak słodko wonieje Najśw. Sakrament w duszy mojej, to kosztowne wino żywota!

Jeszcze większą moc wywierała świętobliwa Oblubienica Jezusowa po Komunii na serca swych uczennic. Jedna z nich tak o tem pisze: „Chociaż nauczycielka nasza była młodziutka, bezbronna, zdawało się nam, jakoby ją moc jakaś niewidzialna otaczała i przenikała, z niej biła wyraźnie obecność Jezusa Chrystusa. Nie widziałyśmy Go, ale zdawało się nam, żeśmy słyszały słowa

Jego, naukę, karcenie. Nawet, gdy milczała, w szkole było cichuteńko, jakby makiem siał, by milczącego w niej Jezusa nie zasmucać. Działo się to osobliwie w dniu Komunii. Myśmy jedna do drugiej szeptały: „Bądźmy cicho, nauczycielka nasza dziś była u Komunii, Pan Jezus mieszka w niej, patrzcie, jak się wszystka rumieni, jak oczy jej pałają miłością Jezusa!“

To jeden tylko przykład z tysiąca, co działa Pan Jezus w Komunii. Przypomnijmy sobie, jak łagodne było serce świętego Franciszka Salezego, jak pokorne i dziecęce serce seraficznego ojca świętego Franciszka z Asyżu, jak anielskie serce św. Stanisława Kostki lub św. Alojzego. Chcesz oglądać taki żywy obraz najsłodszego Serca Jezusowego? Idź do którego szpitala, gdzie córki św. Wincentego a Paulo pielęgnują chorych — więcej nie powiem. Niemiecki jeden lekarz powtórzył o nich niedawno słowa starożytnego mędrca: „Nigdy ludzie nie są tyle do Boga podobni, jak gdy się poświęcają dla bliźnich.“ — A skąd-że ci wszyscy mają tę piękność, ten bogaty strój cnót najwonniejszych i ten żar miłości? Skąd-żeby, jeżeli nie z serca Tego, który powiedział: „K t o p o ż y w a C i a ł a M e g o, i p i j e k r e w M o j ą, m i e s z k a w e M n i e, a J a w n i m.“

Chcesz i ty, duszo chrześcijańska, stać się bogatą i mocną w miłości Bożej, tedy przychódź do Stołu Pańskiego. Tam czysto i jasno płonie ogień miłości, z tego ogniska miłości i do twego serca wpadnie iskierka, i będzie płomieniem ofiarnym biła w niebo ku radości Ojca w niebiesiech, i jako błogie zorze wschodzącego lub zachodzącego słońca będzie się rozlewało dokoła otoczenia twego, rodziny twojej, sioła twojego. Tam u Stołu Pańskiego w cichem miłości więzieniu On serce twoje i duszę twoją wyrzeźbi, uformuje, aż się stanie podobną do

serca Jego, aż się Chrystus w tobie uformuje, jak mówi Apostół. W każdym razie, między tobą a Nim stanie się coś takiego, jak się stało z błogosławioną Mariną Escobar.

Ta służebnica Boża razu jednego modliła się gorąco, by jej Pan Jezus stworzył nowe serce. I widziała, jak Pan Jezus wyjmował jej serce, trzymał w ręku, obracał na tę i na tę stronę, a ona prosiła: „Ach, Panie i Boże mój, w środku serca mego siedzi jakieś złe, oczyść je, o Panie, i to złe wypędź albo zniszcz!“ Po niejakiej chwili Pan Jezus włożył znowu serce jej na swoje miejsce, za czem uczuła gorące pragnienie kochania Boga ze wszystkich sił i pragnienie posiadania Go, i tak się dalej modliła: „Boże mój, zmiłuj się nade mną, daj, iżbym Ciebie Samego kochała. Proszę Cię, o Panie, daj mnie biednej jałmużnę, daj choć odrobinkę!“ Zaledwie to wymówiła, ujrzała Jezusa przy sobie, który rzekł: Dam ci, o co prosisz, ale wiedz, że ta odrobinka, którą ci dam, jest wszystko, czem jestem Ja. I dał jej coś bardzo cudnego i drogiego, co wszystkę moc i wszystkę cenę zasług Chrystusowych przedstawiało. I ujrzała, jak serce jej dziwnie piękne i jaśniejące jak rubin najczystszy, w pośrodku stało najczystszem złotem napisano: T u — m i e s z k a — J e z u s.

I w tobie, czytelniku miły, może to samo sprawić Komunia święta. Jednakże i ty sam musisz się przykładać, iżbyś po Komunii odchodził zmieniony, a wszystko, co mówisz, co czynisz, nawet i milczenie twoje ma być jako pismo wyraźne i czytelne, w którem dziatki twoje, rodzice twoi, czeladź twoja, przełożeni twoi, wszyscy, co cię znają, będą czytać: T u — m i e s z k a — P a n J e z u s!

III. O s t a t n i c h l e b w o s t a t n i e j p o t r z e b i e.

Dla dobrych rodziców najcięższy to krzyż, gdy które z dziatek daleko od domu na robocie, na służbie, i przyjdzie wiadomość, że syn, że córka zachorowała na śmierć. Miłość serca ich nie da im spokoju — wybierają się w drogę, nieraz daleką, by być przy dziecku w skonania godzinie. Tyle przynajmniej pociechy, że mogą sobie powiedzieć: Syn nasz, córka nasza skonała na naszem ręku, przy sercu naszem.

Miłość Pana Jezusa jeszcze więcej pobudza go, by spieszył tam, gdzie które z dziatek Jego choruje na śmierć. On wie, że ten ostatni krok najważniejszy, ale i najniebezpieczniejszy. Toż to ostatnie wstępowanie na wierzchołek góry, z której już widok na wieczności krainę, i wie, że biedny człowiek już ledwie dycha, nogi jego ociężałe, serce omdlałe, zewsząd ściskają boleści, w duszy ciemno i smutno. To wszystko widzi Pan Jezus, i przypomina Sobie, jak ciężki był i Jego pochód na śmierć, więc miłosierne serce mówi Mu, żeby odjeżdżającemu w tak daleką krainę dał ostatnie strawne — Siebie samego w Komunii świętej jako pokarm i zasiłek, jako wiernego w tej ciężkiej przeprawie towarzysza. Pan Jezus wie i to, że ostatnie godziny to ostatni najcięższy bój, bo nadciąga straszny nieprzyjaciel z gniewem wielkim, wiedząc, iż mało ma czasu, by duszę ostatecznie usidlić. Pan Jezus przybywa, wchodzi do oblężonej twierdzy schorzałego serca, kieruje obroną w ostatniej Komunii świętej.

Jak bardzo Mu na tem zależy, widać stąd, że Oblubienicy Swojej, Kościołowi, Matce konającego, surowo przykazuje, by swemu i Jego dziecięciu niosła tę ostatnią pociechę. W nocy czy za dnia, w mroźnej zimie, czy w srogim upale lata sługa Kościoła, kapłan, musi iść, musi raz jeszcze przynieść Pana Jezusa do łoża chorego.

A jak nieraz Pan Jezus czyni osobne jeszcze niejako wysilenie, ażeby się jako Wiatyk ofiarował! Bywa, że chory wcale Go nie pragnie, nie zaprasza; ale Pan Jezus umie tak urządzić, że insi dobrzy ludzie, lekarz, kapłan, krewny, lub kto inny jednak do chorego sprowadzą ostatni Wiatyk.

Cermatt w Szwajcaryi było dawniej miejscem wcale nieznanem; dziś zwiedzają je latem liczni turyści dla prześlicznych tamże widoków. Dnia jednego przybył tam słynny jeden lekarz dla wypoczynku na parę tygodni. Myśli Boże nie myśli nasze: lekarz naraz ciężko zapadł, choroba była niebezpieczna. Gospodarz, u którego mieszkał, dał mu ślicznie urządzony pokoik, postarał się o doktora, który przypadkiem znajdował się między gośćmi, zaraz potem zaprosił księdza, aby chory nie skonał bez przyjęcia ostatnich Sakramentów. Kapłan wchodzi, chory zadrżał, z razu nie chciał jakoś przyjąć jego posługi, mówiąc, że się czuje dość dobrze, i pewnie mu jeszcze daleko do śmierci. Kapłan przedstawiał, że choroba wcale groźna, że może się naraz wszystko pogorszyć, — chory zdał się na wolę Bożą, przygotował się do spowiedzi z całego życia i wyspowiadał się szczerze.

Chodziło teraz o to, w jaki sposób choremu przynieść Pana Jezusa. W gospodzie mieszkało dużo gości z całego świata: Niemcy, Francuzi, Anglicy, Rosyanie, z Hiszpanii, z Ameryki — ludzie najrozmaitszych wyznań religijnych, a katolicy? Ot, nie wszyscy byli prawymi katolikami. Pytano się tedy: Co może nastąpić, jeżeli kapłan z Panem Jezusem przyjdzie jawnie i publicznie według zwyczaju, czyby to nie dało powodu do zgorszenia lub jakich zajść nieprzyjemnych. Czyby na tem nie ucierpiał może gospodarz? Radzono tak i owak. Słyszy to gospodarz i rzecze: „Nie wierzę ja, iżby przy-

bycie kapłana z Panem Jezusem miało jakieś szemranie wywołać, ja liczę na uczciwość mych gości. Z drugiej strony domagam się, by w domu moim katolik po katolicku umierał. Choćbym miał wszystkich gości moich utracić, i procederu mego zaniechać, nie dbam o to bynajmniej. Tu chodzi o posilenie duszy odchodzącej na drugi świat, a to znaczy przecie więcej, niż wszystek mój zarobek."

Po takiem rzetelnem, iście katolickiem oświadczeniu gospodarza, zgodzono się na publiczne, uroczyste przyjęcie Wiatyku. Po chwili słychać, ot, dzwoneczek, sługa kościelny idzie z latarką w ręku, za nim kapłan z Panem Jezusem na piersi, a za nim mnóstwo wiernych, jakby w procesyi. Wszędzie, gdzie jeno po drodze spotkano katolika, każdy padał na kolana, oddając pokłon Panu Jezusowi pod postaciami chleba.

Turzyści, Niemcy, Francuzi, Anglicy, Rosyanie, Hiszpanie i Amerykanie, którzy wchodzili do gospody i wychodzili, zdziwili się nieco, słysząc głos dzwonka i patrząc na duchownego, ale żaden nie śmiał zachować się nieprzyzwoicie, wszystko milczało z uszanowaniem wobec przychodzącego Zbawiciela. Kapłan wszedł do chorego, podał lekarzowi, który z wyciągniętemi ramiony witał Jezusa, chleb żywota wiekuistego, o którym Syn Boży powiedział: Jam jest chleb żywy, który z Nieba zstąpił. A chleb, który ja dam, jest ciało moje za żywot świata. Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, i ja go wskrzeszę w dniu sądnym.

Czy to nie była dziwnie wielka miłość Serca Jezusowego do tej duszy?

I z tobą tak będzie. I na ciebie przyjdzie ostatni kres, — droga do grobu, i przyjdzie ostatni bój. Może

być, że wtedy będziesz daleko, daleko od swoich, od krewnych i przyjaciół, nie będziesz miał nikogutko, coby ci chciał być ojcem i matką. Stawi się owóż Pan Jezus. Przy sercu Jego masz wypuścić ostatnie tchnienie, On sam chce być dla ciebie ostatniem strawnem na drogę wieczności. Tam, gdzie ginie wszystek apetyt do rzeczy ziemskich, dusza poczyna łaknąć żywota wiekuistego, tam On sam chce być chlebem twoim ostatnim. Mając ten ostatni zakład miłości Jego, żegnasz się z tym światem i wstępujesz w progi wieczności. Dlatego już teraz za dni zdrowia zapraszaj jak najczęściej Zbawiciela twojego na oną ostatnią godzinę. Proś Go o tę wielką łaskę, iżbyś Go przed śmiercią mógł przyjąć w Komunii świętej. Spamiętaj sobie wszelako to jedno: Jak miło tobie będzie mieć Go naonczas gościem swoim, tak Jemu miło teraz być za życia twojego gościem twoim najczęstszym. Jeżeli Mu teraz będziesz sprawiał przyjemność częstego spoczywania w sercu twojem, tem mocniej będziesz mógł ufać, iż będziesz przy sercu Jego umierał.

ROZDZIAŁ VII.

Krwawe kazanie.

W żywocie św. Elżbiety, księżnej Turynskiej, czytamy: Małżonek jej, książę Ludwik, uczynił był ślub pobożny, że razem z cesarzem podejmie wyprawę krzyżową do Ziemi świętej celem odebrania Turkom Grobu Pana Jezusowego. Taką wyprawę zwano wojną krzyżową dlatego, że uczestnicy takiej wyprawy nosili na prawem ramieniu krzyżyk z sukna wyszyty. Taki krzyżyk otrzymał też Ludwik z rąk Biskupa. Czując, że wiadomość o tem przedsięwzięciu zakrwawi serce młodej małżonki, krzyżyk on włożył tymczasowo do kieszeni, nic jej o tem nie wspomniawszy. Dnia jednego pod wieczór Elżbieta jakby żartem sięga do kieszeni małżonka, namaca palcami on krzyżyk i w jednej chwili odgaduje, co to znaczy: — wojna, długie rozłączenie, troski zarządu krajem, niepewność przyszłości. To odkrycie wywołało straszną burzę w sercu młodej księżniczki: traci przytomność, omdlewa. Coby się było działo, gdyby była mogła przedrzeć zasłonę, widzieć przyszłość! Byłaby ujrzała ciężki i długi krzyż, na którym miała być rozpiętą. Byłaby widziała, jak się ukochany małżonek żegna z nią na zawsze, ciągnie na wojnę, daleko od ojczyzny ginie na obcej ziemi. Byłaby widziała, jak onaż sama jako wdowa z dziatkami swemi będzie prześladowaną, i to od najbliższych, od krewnych, że ją wypędzą jako żebraczkę z własnego zamku, jak się będzie musiała we własnym kraju tułać na pośmiewisko ludzkie: ach, biedne jej serce byłoby jej pewnie pękło, i miasto łez, które po wróceniu do przytomności w obecności męża wylała, byłaby się w krwawych łzach zapłakała na śmierć.

Więc to dobrze, że nam Bóg nie dał widzieć przyszłości, w której się kryje tyle nieszczęść i goryczy. Jeżeli już teraz smutne godziny, które przecie tylko jedna po drugiej przychodzą z utrapieniem, czynią to życie nasze tak opłakanem, coby było, gdyby naraz, gdyby bez przerwy jak potok wciąż płynący, waliło się na serce twoje wszystko, co jeno cię ma spotkać, gdybyś przez całe życie musiał widzieć wciąż a wciąż straszny obraz przygód wszystkich? Pewnieby się już nikomu a nikomu na śmiech nie miało.

A teraz uważ! W tem Pan Jezus nie był tyle, co my szczęśliwy. Między oczyma Jego a przyszłością nie było żadnej zgoła przesłony. Już za dni dziecęctwa widział wszystko a wszystko, co miał za życia, co miał w godzinę śmierci, co po śmierci w Kościele Swoim i w wiernych dzieciach Swoich ponieść i wycierpieć. Dlatego pewnie serce Jego nigdy się wesoło nie uśmiechnęło, za to płakało, co poświadcza Ewangelia, a jeszcze więcej razy dusza Jego płakała z troski i smutku, choć o tem Pismo święte nic nie wspomina.

Najcięższą godziną była ona, gdy po Ostatniej Wieczerzy udał się do Ogrójca, gdzie w niepojętem uciśnieniu serca rzekł: „Smętna jest dusza Moja aż do śmierci.“ Gdzie krwawy pot wylewał, i w tym krwawym pocie przez całe trzy długie godziny znosił boleści konania.

Mówi się zazwyczaj, że we łzach dusza człowiecza. Pewnie, że tak. Jeżeli oczy są oknem, przez które dusza na świat wyziera, tedy we łzach wychodzi całkiem i ukazuje, co ma najskrytszego, miłość najgłębszą, ale i boleść najgłębszą. Z łez można poznać, co kto kocha, i jak gorąco kocha, co, i jak mocno nienawidzi, co go smuci a co cieszy, jak mu radość lub smutek idzie do serca.

One krople krwi Pańskiej na górze Oliwnej, one jeszcze więcej ukazały nam serce Jego, wnętrzności Jego. Czem łzy dla oczu, tem były krople krwi dla Serca Jezusowego — to Serce Jego płakało. A co nam mówią one krwawe łzy o cudownem Sercu Jezusowem?

Gdy to piszę, jest jeszcze rano. Tam na łące, na świeżej trawie, na kielichach kwiatów błyszczą krople rosy jak perły, jak łzy wypłakane w nocy przez te trawki i to kwiecie, albo raczej, spadłe z nieba. Za dnia słońce gorące rozlało światło swe po wszystkiem, co żyje, rozgrzało powietrze i mgły, przyszła noc chłodna, zgęściła wyziewy, i tak oto krople rosy jako łzy z nieba opadły na kwiecie i trawy.

Takiemi łzami z Nieba są też one krople krwi, które z Serca Jezusowego płynęły. To Serce ku wszystkim ludziom pałało ognistą miłością, jak słońce rozlewało ciepło i światło promieńmi dobrze czynienia wszędzie, gdzie jeno się ludzka nędza znalazła, budziło do życia, co było umarłe, do wzrostu i powstania, co było mdłe i słabe. Za te dobrodziejstwa ludzie odpłacali się Mu obojętnością, niewdzięcznością, chłodem. A ten chłód ranił to serce, wyciskał na czoło krwawy pot ze serca. Bernard św. powiada, że to było płakanie łzami i krwią, nie tylko już oczu, ale wszystkiego ciała Pańskiego.

A czy od onej żałosnej nocy zmieniło się coś z tej niewdzięczności ludzkiej? Ażali i dziś Pan Jezus nie stał się dla wielu obojętnym, obcym, ileż znajdzie wiernych i miłujących serc pośród tysięcy i milionów? Prawda, teraz Serce Jego nie może już płakać, jak wówczas; ale gdyby mogło płakać, toby wnet cały świat zatonął w czerwonem morzu łez Jego — tyle złego broi świat bez końca. Jak przed tem, i teraz musi narzekać: „Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni Mną wzgardzili.

Wół poznaje pana, a osieł żłób pana swego — Izrael Mnie nie poznał, i lud Mój nie uważa na Mnie. Opuścili Pana, bluźnili Świętego Izraelowego, odwrócili się wstecz."

Dlatego pierwszem słowem, które ci mówią łzy purpurowe do serca, to słowo użalenia: łzami Serca Jezusowego mają się zapalić łzy twoje. Łzy spółczucia, co w serdecznej miłości płacze nad krzywdami, które ludzie czynią Panu, i na pocieszenie i wynadgrodzenie w Komunii daje ciepły niejako kącik w sercu. Takie spółczucie jest jak rosa chłodząca, a Serce Jezusowe kwiatem, który się twoim serdecznym spółudziałem orzeźwia. Tenże Bernard święty powiada: Ono krwawe płakanie w Ogrojcu było jakoby padaniem rosy z nieba, było rosą poranną, która w perełkach przenajdroższej krwi Jezusowej zmyła z ziemi przekleństwo, na którą z serdecznej boleści i z Serca Jezusowego spadały. Tak i teraz purpurowa łza z Serca Jezusowego kapać będzie na serce twoje. Tyś zwiędłym kwiatem, a krew Jego odkupienia rozlewając się na ciebie w Komunii, orzeźwi cię do nowego, piękniejszego kwitnięcia. Święty Franciszek Salezy widział razu jednego obraz św. Maryi Magdaleny pokutnicy u stóp krzyża, jak hojne lała łzy nad Oblubieńcem Serca swego. Na ten widok zawołał: „O jak szczęśliwą ta pokutnica uczyniła zamianę! Ona dawała łzy nogom, a te nogi dawały jej krew, która wszystkie jej przewinienia obmyła."

Owóż w świętem spółczuciu idź do Komunii świętej, złóż Panu tę ofiarę nabożeństwa i miłości. Chociaż może nie czujesz wzruszenia aż do łez, ten spółudział, ten smutek twój z powodu grzechów, to ciche duszy płakanie będzie Mu się wielce podobać, a za to On krwią Swoją serdeczną, jak rosą poranną, na wskroś przejmie duszę twoją.

Jest jeszcze ktoś, któremu te łzy purpurowe z Serca Jezusowego jak rosa do serca padają: to Ojciec w niebiesiech.

Gdy słońce poranne wschodzi ponad łąką, wpatruje się w tysiące i tysiące rosy kropelek, to z nich tyleż kroć odbija się własny jego obraz blaskiem dyamentów. Gdy Ojciec w niebiesiech spojrzy na krople krwi Serca Jezusowego, które się we Mszy świętej ku chwale Jego dzień w dzień tylekroć ofiaruje, to w każdej krwi kropelce widzi odblask Samego Siebie, albowiem każda a każda mówi Mu niejako: Z miłości ku Tobie, Ojcze niebieski, wypłakało mnie Serce Syna Twojego, by wszystko, co umie myśleć, poznało, jak wielkim Bóg, kiedy obrażona sprawiedliwość Jego nie inaczej, tylko przez krew spółistotnego Syna mogła być przejednaną, i kiedy zmiłowanie Jego tylko w krwawem ofiarowaniu się jednorodzonego Syna mogło się doskonale uwydatnić. I dlatego to Ojciec niebieski doznaje Boskiej radości na widok purpurowych łez, które Syn Jego najmilszy w męce i miłości dlań wypłakał. Na wspomnienie tej miłości Syna Swego doznaje aż do samych, rzekłbyś, głębin bóstwa niewysłowionego wesela, więc chcę dać wszystko, o cokolwiek Go przez te łzy purpurowe prosić będą.

Król Portugalski, Jan III, z nabożeństwa do pięciu Ran Chrystusowych uczynił ślub, że nikomu nie odmówi prośby o coś godziwego, którą mu jakoby z poświadczeniem pięciu Ran Jezusowych przedłożą. Dnia jednego idzie do kościoła — wtem niewiasta pada mu do nóg i przez pięć Ran Chrystusowych prosi o darowanie życia mężowi, skazanemu na śmierć. Odpowie król: „Stanie się, a choćbyś była o coś większego jeszcze przez pięć Ran Jezusowych prosiła, byłbym ci zarówno uczynił.“

Jeśli król ziemski w maleńkiem swem sercu czło-

wieczem nosił takie miłosierne nabożeństwo do pięciu Ran, a więc i do rany Serca Jezusowego, to pewnie Ojciec niebieski w niczem nie ustąpi człowiekowi, a więc nikomu, kto z ufnością i pokorą i serdecznością przez purpurowe łzy Jezusowe prosi, nic nie odmówi. I dlatego to drugiem słowem łzy purpurowej to słowo przepraszania za nami u Ojca w niebiesiech. Apostół Paweł św. powiada, że Pan Jezus za dni ciała Swego ze łzami i głośnem wołaniem prosił Ojca, i był wysłuchany. Owóż głośna a przenikająca mowa tej krwawej łzy, którą Pan Jezus wylał na krzyżu, będzie w osobliwy sposób wysłuchaną u Ojca. Krople te więc, gdy na nie spojrzysz, mówią ci: „Bierz i ofiaruj nas za siebie, bośmy wylane na odpuszczenie, nie na karanie za grzechy.“ Ile razy spojrzysz na obrazie na te łzy, przypomnij sobie, co teraz czytasz.

Wspomniałem co dopiero o świętej Elżbiecie, jak wielką czuła boleść na myśl o wyprawie krzyżowej małżonka. Smutne jej przeczucia spełniły się jak najzupełniej: książę zginął daleko od ojczyzny. Kilku rycerzy miało polecenie, by wieść o tem księżnie przynieśli, ale żaden nie chciał się na to odważyć. Po sześciu tygodniach świekra postanowiła przygotować ją na tę nieszczęsną nowinę. Mówiła jej tedy o rozmaitych na wojnie przygodach, że więc i jej męża mogło spotkać jakie nieszczęście, ale ona niema sobie tego brać zbytnio do serca. Elżbieta nie domyśliła się jeszcze nic złego, rozumiejąc, że książę Ludwik dostał się może do niewoli, więc go Bóg i cesarz i dobrzy ludzie wykupią. Świekra pokazała jej tedy pierścień ślubny syna swego, mówiąc: Najukochańsza córko moja, pociesz się i niech cię Bóg pocieszy, weźmij ten pierścień!“ — Zakrzyknie teraz św. Elżbieta: „Ach, matko najmilsza, co ja to słyszę?“ — Ludwik

nie żyje, rzecze matka księżna! Elżbieta blednieje jak trup, to znowu rumieni się, opuszcza ręce, głosem na pół przytłumionym zakrzyknie: „Ach, Boże, Boże, teraz już wszystko dla mnie umarło, co jeno miłego na świecie. Potem srogą boleścią jak ogniem palona, prawie nieprzytomna przebiega komnaty zamkowe, wołając: Umarł — umarł — umarł! W jednej z komnat uderzyła się głową o ścianę i stała tak długi, długi czas, następnie, jak burza gwałtowna w gwałtowną ulewę przechodzi, tak ona strumienie łez wylewała.

Tak dzieje się z biednem sercem, gdy mu co najmilszego odjęto. Tak działo się i Sercu Jezusowemu. Musiał patrzeć, jak Mu odjęto, co miał pięknego a miłego. Śmierć zabrała mu Łazarza, którego Jezus miłował. Stojąc nad grobem tego przyjaciela, wzruszył się w duchu, wobec rzeszy ludu zapłakał, choć przecie wiedział, że go znowu obaczy żywego, i ta boleść była boleścią nad śmiercią ciała. Ale kiedy Pan Jezus musi widzieć duszę umarłą dla łaski i dla Boga, pozbawioną nadprzyrodzonej piękności łaski, gnijącą w grobie ciała, to już nie oko puszcza te łez potoki, lecz serce jego, co aż do dna samego wzruszone boleścią wyrzuca strumień krwi i purpurą łez czoło jego oblewa.

W Ogrójcu również odjęta była zasłona przyszłości: Pan Jezus widział wszystko, widział wszystkich, których na chrzcie miał krwią Swoją w Anioły przemienić, i widział, jak wiele, podobno większa część tę sukienkę łaski będą kalać i rozdzierać, co najpiękniejsze, co sercu Jego mogło się podobać, widział w obrzydłości spustoszenia. I oto, dlaczego serce Jego płacze krwawemi łzami tam na górze Oliwnej, a te łzy purpurowe to łzy płakane nad grobem niewinności i łaski, nad gruzami świątyni o wiele wspanialszej od świątyni Jerozolimskiej, nad

której spustoszeniem niegdyś prorok Jeremiasz tak żałosne zawodził lamentacye.

Dawnemi czasy panował w Niemczech srogi cesarz Otto I. Matka jego podeszła już w leciech mieszkała w Nordhausen, w klasztorze, który onaż sama fundowała. Za młodu synowi wyrządziła była znaczną krzywdę. Po długich gniewach chciał jednak widzieć swą matkę, więc przybył do onego klasztoru i przy matce bawił przez cały tydzień, poczem publicznie przed kościołem pożegnał się czule z matką, która jeszcze raz wyznała swą winę względem syna, pocałowała go, a po odjeździe wróciła do kościoła, gdzie ucałowała miejsce, na którem syn jej stał. Doniesiono o tem cesarzowi, a on tejże chwili wraca i widzi na własne oczy matkę leżącą krzyżem i zanoszącą się od płaczu. Padnie i cesarz na kolana i rzecze: „O pani i matko moja najczcigodniejsza, jak-że się ja za te łzy wasze wywdzięczę?“

Teraz ty, nabożny czytelniku, wybierz się w duchu na górę Oliwną, gdzie Pan Jezus po raz ostatni klęczał i w gorzkiej trwodze śmiertelnej płakał krwią za ciebie. Uklęknij i mów: „O Panie i Boże mój, jakże Ci się mogę za te łzy odwdzięczyć?“ Rozważ, co jeszcze dziś chciałbyś uczynić. Czybyś nie mógł osuczyć łez ubogiemu sąsiadowi, choremu, wreszcie duszy jakiej w czyścu z miłości do Serca Jezusowego? Coście jednemu z tej najmniejszej braci Mojej uczynili, toście Mnie uczynili.

Możeś ty sam biedak, schorzały, umarły na duszy, a Pan Jezus patrząc na cię z poblizkiego kościółka, widzi ogródek serca twojego spustoszony, i ani jeden nie kwitnie tam kwiateczek ku rozweseleniu serca jego. Jeżeli tak, tedyś i ty stał przed oczyma duszy Jezusowej tam w Ogrojcu w onej najżałośniejszej nocy ze wszystkich no-

Żal świętego Piotra.

cy. Na widok obecnego stanu twojego krwawiło Mu się serce — tyś je zranił głęboko, a z tych ran spływała krew aż na ziemię. Na krzyżu włócznia przebodła Mu serce, i z tej rany wypłynęła krew i woda: czyś i ty nie miał żadnego a żadnego w tem udziału, i czy ta krew nie woła straszliwie: Morderco! Paweł święty Apostół naucza, że każdy grzesznik na nowo krzyżuje Chrystusa, że więc w pewnem rozumieniu każdy grzech ciężki jest naprawdę bogobójstwem. Na duszy twojej grzesznej cięży krew Serca Jezusowego. Straszna to rzecz. Ale ta straszna myśl nie ma prowadzić do rozpaczy, lecz ma być upomnieniem, byś się wyrwał z grzesznej miłości w żalu i pokucie, za one łzy bolesne nagradzał najpiękniejszemi łzami, które sam tylko Bóg zna — łzami Piotra. Gdy ten Apostół na dworze najwyższego kapłana ujrzał Mistrza swojego, a Jezus spojrzał na ucznia, serce Piotra rozpłynęło się w łzy żalu, Piotr wyszedł i płakał gorzko, i płakał przez całe życie. To coś dla ciebie — nieprawdaż?

Przy tej sposobności muszę wspomnieć o czemsi bardzo ważnem. Jeżeli utrata niewinności duszy Panu Jezusowi tak wielką boleść zadaje, że ze smutku krew toczy ze serca, tedy te łzy purpurowe są dla rodziców i wszystkich, co się dziećmi opiekują, prawdziwie krwawem, ognistem kazaniem.

Matka jedna miała syna, a ten syn chodził krzywemi drogami: z tej przyczyny matka trapiła się srodze, długo i wiele płakała. Dowiedział się o tem św. Biskup Ambroży, a wiedząc, jak wiele znaczą u Boga łzy matki, przepowiedział ku jej pocieszeniu, że syn takich łez zginąć nie może. Sprawdziła się przepowiednia: oną matką to święta Monika, a syn, który się nawrócił, święty Augustyn.

Za dziecię wasze, ojcze, matko, nie jeno już ludzkie

łzy padały, — Serce Jezusowe w krwawych łzach wyprosiło dla niego łaskę niewinności. Jak łzy świętej Moniki wołały do Boga za Augustynem, tak łzy Jezusowe wołają na was, byście strzegli dziecięcia Jego, drogo nabytego, strzegli tego, co w dziecięciu najśliczniejsze — niewinności jego. Czy tedy mogę w imieniu waszem powiedzieć Panu Jezusowi, jak powiedział Monice św. Ambroży, że ta łza purpurowa wzrusza was niewymownie, i że dziecko takich łez nie zginie, żeście gotowi wszelkich, jakie tylko być mogą, używać sposobów, iżby dziecięciu waszemu nie wydarto, co Jezusowi najmilszego na ziemi, nie wydarto niewinności serca?

W przeciwnym razie purpurowa łza z Serca Jezusowego odezwie się inaczej, nie do was, lecz p r z e c i w wam do Ojca. Kain zabił brata swego Abla: oto leży trup zimny, z ust pierwszego umarłego nie słychać jednego słowa skargi, ale k r e w jego, krew bratnia, woła głośno do Boga o sprawiedliwość i karę. Tak i krwawa łza Serca Jezusowego woła do Ojca o karę na tych, co Mu uśmiercają to, co Mu najmilsze, niewinność, lub dopuszczają uwodzić i zabijać. Pan Jezus mówił o kamieniu młyńskim i o szyi, i o straszliwym grobie uwodziciela, zgorszyciela w głębokościach morza. Wspomnij na te słowa, wspomnij na tę straszną pogróżkę — twój pasterz ci powie, czy to nie o tobie mowa.

Krople krwi z Serca Jezusowego mówią jeszcze o b o l e ś c i a c h p o r o d u.

Chrześcijanin każdy, który się chce dostać do Nieba, musi się po t r z y k r o ć narodzić, a przy każdem rodzeniu się dosyć boleści i łez. P i e r w s z e twoje narodzenie się wyrzuciło cię na padół płaczu, na życie, w którem krok w krok musisz zbliżać się do grobu. D r u g i e narodzenie się to dzień ś m i e r c i, gdy dusza z ciała wy-

chodzi: ciało kładą do trumny, jakby do kołyski, dusza musi się wynosić do krainy wieczności, na żywot wieczny, lub na śmierć wieczną. — Do onego wszelako żywota nie możesz wnijść, jeśli się tutaj nie odrodzisz. Od onej chwili, gdy matka nasza Ewa skosztowała owocu z drzewa zakazanego, dusza każda przychodzi na świat umarła, jakoby poroniona dla życia wyższego, nie może ani westchnąć po katolicku w modlitwie, serce jej ani razu nie uderzy nadprzyrodzoną miłością. Owóż i dla duszy musi być dzień narodzenia, że jako dziecko Boże pocznie żyć. Dzień porodu to dzień łez, albowiem napisano jest: W b o l e ś c i a c h d z i a t k i r o d z i ć b ę d z i e s z. Dlatego więc i w dniu narodzenia się duszy twojej było płakanie — u kogo i kiedy?

W uroczystość przenajdroższej Krwi Jezusowej czytamy prześliczne słowa św. Jana Chryzostoma: „Z rany boku — powiada — wypłynęła krew i woda. Nie pomijaj, słuchaczu, lekkiem sercem tej tajemnicy. Ona woda i ona krew wskazują na chrzest i Sakrament Ołtarza. Z nich przez odrodzenie się na chrzcie i przez odnowienie w Duchu świętym ufundowany jest Kościół. Mówię: przez chrzest i przez tajemnicę ołtarza, które wyszły z boku Jezusowego. Z boku Swego Chrystus zbudował Kościół Swój, jak z boku Adamowego wyszła Ewa. To zatwierdza święty Paweł, wskazując na ten bok: J e s t e ś m y z c i a ł a J e g o i z k o ś c i J e g o.

Tak więc dzień śmierci Chrystusa Pana był dniem narodzenia się twojego na życie, i wtedy to w Sercu Jezusa zaślubiły się miłość ku tobie i najgorzciejsza męka i boleści konania, a gdzie miłość i boleść się jednoczą, tam łza ich dziecięciem. Łzy, które najsłodsze Serce Jezusowe dla ciebie płakało, były krwią z serca Jego, a moc tych łez krwawych spłynęła na chrzcie na głowę twoją,

i mocą łaski Bożej odrodziła duszę twoją do żywota. Co to więc za nieszczęście dla duszy, pozostawać w grzechu pierworodnym, kiedy według postanowienia Bożego nie inaczej, jeno w krwawych boleściach łez serdecznych Boga-Człowieka może być do życia przywróconą!

Słuszna więc rzecz, byś pomniał na boleści i łzy, któremi cię miłość Jezusowa porodziła, i byś rozważał, jak Mu się za tę boleść odwdzięczyć.

Co Mu dasz?

Wiele dać pewnie nie możesz. Największą atoli radością dlań i najsłodszą podzięką będzie, jeżeli pozostaniesz tem, czem cię krwią Swą serdeczną uczynił — dobrym synem, dobrą córką Chrystusową, jeżeli nie umrzesz dlań na nowo przez grzech śmiertelny. Wspomnij na on krwawy pot Jezusowy w Ogrójcu, proś i mów serdecznie: „O Jezu, wypisz głęboko we wszystkich sercach boleści Twoje! Niechaj męka konania Twojego nie ginie marnie dla mnie i dla innych!“

Jednakże nie dosyć na tem, nie umierać dla Chrystusa: z miłości i wdzięczności staraj się, byś wyrósł i dojrzał na śliczne i wdzięczne dziecko Boże, aby boleści Jego i łzy, w których cię Serce Jego porodziło, doskonały owoc przyniosły.

Siedzę sobie w ogrodzie i patrzę na górę obsadzoną winogradem. Gospodarz ostrym nożem poobcinał na wiosnę cienkie latorózgi, w kilka dni potem występują jasne krople wodniste, sok, co z korzenia idzie w górę, w gałązki, i tworzy kwiecie i słodkie jagody, z których wyciśnie się wino czyste jak złoto. Człowiek rad widzi wszędzie istoty podobne do siebie, obdarzone życiem, rozumem, sercem, dlatego i w winogradzie upatruje serce, jakby i on czuł po ludzku ranę, i dlatego mówimy, że winna macica p ł a c z e. I te łzy to łzy narodzenia, bo

na obciętych gałązkach puszczają się nowe, świeże latorózgi, bogate w soki i liście i kwiecie, tem pełniejsze życia, im dłużej winna macica płakała.

Mowa o tobie, duszo chrześcijańska! Pan Jezus powiedział raz na zawsze: Jam winna macica, wyście latorózgi.

Gdyś przyszedł na świat, co do duszy byłeś suchą, zbutwiałą, zgniłą latorózgą, z której nic się nie dało wyrobić przydatnego, nic świętego. Duch święty podniósł cię z błota ziemi, w której byłeś przez grzech pierworodny zasadzon, chciał z ciebie uczynić zdrową i czerstwą latorózgę, wszczepioną w winnej macicy, w Chrystusie. Na górze Golgota ona szlachetna winna macica została przybita do krzyża, nacinano ją, rznięto bez miłosierdzia, i ona płakała z pięciu Ran wielkich, a już najmocniej z rany serca. Było to pod wiosnę chrześcijaństwa. Od onąd ta Boska macica puściła tyle, tyle pędów, bez liczby, a te pędy, te latorózgi to święci Wyznawcy, to święte Panny, to święci Męczennicy, to wszyscy oni, w których nadprzyrodzone życie łaski krąży i pulsuje. Jeśliś i ty nie jest w grzechu śmiertelnym, czyli, jak mówi katechizm, znajdujesz się w stanie łaski uświęcającej, to z samegoż serca winnej macicy, z Serca Jezusowego, i w twojej duszy krąży wciąż sok łaski, a pędzi go, ten sok, miłość Serca Jezusowego. A jeżeli dziś puścisz kwiecie dobrego postanowienia; albo, jeżeli się dobre uczynki, modlitwa, pokora, zaparcie samego siebie, cierpliwość, jak słodkie winogrona na duszy twojej zawiążą i osadzą; albo, jeżeli z siebie strząśniesz brzydkie robactwo pokus; albo, jeżeli miłość twoja bliźniego jak gąszcz winnych latorózg rozpostrze się chłodnym cieniem ponad głową strudzonego i uznojonego brata; albo, jeżeli cierpliwie znosić będziesz, aż w ognistem słońcu lipcowem i sierpniowem utrapień

dojrzeją owoce twoje: to to wszystko dzieje się jedynie w mocy łaski, w mocy różanego soku krwi, który ci miłość Jezusowa z serca Swego dostarcza. Im więcej z dnia na dzień rozrastasz się na wewnątrz w miłości, w wierze, w nadziei, a na zewnątrz w rzetelnej pobożności, w szlachetnem dobrze czynieniu i mówieniu, tem większa to chwała dla winnej macicy, dla Chrystusa, tem słodszą dla Serca Jezusowego nagrodą za wszystkie one łzy, które przy krwawem, śmiertelnem cięciu w męce Swojej za ciebie wypłakał. Te więc krople krwi proszą, byś się stał żywą, świeżą, rodzajną latorózgą Jezusa Chrystusa, to znaczy: puszczaj coraz bujniejsze latorózgi dobrego przed Bogiem czynienia, dojrzewaj w świętych uczynkach na słodką dla świata i Nieba pociechę, a przedewszystkiem dozwól Jezusowi, by życiodajny sok łaski wlewał w ciebie, szlachetną latorośl, jak najobficiej w Komunii św. Nigdy, w żadnej godzinie i w żadnym świętym akcie nie dzieje się ten przypływ z Boskiego Serca do serca chrześcijanina tak obficie i tak ciepło, jak w Komunii. I to to jest, co nagli Jezusa, że rozkazuje: Pijcie krew Moją! On wie, co tak uroczyście zapewnia: Kto pije krew Moją, trwa we Mnie. Jeśli krwi Mojej pić nie będziecie, nie będziecie mieli żywota w sobie.

Jeżeli więc ludzie dla duszy swojej tyle obojętni, że tego nie czynią, lecz, jak oni w Ewangelii, jeden woli wieś swą, drugi parę wołów oglądać, trzeci zabawia się z żoną swoją, i jeżeli przeto schną na wewnątrz, a z wierzchu liść po liściu uczynków chrześcijańskich zwiędły opada, tedy ich to winą, że dla nich giną wszystkie one gorzkie łzy, które Pan Jezus wylał na krzyżu tak okrutnie zraniony. Masz wszelako wiedzieć ty, duszo lodowata, gdy Bóg w nadmiarze miłości dla stworzenia

krwawe łzy leje, żadna kropla nie pada na podaremnie: za wszystkie odpowiesz, za wszystkie — tak, albo tak. Nie zapłacisz wdzięcznością, to On każe Sobie zapłacić — łzy za łzy! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Teraz zrozumiesz poniekąd, co mówisz, wymawiając te słowa w Różańcu: Błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus, który za nas krwawym potem się pocił. Te słowa odtąd nie prześlizgną ci się tak gładko, ale rozważysz sobie dobrze, co one krwawe łzy mówią. Mówią, po pierwsze: jak bolesną dla Serca Jezusowego niewdzięczność i obojętność na miłość Jego; powtóre, jaką boleść Mu sprawia każdy grzech, który umiłowanego Ojca Jego znieważa; po trzecie, jak Mu się krwawi Serce, ilekroć kto w duszy uśmierca niewinność i łaskę uświęcającą; po czwarte, ile musiał ponieść boleści, by przez grzech umarłą duszę na nowe życie łaski odrodzić; wreszcie, jak bardzo Go to obchodzi, by dusza odrodzona rosła w łasce i mężniała, skoro jej nawet krew Boską Serca Swojego jako napój ku żywotowi wiecznemu zgotował.

ROZDZIAŁ VIII.

Miłość ukrzyżowana.

Jest w starych książkach wiele opowieści o zaczarowanych, zaklętych królewiczach i księżniczkach.

Dziwnie się jakoś robi na sercu, gdy się czyta, jak tam a tam na górze, na skale stał niegdyś zamek królewski, w zamku żyła cudna królewna, strzeżona pilnie przez ojca i matkę od wielkoludów, lub karłów złośliwych, i jak naraz królewna gdzieś znikła, a uciekając, przemieniła się w śliczne jakie ptaszę, lub w kwiat róży, albo też za karę została zaczarowaną w wilka lub czarnego kocura, i musiała się tułać długo, aż ją dziecię jakie niewinne wybawiło, lub królewicz zdjął czary, wprowadził w dom i poślubił sobie za żonę. Tysiące takich cudownych powiastek idą z ust do ust po wszystkich ziemiach, w Chinach, w Arabii tak samo, jak u nas. Możnaby przypuszczać, że jeden i ten sam bajarz opowiadał to wszędzie po całym świecie. Musi być w tem coś osobliwego, coś takiego, jakby między onemi, a nami jakieś dalekie zachodziło pokrewieństwo, inaczej bowiem one zaczarowane księżniczki nie zajmowałyby nas tyle, ile rzeczywiście zajmują. Jużcić to tylko powiastki, mgliste baśnie, ale ponad mgłą świeci słońce, a pod zasłoną kryje się prawda.

Stoję sobie przy oknie, patrzę na wschodzące słońce, na góry porosłe lasem, i na smugi zielone. Tam na wysokiej górze widać poczerniałe mury rozwalonego zamczyska. Wysoka wieża sterczy jeszcze ponad smukłe świerki, patrzy ponuro i smutno na śliczną dolinę. Przyszła wiosna — na pagórku dokoła zamku rozsiała słodką woń fiołków, na dole, po smugach namalowała świeżą zieleń

i tysiące perełek rosy porannej, dla rozweselenia zanuciła śpiewem ptastwa. Ale zamek nie rozweselił się wcale: on wciąż taki niemy i taki ponury. Przyszło i lato gorące: w górze wdzięczy się niebo takie uśmiechnięte, na dole fale zbóż się kołyszą, siano pachnie tak upajająco, od lasu leci woń żywicy i sosien i jodeł, jakby kadzenie dla starego zamczyska, jakby go chciano zbudzić z ciężkiej zadumy, i rozweselić. Ale on ani nie zadrgnie — tam cicho i pusto, jakby mu się śniło coś ciężkiego i strasznego — na szczycie góry siedzi sobie jakiś smutny, zamyślony, jak starzec utrudzony długą życia wędrówką nad grobem wszystkich, co mu drodzy, i jak gdyby ci chciał opowiadać długą, długą historyę, smutną i żałosną o tem, co widział i przeżył.

A co mówią one stare mury?

Gdybyś wstąpił myślą na oną górę, spojrzał po dolinie, na ziemie, i jeszcze dalej, na kraje okoliczne, na królestwa, przypatrzył się życiu ludzi, i jeszcze głębiej spojrzał w serce ludzkie: ach, pewnie i ciebie ogarnąłby smutek i ból, i jak one ruiny patrzałbyś przed siebie smutno, żałośnie. Bo oto, nie jedna, ale tysiące, niezliczona moc dusz pogrążona w strasznem cierpieniu, upadające pod ciężkiem jarzmem utrapienia i krzyżów. Troski i starania, potrzebne i niepotrzebne, jak wilki zgłodniałe, pasą się tukiem ich żywota, jak ogień nieposkromiony żądza pożera, co najszlachetniejsze i najlepsze w nich, a im częściej błyszczą z wierzchu jakąsi pozłotą, tem większa w nich pustka na wewnątrz. Śliczne lato wywabia na świeże powietrze, dla ciała mogą to być wesołe zapusty z muzyką i tanem; ale to wszystko nie chce jakoś wnikać do samego gruntu, do serca duszy — onej, ach, tak niewymownie ciężko i boleśnie, a sama nie umie powiedzieć, jak i dla czego. A tak dzieje się tysiącom, milionom lu-

dzi, co żyją teraz z nami, co żyli setki lat dawniej, zanim pierwszy położono kamień pod on tam zamek na skale.

I oto ciśnie się smutne pytanie: Skąd-że to? Skąd ona nędza wszystka?

Tak pytał się już nie jeden, i nie umiał odpowiedzieć. Jest stara księga — księga dziejów świata, rodu ludzkiego — Pismo święte. W niej zaraz na pierwszych kartach znajdziesz odpowiedź na ono pytanie.

Rodzice nasi, Adam i Ewa, byli osadzeni w prześlicznym ogrodzie, jak Aniołowie w Niebie szczęśliwi, co do duszy i ciała wyposażeni bogato. Gdzieś tam daleko mieszkał nieprzejednany nieprzyjaciel Stwórcy — szatan, a że Boga nie mógł dosięgnąć, więc umyślił złość swą wywrzeć na onem obojgu, na Adamie i Ewie i na ich potomstwie. Przychodzi do Raju, jak jaki zapalony śpiewak tym niewinnym i niedoświadczonym dzieciom Bożym poczyna śpiewać złudną piosenkę, tak jakoś ponętnie i słodko, że Ewa słucha i słucha jakby w zachwycie. Gdy zaś do onych słów przyszło: B ę d z i e c c i e j a k o b o g o w i e, Ewa dała się usidlić, oboje, jakby oczarowani dają posłuch chytremu zwodzicielowi — i stał się grzech srogi, i srogi nastąpił upadek.

Było to rano. Po południu — opowiada Pismo — przechadzał się Bóg w ogrodzie: obaj winowajcy kryją się przerażeni, choć napróżno, muszą wychodzić z ukrycia, muszą się stawić przed sędzią, i oto na nich i na dzieci ich i na wnuki aż do dnia sądnego spada wyrok i klątwa z ust Bożych, poczem zaraz ginie z przed oczu Raj rozkoszny. Cherub z mieczem ognistym wypędza ich precz na świata wielkiego pustynię, na ciernie i głogi, na ziemię dla nich i z nimi przeklętą. Na tej ziemi pustyni będą się tułać, zaczarowani i zaklęci przez onego olbrzyma z piekła, księcia ciemności — szatana.

Wygnanie z Raju.

Oto ona żałosna powieść o zaklętych królewnach, i jakie nasze z niemi pokrewieństwo. Nie dziw tedy, że i czarny Hotentot w gorącej Afryce, jak i karłowaty Eskimos w lodowatej północy, i cesarz Chinski w dalekiej Azyi powtarzają to samo jednozgodnie.

Ale gdzie niewinne dzieciątko, miłosierny królewicz, co zdejmie czar i zaklęcie złośliwego czarownika?

Chcę teraz wypowiedzieć wielkie, święte słowo, tak wielkie i tak cudownie głębokie, że się aż boję, bo nie wiem, jak morze cudów Boskich objąć lichą pisania mojego skorupką. Milczeć jednak nie mogę, albowiem papież Leon święty powiedział, że dla Pana Boga nie mniejszą to chwałą, gdy człowiek jawnie wyznaje, że tego, co Bóg uczynił, nawet słowy wypowiedzieć nie umie.

Bóg w Trójcy jedyny widząc, jak ludzie ułudą czartowską oczarowani i zwiedzeni w taką wielką nędzę upadli, nie mógł tego ścierpieć w miłosierdziu swojem. W Radzie Swej przedwiecznej rozważył, w jakiby Boski sposób mogli być znowu wybawieni z zaklęcia i zguby. Co Bóg postanowił uczynić, to ona księga opowiada dokładnie. Oto miłość Boga niewysłowiona posłała Syna przed wieki zrodzonego, na świat, ażeby dusze ludzkie uwiedzione zwrócił z drogi zatracenia. Jeżeli tego dokaże, będzie je miał sobie za oblubienice i będzie z niemi wiekuiste odprawiał gody w królewskich Nieba pałacach. Jednorodzony Syn Boży wybrał się w drogę, wyposażon wszelakiemi zaletami, które serce ludzkie mogą ująć, zjawia się w szacie człowieczeństwa na ziemi. Plan Jego w Boskiej ułożony mądrości: w tenże sam sposób, w jaki człowiek zginął, ma być znowuż uratowany. Jak bowiem oną szatańską piosenką dusza oczarowaną i zaklętą została, tak miłość przedwieczna chce ją uwolnić z onego zaklęcia pie-

śnią jeszcze słodszą, prawdziwie Boską. Toż przecie miłość przedwieczna stworzyła serce ludzkie, więc wie, jak potężnie działa na nie pieśń prawdziwie tkliwa i wzniosła. Oto całe życie Chrystusowe było taką pieśnią, którą niejednę duszę zachwyciło, gdy w widzialnej postaci chodził po ziemi. I on słodki głos dobrego Pasterza: Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrapieni i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę, nie jednę zbłąkaną owieczkę nawrócił. Większa niestety! część wolała iść za zaczarowaną piosenką szatana, pędziła gęstym tłumem po szerokiej drodze w przepaść, do której prowadził zdradziecki fletnista. Na to musiała patrzeć z żałością miłość Boskiego Serca, więc wciąż a wciąż nagli Jezusa, by szedł na nowe drogi i nowemi tony przegłosił zwodne piekła melodye, zbłąkanych sprowadził na onę wązką ścieżkę, która do żywota prowadzi. I znalazła pieśń taką, pieśń tak potężną, taką słodką, przejmującą, jakiej podobnej nikt nie słyszał, i śpiewa ją donośnym na wszystek świat głosem, iżby się na wszystkie strony i czasy rozlegała. Opowiadają, że słowik na wiosnę niekiedy śpiewa tak czule i tęskno, że mu maluchne serduszko pęknie. Nie wiem, czy to prawda, ale co teraz powiem, to prawda najświętsza.

Do pięknego śpiewu, najmilszego dla serca, potrzeba przedewszystkiem instrumentu, naczynia muzycznego. Miłość Boskiego Serca sporządza sobie arfę do swej boskiej pieśni. Patrz, oto z niepojętą żarliwością obrabia gruby pień drzewa, chce coś z niego wyrobić, chce arfę wyrobić, a gdy wyrobił, krzyż wyciosał, każe się na nim położyć delikatnemu ciału Syna-Człowieczego, nerwy i żyły miasto złotych strun naciągnąć, przybić gwoździmi do arfy — krzyża, i oto arfa gotowa!

A teraz wstań, czytelniku, w duchu nabożnym

wstąp na Kalwaryę, posłuchaj pieśni, którą miłość Boska nucić poczyna.

Jest samo południe. Na górze Golgota nieprzeliczone tłumy ludu — wtem miłość przedwieczna Serca Jezusowego w Boskim zachwycie uderza silnie w naciągnięte struny i na harfie krzyża przez trzy godziny śpiewa w siedmiu zwrotkach pieśń nad pieśniami. Za każdem ukłóciem cierniowej korony, za każdym cięższym oddechem, i gdy język spalony przylgnie do podniebienia, i gdy uszu dochodzą bluźnierstwa nieprzyjaciół, delikatne struny brzmią rozgłośno, potężnie, i ile ran na ciele Jezusowem, tylu usty z Serca Jezusowego, z komory Oblubieńca, płynie śpiew miłości ku nam ludziom.

Najpierwszy głos zwraca się do serca Ojca w niebiesiech. Jest to pieśń najgorętszej, najprzenikliwszej prośby o łaskę dla nieszczęsnych dusz w zaczarowaniu piekielnem, by Ojciec raczył je już przecie z tego czaru wybawić. Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Na znak, jak głęboko wnikła do serca Ojcowskiego ta prośba, Ojciec umierającemu Synowi oddaje duszę ułaskawioną, wyzwoloną: po prawej stronie krzyża opada czar grzechu z duszy nieszczęsnego złoczyńcy, łotra, który wzruszony pieśnią litującej się miłości zwraca się z ufnością do Jezusa. Dla tej pierwszej oblubienicy jest druga pieśń, pieśń godowa Serca Jezusowego, co w słodkim i uroczystym tonie obiecuje tron i królestwo: Dziś jeszcze będziesz ze Mną w Raju.

Tak oto księżniczki, królewne mają znowuż Ojca i dom swój ojczysty. Tuż zaraz będą miały i matkę — królową, serce Matki, więc trzecia pieśń brzmi dla Maryi. Ona ma widzieć, że On już nie może dłużej być Jej Synem na ziemi, bo ukochanego kącika, gdzie jako dziecię tak rozkosznie spoczywał, Serce Maryi, chce dla innych dzia-

tek ustąpić jako słodką pociechę i najpewniejszą obronę. Ale o jakże to słowo pożegnania przeniknie, przeszyje boleścią Jej duszę! Prawda, ależ przecie ci, co są Jego, muszą mieć matkę, która nie może o Swych dziatkach zapomnieć, dlatego musi się i na Niej spełnić ono prawo: W boleściach dziatki Twoje rodzić będziesz. A więc: Niewiasto! oto Syn Twój! Synu, oto Matka Twoja!

Tak owo miłość uczyniła Syna-Człowieczego niejako sierotą bez matki. A jeszcze nie koniec: On aż do ostatniej głębi ma doznać, jak nieszczęśliwym człowiek, gdy go Bóg opuści, ażeby serce nauczyło się litowania się nad nędzą naszą. Ta miłość pozbawia Jezusa nawet słodkiej pociechy ojcowskiej. Z przepaści najgłębszego opuszczenia, w bolesnej, serce rozdzierającej skardze płynie czwarta pieśń: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił.

Ale teraz ona miłość jeszcze mocniej naciąga drżące struny, do wyższych tonów nastraja, i jakby z nową śpiewu ochotą nuci pieśń piątą. To jakby omdlewający śpiew słowika — taki tkliwy, taki tęskny za oblubienicą, za duszą człowieczą. Po przez tysiące ran na ciele z Serca Jezusowego brzmi długi, przeciągły głos: Pragnę! Tu miłość robi niejako przestanek, zatrzymuje się na chwilę, jakby chciała obaczyć, jaki będzie skutek tej pieśni, wszystkowidzącem okiem spogląda po całym okręgu ziemi i w najdalszą dal przyszłości. I widzi, jak głos tej pieśni pojedna zupełnie Ojca z synami ludzkimi, i jak oni, ułaskawieni przez Ojca, słodkim brzękiem harfy oczarowani, od wschodu i zachodu wszystkiemi szlakami i z pośród wszystkich narodów ciągną na Golgotę, na skrzydłach miłości kwapią się do komory Oblubieńca, do Serca Bożego na gody. Ten widok zachwyca ją — raz jeszcze na-

ciąga złote swe struny, stroi je wyżej a wyżej, i oto już pełnym tonem brzmi pieśń łabędzia, szósta pieśń ukrzyżowanej miłości: D o k o n a ł o s i ę! Burza tej pieśni targa strunę po strunie, pieśń cichnie, pozostają już tylko najdelikatniejsze włókna serca. I te poruszy, i ostatnią pieśń wyśpiewa: O j c z e m ó j, w r ę c e T w o j e o d d a j ę d u c h a M o j e g o. Pęka struna ostatnia — Serce Boga pęka, umiera z nadmiaru miłości.

Sprawdziło się, co był Pan Jezus mówił za życia: Ż a d e n n i e m a w i ę k s z e j m i ł o ś c i d o p r z y j a c i ó ł s w o i c h, j a k g d y ż y c i e s w o j e d l a n i c h o d d a. Tak tedy Pan Jezus krom innych darów i życie Swoje oddał za ciebie.

A teraz, o duszo nabożna, stań pod krzyżem, obacz, jak stargane i rozdarte wiszą struny na harfie krzyża, przypatrz się tej na krzyżu rozpiętej miłości Boga-Człowieka, a potem uklęknij, niech się serce twoje wypłacze przed tem Sercem Odkupiciela twojego, skąd miłość przedwieczna wyzwoliła cię od klątwy i od śmierci — i dziękuj serdecznie.

Tak owóż Boska harfa przedwiecznej miłości zabrzmiała po raz pierwszy, odjęta stara klątwa, córy Boże wybawione mogą teraz iść za swym krwawym Oblubieńcem na gody wiekuiste. Posłowie Wiary roznosili i roznoszą tę czarowną pieśń miłości, kazanie o krzyżu, po wszystkie czasy. Dusze odkupione, potężną tej pieśni mocą porwane, przychodziły i przychodzą z daleka i z blizka, i one również nastroiły swe serca jako harfę złotem miłości, Oblubieńcowi swemu pełnym chórem nuciły pienia godowe, począwszy od Apostoła Pawła, po wszystkie czasy. A gdzie jeno kto w gorącej walce zachowa swą czystość, jak oni trzej synowie hrabiowscy: Tomasz

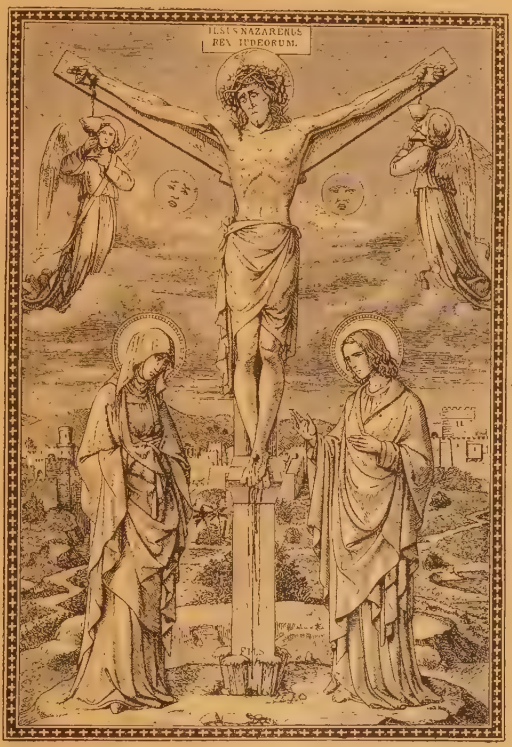

Wypełniło się!...

z Akwinu, Franciszek Salezy i Alojzy Gonzaga, i gdzie serce które wyzuje się z nieprawości, zwróci się w miłości do Jezusa, jak Marya Egipcyanka i Augustyn Hipponski, i gdzie jeno dusza w czarnej nawałności cierpienia w cierpliwości i cichości swoje Deo gratias do Nieba posyła, jak św. Lidwina: to to jakby poczynanie onej wiekuistej pieśni godowej, którą słyszał Jan św. w Objawieniu: Siedzącemu na stolicy, i Barankowi, błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków.

Możnaby bez końca opowiadać, jaki wpływ ona pieśń miłości wywierała na Świętych, i jak oni słodkie posyłali zwrotki miłości do Serca Jezusowego. Wspomnę tylko jedno. W żywocie św. Elżbiety czytamy: „Mając zaledwie dwanaście wiosen, przebywała u swej świekry, księżnej Turynskiej. W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny miała pójść do kościoła. Księżna kazała się jej ubrać w szaty jedwabne, a na główkę włożyć złotą koronę. Tak ubrana z całym dworem udała się do kościoła. W kościele klęka przed ukrzyżowanym Jezusem, przypatruje się i przypatruje rozpiętemu Jezusowi, naraz zdejmuje z głowy swą złotą koronę, kładzie ją na swym klęczniku, pada krzyżem na ziemię i modli się żarliwie. Zganiła jej to księżna, że to niby nie przystoi na księżniczkę, a panienka rzecze z wielką pokorą: Pani matko, nie bierzcie mi tego za złe. Oto przede mną obraz Chrystusa, jak ten słodki Jezus w cierniowej koronie, tożby moja złota korona była niejako szyderstwem z Jezusa, gdybym ja stała przed Nim w kwiatach ubrana w drogie dyamenty i złotą koronę. I rozpłakała się rzewnie, że Pan Jezus musiał cierpieć tyle, i z taką gorącością modliła się dalej, że płaszcz jej, który trzymała przy oczach, całkiem był łzami przesiąkły. Miłość Jezusa

Chrystusa zraniła jej serce, miecz boleści Jego przeszył na wskroś jej tkliwą duszyczkę."

Tak czyni ona pieśń nad pieśniami miłości z każdą duszą, która jej słucha: rozpala miłość w sercu. Rada więc moja ta, byś i ty poszedł słuchać tej pieśni, albowiem nic nie obudza tyle miłości i nabożeństwa do Serca Jezusowego, jak pilne słuchanie tego Boskiego śpiewania, czyli rozważanie gorzkiej męki, którą to Boskie Serce za ciebie poniosło. Rozpięty na krzyżu Jezus i Serce Jego przebodzone to jakoby księga miłości Bożej. Ile ran, tyle głosek. W tej księdze Paweł święty wyczytał ono słowo, które go tak bardzo rozpalało: Umiłował mnie i Samego Siebie dał za mnie. Jezus ukrzyżowany i Serce Jego otworzone to magnes, co wszystkie serca do Siebie pociąga tak mocno, jak żaden magnes nie pociąga miękkiego żelaza. Tym magnesem przyciągnięta św. Magdalena de Pazzis taką pałała miłością, że nieraz jakby odchodząc od zmysłów, z krzyżem w ręku biegała po klasztorze, wołając na głos: „O miłości, o miłości, nie przestanę Cię miłować!"

Krzyż jest jak łuk myśliwca w ręku Ojca przedwiecznego. Na nim Syna Swego najmilszego położył, by Go jako strzałę ognistą, płonącą miłością do wszystkich serc puszczać. Dlatego nikt a nikt nie potrafi ocenić niepojętego dobra, ukrytego w pilnem rozważaniu Męki Chrystusowej.

Usłuchaj mnie więc, duszo nabożna, przychódź jak najczęściej do krzyża Chrystusowego czy w domu, czy w kościele, czy przy drodze, i każdy może go słyszeć mówiącego swoim językiem. Jakbyś był na górze Kalwaryjskiej, i jak gdyby tam był żywy Pan Jezus z najsłodszem Sercem Swojem, przemów do Niego, przemów jak dziecię z prostotą, jak mówiła jedna zakonnica: „O śli-

czny krzyżu Jezusa mojego! Gdybyś był napojem, tobym Cię chciała pić. Gdybyś był szatą, tobym się nią przyodziała. Gdybyś był złotym łańcuchem, tobym Cię chciała nosić na szyi. Ale że jeno drzewem jesteś, więc Cię chcę wrzucić w ogień miłości i chcę nim ogrzać zimne serce moje."

Tak mów i tak się módl, żeby Pan Jezus dał ci w sercu twojem usłyszeć pieśń miłości o krzyżu. I da ci słyszeć, jak dał Joannie od Krzyża. Czasu jednego przypatrywała się Jezusowi w Męce Jego i z wielkiem spółczuciem towarzyszyła po wszystkich miejscach. Gdy Go na ostatku ujrzała przybitego do krzyża, zdawało się jej, jakby się jej przedstawiał jako winna macica wyrosła na krzyżu. W trwodze konania z komórek dogorywającego Serca puszczały się wielkie purpurowe jagody, te jagody rozpękiwały się, krwią maciczną skrapiając stojące pod krzyżem osoby nabożne, i chłodząc ich boleść serca niewysłowioną. Tedy umierający Jezus pożegnał się z Joanną, mówiąc: Czy to dosyć dla ciebie? Przebite ręce i nogi Moje, by cię, ziemię twardą i zapustoszoną, przeorać i uprawić pod zasiew niebieski. Głowę Moją uwieńczyłem cierniem, które chciało nasienie Moje przytłumić. Krwią serca Mego pobudziłem do wzrostu słabe kiełki miłości twojej. Otom w ogniu miłości obnażon, jak oracz, który w gorące południe zdejmuje z siebie szaty. Otwarty bok mój, by nadmiarem miłości mojej skruszyć twardą opokę serca twojego, i źródło łez ci otworzyć. Jestem w oczach wszystkich postawion na celu, aby ku temu celowi leciały wszystkie myśli twoje, by spłoszyć chmury ptastwa nizkich pożądliwości, co jak sępy żarłoczne chciałyby rozdrapać skarb cnót serca twojego. Żegnam cię, o pole, uprawione męką i śmiercią Moją!"

I ty mów: „Serce moje serce Jego. On mnie umiłował aż do śmierci, i ja chcę Jego być aż do śmierci."

ROZDZIAŁ IX.

Pojednanie

Co dopiero staliśmy pod krzyżem Chrystusowym, słyszeliśmy świętą pieśń w siedmiu słowach z Serca umierającego Jezusa. Jedno z tych słów godne osobnego rozważania, bo ono najsłodsze i najbogatsze w testamencie Chrystusowym.

Dawno już temu bardzo, żył na Wschodzie królewicz, młody, zdrowy, urodziwy i bogaty, a jednak czuł się tak nieszczęśliwym, że pragnął śmierci. Co mu dolegało? Oto utracił ojca. Ojciec żył wprawdzie, to wiedział syn, był niego blizko, a jednak ojciec był synowi tak obcym, dalekim, jak gdyby wcale nie miał syna. Można bowiem nie wiedzieć jak być blizko komu, można go widywać; jeżeli serce jego obce dla ciebie, to tyle masz z niego dobrego, jak gdyby go wcale nie było na świecie.

Takiem sercem obcem synowi było serce ojca. Ten syn, Absalon na imię, zamordował był najstarszego brata swojego, najmilszego ojcu — Dawidowi — syna, i ten ojciec bolał niewysłowienie, płakał długo i gorzko, że dwór wszystek razem z nim płakał. Serce jego ojcowskie odwróciło się zagniewane od Absalona, nad to ojciec groził mu tem samem, co onże pierworodnemu był uczynił — śmiercią. Tak oto syn utracił ojca, i długi czas nie śmiał mu się ukazywać na oczy, a to tak go bolało, że wyznał przyjacielowi, iżby wolał, by go ojciec raczej natychmiast kazał zabić, niżeli zagniewaniem swojem męczyć tak długo i tak okrutnie.

W tej historyi odzwierciedla się inna, długa, nieskończenie smutna historya, w której i ty, czytelniku, mocnoś interesowany.

Apostół Paweł św. powiada, że człowiek, jak obecnie na świat przychodzi, znajduje się w stanie, którego Bóg nie tylko nie chce, lecz całą istotą Swoją musi nienawidzić. Z natury — powiada — jesteśmy synami gniewu Bożego.

Na taki stan nie był człowiek stworzony, przeciwnie, był postanowiony w niewinności, świętości i sprawiedliwości, i dlatego od samego początku był synem miłości Bożej, przeznaczonym do udziału w szczęśliwości, dziedzicem królestwa Bożego. I była wonczas najśliczniejsza zgoda i miłość między Bogiem a ludźmi. Ach, gdybyż tak było pozostało na zawsze! Na nieszczęście, pierwsi rodzice nasi wzgardzili miłością Bożą, podnieśli bunt naprzeciw Stwórcy, i tak nastąpił rozbrat, rozdarcie. Takiej przewrotności, takiego nierządu Bóg nie mógł żadną miarą miłować: w świętości Swojej musiał się brzydzić, a w sprawiedliwości Swojej musiał żądać zadosyćuczynienia, musiał człowieka pociągnąć do kary zasłużonej. I to to jest, co Pismo święte na tylu miejscach nazywa „gniewem Bożym“ na grzesznika i na grzech.

Grzech pierwszych rodziców zaraził rodzaj wszystek, i tak przeszedł na wszystkich. Człowiek każdy jako stworzenie Boże jest-ci synem Bożym; ale skutkiem grzechu ten syn znajduje się w stanie tak potwornym i obrzydliwym, że Bóg musi się nim brzydzić, musi mu święte i sprawiedliwe zagniewanie Swoje okazywać. Jesteśmy dziećmi, ale takiemi, że ojciec musi się na nie gniewać, bo Ojciec święty, a dzieci zgoła nie święte — myśmy z natury syny gniewu Bożego, wszystek świat w obliczu Boga godzien karania jako winowajca. Bóg i człowiek w nieprzyjaźni. Skutkiem tego rozbratu ludzie, im dalej szli w życie czasu, tem więcej oddalali się od Boga, coraz więcej z oczu i pamięci tracili Ojca swego, nawet tak

dalece zatraciła się znajomość Boga, że miasto Boga mieli sobie za Boga gwiazdy i zwierzęta, i cześć im boską oddawali.

I na tem nie koniec: po nędznem życiu, po życiu bez Boga, bezbożnem wszyscy byliby pogrzebani w wiekuistem morzu ognia i mąk. Tak byłoby się stało z wszystkimi, tak byłoby się stało i z tobą, gdyby się nie było jedno serce znalazło, które marnotrawne syny sprowadziło znowu do Ojca. Co to było za serce?

Jednorodzony Syn Boży wziął na się ten urząd, przywrócił pokój i pojednanie między światem a Ojcem. Zstępuje więc z Nieba, chce ludziom pokazać, jak i gdzie mogą znowu znaleźć Ojca. Opowiada im o Jego Majestacie i o Jego sercu ojcowskiem i o Jego zmiłowaniach. Opowiada, jak lilie polne przyodziewa bogato, jak i o wróblu na dachu pamięta, jak wszystkie włosy na głowie naszej ma policzone, więc i o człowieku nie zapomina. Naucza, jak mają doń mówić i modlić się, jako dzieci do Ojca. A umiał mówić i nauczać tak słodko, że ludzie całemi tłumami garnęli się do Niego i z najdalszych stron, i nie mogli się Go dosyć nasłuchać, ilekroć im opowiadał o ojcu marnotrawnego syna, i jak nie jest wolą Ojca w niebiesiech, by choć jeden z nich zginął.

W taki sposób opowiadał o Ojcu Swoim i Ojcu ich dzień w dzień, w nocy zaś chodził osobno na góry, i rozmawiał z Ojcem o synach marnotrawnych, prosząc, żeby znowuż obrócił ku nim Swe serce i przyjął za syny.

Razu jednego jednorodzony Syn Boży wstąpił na górę przy Jeruzalem, modlił się tak żarliwie, tak potężnie, że prośba Jego wreszcie przemogła. Było to ostatniego dnia i w ostatnich trzech godzinach żywota Jego. Spojrzyj na rozpiętego na krzyżu Jezusa! Oto rozciągnął ręce Swoje, wzniósł oczy do Ojca, konając otwiera usta do

modlitwy, i aby słowo, które ma wyrzec, tem głębiej przenikło do serca Ojcowskiego, na pomoc bierze krew Swoję i łzy, i tak puszczając łzy z oczu, krew z ciała sromotnie ubiczowanego, drżący wszystek w męce konania, woła i prosi: O j c z e, o d p u ś ć i m! Niedługo potem najszlachetniejsze serce Jego od nadmiaru miłości i bólu bić przestaje. Za to inne serce rozgorzało miłością: przez onę wielką, nieskończenie bolesną a wdzięczną ofiarę i modlitwę Syna serce Ojca na nowo przejednane, Bóg już nie chce pamiętać ludziom nieprawości, chce im znowuż przychylić Swej ojcowskiej miłości, chce przyjąć za syny, dać im w królestwie Swojem mieszkanie na wieki.

Tak tedy rodzaj ludzki odzyskał znowu Ojca za sprawą Jezusa Chrystusa: skończyła się stara nieprzyjaźń między Bogiem a człowiekiem, w Bożej rodzinie nastał znowu pokój.

Pan Jezus powiedział był w jednem z Swych kazań: C z ł o w i e k d o b r y b i e r z e d o b r e z e s k a r b c a d o b r e g o s e r c a. W tych słowach odmalował Samego Siebie. Onże sam jest tym dobrym pasterzem, tym dobrym, tym najlepszym człowiekiem, serce Jego skarbnicą pełną wszystkiego dobrego, a między tymi skarbami serca Jego najbogatszym, najcenniejszym jest samże Ojciec przedwieczny, i oto tego Ojca darował nam Jezus. Wszakże to On sprawił, że Ojciec, który jest w niebiesiech, i ciebie na syna Swego przekształci, wyryje obraz Swój na duszy, będzie w tobie widział Swój obraz, będzie cię miłował, będzie ci we wszystkiem, czem jeno może być ojciec dla dziecka swojego. I teraz ty, o człowiecze, możesz szczerze mówić i modlić się do onego Ojca w niebiesiech: Ojcze nasz! A do siebie możesz mówić: Ja, człowiek nędzny, jestem synem Bożym.

Możeś sobie wielki chudzina, biedak, krwawą iście

Pan Jezus uczy Apostołów się modlić.

pracą musisz dzień w dzień zarabiać na kawałek chleba, z smutkiem i strachem spoglądasz w czarną przyszłość, na stare lata swoje co poczniesz?

Jesteś matką, dziatki maleńkie, napół dorosłe, nieopatrzone, chudoba obdłużona, ojciec, który was żywił, umarł przed kwartałem. Jutro po jutrze przyjdzie exekutor, zafantuje co się da — a tobie serce nieledwie pęknie od wielkiej żałości i od bólu. Słuchaj! Oto zapłakane oczy swoje możesz podnieść do Pana, bogatego bardzo, do Pana, który może i chce ratować, ten Pan jest Ojcem twoim i ojcem dziatek twoich, Ojcem, który kwiaty polne tak ślicznie odziewa i krukom na puszczy nie odmawia pożywienia. Ażaliś ty nie dzieckiem Jego, nie więcej znaczysz, niż wszystka trawa na polu i wszystko ptastwo powietrzne, i czy Syn tego bogatego Pana nie nauczył cię mówić doń: O j c z e n a s z, c h l e b a n a s z e g o p o w s z e d n i e g o d a j n a m d z i s i a j? Zbytków nie potrzeba, ale chleba codziennego da ci niezawodnie.

Możeś sobie prostaczek, nizkiego rodu bez herbu szlacheckiego i tytułów — tam w mieście nikt ci z drogi nie zejdzie, nikt się nie ukłoni, ot, ludzie nie wiedzą i nie myślą wcale, ktoś ty i co za jeden. Ale ty wiesz. Ty możesz stanąć, możesz podnieść oczy na króla króli, możesz go pozdrowić i powiedzieć: Tyś Ojcem moim, o wielki Boże w niebiesiech! I ten wielki Bóg patrzy na Cię z miłością jako na syna Swojego, i pozdrawia cię nawzajem. Ludwik św. król Francuski, po chrzcie syna swego wziął go na ręce, pocałował go, i rzekł: Dziecko drogie, przed tem byłeś m o i m synem, teraz jesteś s y n e m B o g a. Toż i z tobą: przed chrztem byłeś synem nie szlacheckich rodziców, przez chrzest wyniesionyś do stanu szlachectwa Bożego.

Albo dolega ci cichy ból, którego nie chciałbyś lu-

dziom wyjawić. Może nie masz ani jednej duszy życzliwej, nie masz nikogo, któremubyś mógł się zwierzyć i zaufać. Może dokuczają ci najbardziej ci, coby mogli najprędzej dopomódz, krewni, ojciec rodzony, matka rodzona, przełożeni. Może cię też trapi sumienie dla tych a tych grzechów. Otóż jest ktoś, który to wszystko wie i zna, to Bóg, Ojciec twój, który wszystko widzi w skrytości: Jemu możesz wszystko wyjawić, przed Nim możesz się serdecznie użalić, On we dnie i w nocy przy tobie, chce cię pocieszyć i ratować.

Zresztą bądź sobie bogatym, wysokiego rodu, nie wiesz co to kłopot i co cierpienie — przyjdzie jednak godzina, gdy to wszystko nic ci a nic nie pomoże. Przyjdzie ciężka niemoc, doktor już zwątpił, u łoża twego dziatki, rodzice, krewni płaczą, od łez się zanoszą, i krwawią ci serce, które się musi z niemi żegnać, i nie ma nikogo, któryby cię umiał poratować, a przed tobą grób otwarty, w którym cię za trzy dni pochowają.

W tej ciężkiej niedoli dusza twoja strapiona może się oto uciec do ojcowskiego serca Bożego — ty nie umrzesz dla niego, ani On dla ciebie. On przyjdzie, zabierze cię, syna swego, z padołu łez do królestwa wiekuistego wesela. W boleściach konania możesz się odzywać z ufnością: Ojcze, w ręce Twoje oddaję i polecam ducha mojego. Jeżeliś dobrym był synem, dusza twoja wzleci prosto do Nieba, a ten Ojciec otworzy ci bramy, i już tam będziesz, gdzie On po wszystkie wieczności. Doznali tego wszyscy Święci: znaleźli Ojca, a Ojciec znalazł syny Swoje.

Dasz ubogiemu jałmużnę, będzie ci dziękował, ucałuje ci rękę.

Pan Jezus dał ci, co miał najlepszego, dał Ojca przedwiecznego, uczynił cię synem Boga: jakże będziesz

za to Panu Jezusowi dziękował? Spojrzyj na krzyż! Pan Jezus przedstawiony jest w onej chwili, gdy za nieoszacowaną cenę życia, męki i śmierci Swojej kupuje tę Boską jałmużnę, miłość Ojca przedwiecznego. Więc ucałuj Mu r ę c e, które za tobą podnosił do Ojca. Ucałuj i u s t a najświętsze, które tak gorąco i serdecznie prosiły o łaskę dla ciebie. Ucałuj p i e r s i, w których biło serce miłosierne, które ostatnią krwi kropelkę wylało, by się serce Ojca obróciło ku tobie. Taki pocałunek gorącej wdzięczności uraduje niewątpliwie Serce Jezusowe, że umiesz sobie szacować łaskę miłości Jego. Ale jeszcze większej przyczynisz Mu radości, jeżeli dzień w dzień będziesz się zachowywał, jak synowi przystoi wobec Ojca przedwiecznego. Jak się zaś zachowywać, to opisuje jedna stara księga, w której to czytam: „Obudziwszy się i wstając rano, nie będziesz pewnie wstawał jak jakie bydlątko, lecz jako człowiek obdarzony rozumem. Najpierwszą więc sprawą twoją będzie, że wzniesiesz serce do Tego, który cię stworzył, więc módl się tak, jak gdyby cię teraz właśnie wzbudził z nicości do życia, jak gdyby to był pierwszy dzień życia twojego. Nie będziesz zaś umiał lepiej się modlić, jak gdy ze zrozumieniem powiesz: O j c z e n a s z, k t ó r y ś j e s t w n i e b i e s i e c h. I pomyśl sobie tak: Co to za wielka chwała i godność moja, że tak wielkiego Boga mogę zwać Ojcem moim! Skorom z tak wysokiego rodu, skorom synem Boga, więc będę się zachowywał szlachetnie i godnie, nie uczynię nic a nic podłego ni myślą, ni mową, ni uczynkiem. Tożby mój Ojciec w niebiesiech nie mógł mię uznać za syna Swego, musiałby mnie sromotnie odpędzić. I pomyśl sobie to: To coś wielkiego, że tak możny Pan chce być mym Ojcem, więc nie będę się bał niczego i nikogo, ani nawet szatana, lecz będę czynił przykazanie Ojca mojego, — On

mi we wszystkiem dopomoże. — I pomyśl sobie to: Każdy człowiek, z którym się dziś spotkam, jest zarówno synem Boga, więc wiele mogę wygrać, jeżeli się będę uczciwie i po ludzku obchodził z rodziną, z żoną, z czeladzią. I przeciwnie, będę się starał nikogo nie urazić, nikogo niepotrzebnie nie zasmucać, albowiem Ojciec bliźniego mego nie przepuści mi tego. — I pomyśl sobie to: Kiedyć Ojciec mój mieszka w niebiesiech, więc ta ziemia nie może być prawą moją ojczyzną, ta ziemia jest tylko jakoby kruchtą, przedsionkiem, więc nie godzi mi się tutaj sadowić się tak, jak bym tu miał wiekować, nie godzi mi się samych wesołości pożądać. Ja tu mam tęsknić za prawą ojczyzną, gdziem jeszcze nie był, tęsknić za Ojcem, któregom jeszcze nie widział. Jeżeli dzień który przyniesie utrapienie, to sobie pomyśl: Jeszczem na wygnaniu, na wędrówce, na obczyznie. Gdy kiedyś osiędę w domu Ojca tam w Niebie, to mi będzie z tem dobrze, żem tu na ziemi musiał niejedno wycierpieć, wyżyć biedy i poterania.

Tak sobie myśl, modląc się rano, a nie spiesz się z tą modlitwą, jeno rozważaj pilnie one słowa: O j c z e n a s z, k t ó r y ś j e s t w n i e b i e s i e c h!

Jeżeli w ciągu dnia porwie cię gniew, niecierpliwość, zawziętość, to z rozumem i mocą odezwij się do duszy swojej: Duszo moja, czyś już zapomniała, jakeś się rano modliła? Coś to obiecywała, mówiąc: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech? Ażali ci żal tego, ażali nie chcesz dotrzymać obietnicy?

Tak owo przedkładaj duszy, by się upamiętała, szła prostą drogą do Ojca, który jest w niebiesiech.“

ROZDZIAŁ X.
Słońce duchów.

Nie wiem, czy to rzeczywista prawda, czy tylko przypowieść. Był jeden ojciec, król bogaty, i miał syna. Ojciec wiedział, że długo nie pożyje, że będzie musiał syna opuścić, zanim go należycie wychowa i opatrzy. Obmyślił więc wszystko zawczasu: z miłości i przezorności gromadzi co jeno może, skarby, złoto, drogie kamienie, skupuje ziemie, zamki, by syn miał z tego pociechę. Wyznacza mu dzielnego opiekuna, doświadczonego wychowawcę, doskonałych nauczycieli, lekarza przybocznego jednego z najsłynniejszych, wreszcie nad wszystkiemi dobrami wiernego rządzcę. Niedługo potem umarł. Ciężki to był cios dla syna — utrata ojca; ale urzędnicy i wierni przyjaciele królewscy spełniają swe obowiązki gorliwie, synowi więc zresztą na niczem nie zbywa. Im dalej królewicz rośnie w lata i rozum, tem jaśniej widzi, jak dobrym i kochającym był ojciec, który dla szczęścia jego wszystko tak mądrze urządził. Syn był niewymownie wdzięcznym ojcu za to wszystko, był wdzięcznym przez całe życie i na wieki.

Westchnie sobie niejeden: „Ach, gdybyżem i ja miał takiego ojca!“

Słuchaj!

Syn Boży przyszedł na ziemię odbudować królestwo Boże, ludzi wybawić z niewysłowionego nieszczęścia, w które ich grzech pogrążył. To królestwo nie ma powstać za pomocą krwi i żelaza, lecz w łasce i prawdzie. Po wszystkim świecie miała być opowiadana „prawda“, a prawda miała wygnać wszystek obłęd i kłamstwo i omamienie, co człowieka do wiekuistej zguby prowadzi. „Ła-

s k a“ miała rozgrzać i pokrzepić serce, iżby potrafiło wieść życie zbożne, pełne nadziei, spokoju, miłości, i tak już tutaj na ziemi kosztować nieco onej przyszłej Nieba szczęśliwości.

Tak wielkie dzieło nie mogło się oczywiście dokonać jednym niejako zamachem. Ono ma się ciągnąć aż do skończenia świata, boć i nam i wszystkim, co po nas żyć będą, musi być udzielaną p r a w d ą, musi ł a s k a wstępować do serca. Pan Jezus przyniósł z Nieba wszystko, co potrzeba, p r a w d ę i ł a s k ę, dla całego rodzaju ludzkiego wszystkich czasów nagromadził bogate, przeobfite skarby królestwa Bożego. Jednakże Pan Jezus miał krótki tylko czas przebywać na ziemi, musiał wrócić do Ojca, od którego był wyszedł. Kto więc będzie pielęgnował delikatny szczep Kościoła, królestwa Bożego? Kto będzie strzegł skarbów, które Pan Jezus życiem, męką i śmiercią Swoją wysłużył, tu je pozostawił? Kto każdemu człowiekowi z osobna w czasach następnych będzie wkładał do duszy tę p r a w d ę i tę ł a s k ę ku oświeceniu, ku nawróceniu, ku poprawie, ku uświęceniu? Kto ciebie, coś się na chrzcie odrodził, będzie wychowywał, prowadził, pilnował, kto ci będzie towarzyszył aż do chwili szczęśliwego wyprowadzenie cię z tego padołu płaczu do onego królestwa na drugim świecie? Czyżby Pan Jezus wracając do Ojca, miał wielkie Swe dzieło opuścić, miał nas biednych zostawić sierotami?

Na te pytanie samże Pan Jezus dał odpowiedź słowy i uczynkiem.

Smutne to zaiste! były dla uczniów godziny, gdy przy końcu żywota Swojego Pan Jezus mówił im o rychłem Swem odejściu i o ich żałosnej przyszłości.

W Wielki Czwartek Jezus odprawia z uczniami ostatnią Wieczerzę; oto siedzi pośrodku — zaledwie dwa-

naście godzin minie, a skończy się wszystko, będzie okrutnie ukrzyżowany — co czeka ich? Serce Jego rozpływa się od miłości oraz i radości. Oni nie mają się smucić, bo ich nie pozostawi sierotami, już jest ktoś taki, co się dziełem Jego zajmie, dla nich będzie tem, czem On-że Sam był, co więcej, On jeszcze coś piękniejszego, coś doskonalszego wykona, On nauczy ich wszystkiej prawdy, serca ich wszelką łaską i wszelką pociechą napełni, z nimi i z wszystkimi, którzy weń uwierzą, będzie na wieki.

Pan Jezus wspomina tu wyraźnie o darze, który miłość Serca Jego da uczniom, więc i tobie. Jaki to dar? Kogo miasto Siebie postawi? Będzie-li to jaki wielki i święty prorok, jakim był Mojżesz, albo-li król jaki potężny i mądry, jakim był Salomon, albo może wprost Anioł z Nieba?

Choćbyś nie wiem jak myślał i myślał, nigdybyś nie domyślił się, jaki to bogaty, jaki wzniosły dar obmyśliło Serce Jezusowe. Tym darem nikt inszy, jeno Sam Bóg z Boga, spółistotny, równej z Synem Bożym miłości, mocy, mądrości — Duch święty. W dzień Zielonych Świątek spełniła się obietnica Jezusowa. W tym dniu Serce Jego posłało tego Pocieszyciela, tego Nauczyciela, tego Wodza i Ojca na świat, aby z „swoimi“ pozostał na wieki.

Gdyby ci kto drogi pierścień darował lub obraz cudny, pewnieby ś po sto razy oglądał, nie mogąc się nim dosyć nacieszyć, pokazywałbyś go krewnym i sąsiadom, by ci winszowali i wspólnie się cieszyli.

Powiedz teraz, czyś kiedykolwiek w życiu swojem choć jeden raz przypatrzył się Duchowi świętemu, rozważył sobie, jakie ci to najświętsze Serce Jezusowe razem z Nim dało dary i skarby nieoszacowane?

Stara to prawda, o czem nieraz słyszałeś, że nawró-

Pan Jezus przyobiecа Apostołom zesłanie Ducha św.

cenie się grzesznika do nowego życia w Bogu i do cnoty większem dziełem, niż stworzenie wszystkiego świata, lub wskrzeszenie umarłego. Takie nawrócenia dzieją się ustawicznie. Zaraz w pierwszym dniu Zielonych Świątek, w dniu narodzin Kościoła, w Jerozolimie takich nawróceń było na kilka tysięcy. I z tobą stało się takie nawrócenie, przynajmniej na chrzcie, jeżeli nie i w Sakramencie Pokuty od grzechu śmiertelnego. Owóż każde nawrócenie jest sprawą Ducha świętego, który bierze z prawdy i łaski Chrystusowej, duszę przetwarza, stwarza na nowo. Jak kosztownym i przezacnym darem Duch święty, nigdzie indziej nie pokazuje się tak wyraźnie i oczywiście, jak w nawróceniu się grzesznika.

W pieśni kościelnej tak wzdychamy do Ducha św.:

O Najświętsza Światłości,
Oświeć serc głębokości
Ludu Twego wiernego.
Boć bez Twojej dzielności,
Nic w ludzkiej nikczemności
Nie masz nic porządnego,
Więc oczyść co szpetnego,
Skrop co w nas oschłego,
Uzdrów co niezdrowego,
Skrusz co zatwardziałego,
Rozgrzej co oziębłego,
Sprawuj, co jest błędnego.

Tę prośbę wysłuchuje Duch święty przy każdem nawróceniu grzesznika. Opowiem jeden taki wypadek z tysiąca.

Ksiądz N., który był kapelanem wojskowym w wojsku Angielskiem w Indyach wschodnich, dnia jednego był zajęty uczeniem się języka Indów. Na zegarze wybiła właśnie dwunasta, dał się słyszeć zwykły strzał armatni. Zaledwie skończył Anioł Pański, gdy służący zapowiada mu gościa. Wchodzi rosły Irlandczyk, jakiś nie-

śmiały, prosi o pozwolenie mówienia. Kapelan wita go uprzejmie, każe siedzieć, w gościu poznaje jednę z najnędzniejszych owieczek swoich, żołnierza, który nigdy nie bywał u spowiedzi, do kościoła przychodził chyba za komendą.

— Sam nie wiem — odezwie się żołnierz — co mi jest, ale chciałbym się zapytać, czy taki człowiek, jak ja oto, mógłby jeszcze być dobrym katolikiem. Przez całe życie moje byłem wielkie ladaco, boję się, że dla mnie już zapóźno się nawrócić.

— Za późno — rzecze kapłan — nigdy nie jest — bylebyś szczerze żałował, wiesz bowiem dobrze, że Pan Jezus przyszedł na świat nawracać grzeszników.

— Wiem — rzecze żołnierz — ależ ja byłem okrutnie złym człowiekiem, i widzi mi się, że to tylko ze strachu chciałbym się nawrócić.

— Bojaźń jest początkiem mądrości — powie kapłan — i zachęca go jak tylko może, opowiada mu o wielkiem miłosierdziu Boskiem, że Bóg żadnego nie odrzuca nawracającego się grzesznika.

Żołnierz słuchał uważnie, co mówił kapłan. Słowa jego wzruszyły go, wstrząsły do głębi, zrobiło mu się jakoś lżej na sercu, i oświadczył, że w przyszłą niedzielę chce się z całego życia wyspowiadać.

Czy dotrzyma słowa?

Zanim się dowiemy, przypatrzmy się dotychczasowemu życiu żołnierza.

Gdy miał zaledwie lat szesnaście, uciekł z domu i został majtkiem na jakimsi okręcie Angielskim. W czasie wojny Krymskiej służył w wojsku Angielskiem. Zwano go powszechnie „wilkiem“, bo żył prawdziwie jak dziki wilk. W roku 1858 przybył do Indyi w chwili, gdy w tym kraju wybuchło powstanie przeciw Anglikom.

O sprawy religii wcale a wcale się nie kłopotał, chociaż z imienia był katolikiem, żył gorzej ostatniego poganina. Jedno tylko jeszcze z wiary zachował, oto niejaką cześć do Matki Boskiej, nosił medalik Niepokalanego Poczęcia, który mu matka umierając zawiesiła na piersi. Gdy nie był kiedy pijany, odmawiał wieczorem Anioł Pański. Od ostatniej spowiedzi upłynęło już lat dziesięć. Grzeszne to życie nie przyniosło mu oczywiście żadnego szczęścia, na wspomnienie śmierci drżał ze strachu. Napróżno tłumił w sobie głos sumienia, wpośród największego rozpasania to sumienie wołało wciąż: „Nawróć się, trudno tobie przeciw ościeniowi wierzgać.“

Owóż idąc za tym głosem, odwiedził kapelana, jakby próbując, czy znajdzie jeszcze utracony spokój, a że kapłan zrobił mu dobrą nadzieję, w rzeczy samej umyślił szczerze się nawrócić.

Nazajutrz kapelan widział go na Mszy świętej, ale gdy nadszedł dzień zapowiedzianej spowiedzi, nie zjawił się wcale, kto wie, czy szatan nie przemógł. W tym czasie wybuchła cholera, co w Indyach rzeczą zupełnie zwyczajną. Padł strach na ludzi, przygnębienie umysłów było powszechne. Rano i wieczór wygrywano marsz żałobny, bo i między wojskiem szerzyła się straszna cholera. Dla duchownego była to wyborna sposobność rozwinięcia pracy prawdziwie apostolskiej pod grozą utraty własnego życia. Właśnie co był się wybrał do lazaretu, gdy przybywa z wieścią posłaniec, że żołnierz jeden co dopiero zapadł na cholerę i szybka pomoc potrzebna. Kapelan spieszy co tchu, wpada na salę, i na pierwszy rzut oka spostrzega onego Irlandczyka, który mu był obiecał się wyspowiadać, i jakoś dotąd odwłóczył. Myślałbyś, że Bóg jakby gwałtem chce tego grzesznika przywieść do upamiętania. Lekarze lazaretowi oświadczyli jednozgodnie, że

o wyzdrowieniu tego żołnierza niema ani mowy, że wszystkie środki ratunku na nic. On-że sam, ten Irlandczyk, zwątpił zupełnie. — Za późno — rzekł — ujrzawszy kapelana. Już oto idzie kara na mnie za niegodziwe życie moje.“ Nie było czasu do stracenia. Kapelan usiadł przy łożu chorego, wysłuchał go spowiedzi, jak się dało w takim wypadku. Po spowiedzi jeszcze wyraźniej pokazało się, że tu wszystka praca ludzka napodaremna: chorego zdjęły straszne kurcze, poczem nastąpił on stan beznadziejny, zapowiadający śmierć niechybną. Wszyscy odeszli, pozostało tylko dwu posługaczów, którzy czekali rychłego już końca.

W dwa dni potem kapelan idzie znowu do lazaretu, w drodze spotyka go jeden z lekarzy lazaretowych i tak się odzywa: „Dobrodziej lepszy doktor, niż my wszyscy — Irlandczyk wyzdrowiał. Zaraz po spowiedzi przyszły poty, niebezpieczeństwo minęło. Po kilku dniach wypuszczono go z lazaretu jako zupełnie zdrowego.“

Irlandczyk od tego wypadku zmienił się zupełnie do niepoznania. Widać było wyraźnie, że życiem wzorowem, świętobliwym prawie, chce dawniejsze zgorszenia naprawić. Do kościoła przychodził tak często, jak żaden inszy z żołnierzy. Toż i do Sakramentów świętych uczęszczał jak najpilniej, dawniejszy zawadyaka i wilk stał się potulnym i pokornym, jak cicha owieczka. Gdzie jeno mógł, starał się kapelanowi swojemu oddać jaką przysługę, zamiatał kościół, stroił ołtarze, czyścił sprzęty kościelne, usługiwał do Mszy, słowem, wszystkim przyświecał jak najlepszym przykładem.

W Indyach po porze gorącej nastaje pora deszczów, istne dla spiekłej ziemi błogosławieństwo. Ma to wszelako i złe swoje strony, powietrze napełnia się zabójczemi wyziewami, skutkiem czego wywięzują się rozmaite cho-

roby, febra, tyfus, Anioł śmierci na nowo obiega ziemię, zagląda do koszar i zabiera swoje ofiary.

W czasie strasznego morowego powietrza Irlandczyk okazał wielkie męstwo, ducha na wskroś religijnego. Pielęgnował chorych z wielką starannością, odmawiał z nimi modlitwy, krzepił nadzieję, pocieszał miłosierdziem Boskiem, którego sam na sobie doświadczył w sposób nader cudowny. Kapelan przyznawał to otwarcie, że ten poczciwy żołnierz więcej, niż on sam, nawrócił grzeszników. Z ust żołnierza nie schodziło nigdy to słowo: Miłosierdzie! O Miłosierdziu mówił do zdrowych w koszarach, o Miłosierdziu mówił do konających. Pracę jego można zwać prawdziwie apostolską.

Przyszła i nań ostatnia kreska. Zachorował ciężko, musiano go wziąć do lazaretu. Z największem nabożeństwem przyjął ostatnie Sakramenta, ostatnie słowo, które wyszeptał konającemi już wargami, było: Miłosierdzie! Na grobie jego płakali wszyscy towarzysze broni, a na kamieniu grobowym, na którym wyryto imię jego i dzień śmierci, położono i to słowo: Miłosierdzie!

Widzimy tu wyraźnie, co i jak działa Duch święty, gdy się kto chce prawdziwie nawrócić. Widzimy najpierw, jak Duch święty bojaźnią śmierci, sądu, wieczności starał się zatrzymać w biegu na drodze zatracenia; żołnierz, człowiek twardego karku, długo się opierał, aż wreszcie jednak Duch święty złamał ten upór, Irlandczyk widząc przed sobą śmierć w postaci cholery, postanowił pojednać się z Bogiem, odprawić spowiedź z całego życia. Duch święty skruszył serce jego, dał mu łaskę szczerego żalu, a po otrzymaniu kapłańskiego rozgrzeszenia, zgładził wszystkie dawniejsze nieprawości, przyodział go na nowo szatą łaski. Nie dosyć na tem: leczy go z zastarzałej cho-

roby złych żądz, pijaństwa, popędliwości, zapamiętałości. Duch święty tę zwiędłą, uschłą duszę jak delikatną, mdłą roślinkę, zrosił łaską swoją, nawrócony żołnierz rósł coraz więcej, mężniał w życiu prawdziwie chrześcijańskiem. Na ostatku serce jego rozgrzał, rozpalił tak, że ten dawniejszy zgorszyciel stał się apostołem miłosierdzia Boskiego, aniołem miłosierdzia dla innych.

Ileż takich i jeszcze cudowniejszych nawróceń działo się i dzieje ustawicznie! Policz, jeśli możesz, Świętych w Niebie: kto ich oczyścił z nieprawości, kto w nich obudził święte do dobrego postanowienia, kto im dawał moc, kto ostateczne zwycięstwo w pokusach i walkach nieraz tak ciężkich? Kto tylu szlachtnych dziewic serca napełnił świętą miłością, że wzgardziwszy ziemskiemi powaby, samemu tylko Bogu chciały być poślubione? A kto z mdłych dziatek i słabych starców zrobił bohaterów, co takie mężne czoło stawili pogańskim mocarzom i okrutnikom, śmiało, nieraz z wielkiem weselem szli na straszne męki, byle dotrzymać wiary i miłości? To sprawił Duch św., to sprawuje po dziś dzień w tysiącach i tysiącach. Kiedybym skończył, gdybym miał opowiadać, co, począwszy od Zielonych Świątek zdziałał Duch święty wielkiego w Kościele, jak nim kierował, żeby strzegł wiary i ten drogi wiary depozyt zachował nienaruszony aż do tej godziny, wszystkim narodom ziemi opowiadał wiarę Zbawiciela; jak wciąż a wciąż sprawia, że miliony katolików rozproszonych po szerokim świecie są jednego serca i jednej duszy? Raczej rzeknę — przypatrz się samemu sobie, przypatrz się życiu swojemu od onej chwili, gdy na chrzcie Duch św. stworzył z ciebie syna, córkę Ojca w niebiesiech, aż do dnia dzisiejszego, gdy oto teraz odzywa się do serca twojego. Policz myśli zbawienne, policz pokusy, któreś zwyciężył, policz łaski tylu Spowiedzi i Komunii, weźmij

w rachubę nadzieję Nieba, słodkie i ciche godziny świętego nabożeństwa, obcowania z Matką Bożą, ze Świętymi, z Zbawicielem twoim w najświętszym Sakramencie: to wszystko dziełem miłości, dobroci i mocy Ducha św. Gdybyś chciał z wdzięczności za to wystawić kościół, za każdą łaskę zawiesił na ścianach osobną tabliczkę wotywną, to tum Koloński, kościół św. Szczepana w Wiedniu i świętego Piotra w Rzymie byłby za szczupły, nie objąłby tych wotów wszystkich.

Pan Jezus nauczył nas modlić się do Ojca o chleb powszedni, Najświętsza Panienka przykładem Swoim pokazała, że do Syna można się modlić o wino, więc i to pewna, że do Ducha świętego można się modlić w potrzebach doczesnych, o ile nie przeszkadzają zbawieniu duszy. Samże Pan Jezus powiedział uczniom, że Duch święty będzie im Pocieszycielem we wszelakich duszy i ciała utrapieniach, które ich dla imienia jego czekają. Apostół Paweł święty naucza, że cudowna moc uzdrawiania chorych, moc wskrzeszania umarłych przypisuje się Duchowi świętemu: „Jednemu przez Ducha bywa dawana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności, drugiemu czynienie cudów, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu.“ Uczy katechizm, że przez Sakrament ostatniego Namaszczenia przywraca się niekiedy zdrowie w miarę wiary chorego, i o ile mu zdrowie do zbawienia duszy potrzebne. Owóż według nauki Kościoła szafarzem łask Sakramentalnych jest Duch święty. Tak więc możesz Ducha świętego wzywać i w doczesnych potrzebach, gdy np. upadasz pod ciężarem krzyża, gdy potrzebujesz pociechy i pokrzepienia, gdyś w ciężkim kłopocie, nie wiesz, czy dla ciebie stan małżeński odpowiedni, czy ta a ta osoba dla ciebie właśnie stosowna, gdy nauka idzie ci tępo, gdy ci jako nauczycielowi, przełożonemu potrzebny dar

roztropności, gdyś chory na ciele i na umyśle, gdy cię jakie spotka nieszczęście.

Opowiem tu wypadek jeden, z którego snadno poznać, jak szacownym darem Serca Jezusowego Duch św. Rzecz działa się niedawno w Wyrtembergii, a opisał to w gazetach tamtejszy proboszcz.

Barbara Fr., córka uczciwych rodziców, aż do dziesiątego roku życia była zupełnie zdrowa. Od Matki Boskiej Gromnicznej poczęła narzekać na ból głowy, i musiała przestać chodzić do szkoły. W dwa miesiące potem tak się jej pogorszyło, że się nie mogła z łóżka ruszyć. Radzono się lekarza, który oświadczył, że to zapalenie mózgu, i kazał głowę obkładać lodem, czego jednak dziecko dla wielkich boleści znieść nie mogło. Trwało to tak blizko dwa miesiące bez żadnej poprawy tak, że i doktor wyznał, iż nie wie co to za choroba, i nie rozumie, dla czego nie widać polepszenia. Rodzice radzili się drugiego lekarza. Ten nie mówił, co to jest, ale tak samo kazał robić zimne obkłady, obciąć włosy dla lepszego nacierania. I to trwało znowu kilka tygodni bez najmniejszego skutku. Jednego wieczora dziewczynka uczuła tak straszne boleści, że całą prawie godzinę w niebogłosy krzyczała, i nie podobna było znieść tego krzyku i jęczenia. Potem zdjęły ją mocne kurcze, ręce skrzyżowały się na piersiach i zesztywniały jak drewno. W tym stanie znalazł ją lekarz nazajutrz i zawyrokował, że niema już żadnego ratunku, i dziewczynka jutra nie dożyje. Stało się inaczej — dziewczynka przez całe 13 dni leżała w tym stanie bezwładności, nic nie jedząc i nie pijąc. Wreszcie nad wieczorem w sobotę przyszła do siebie i przemówiła. Rwanie w głowie nie ustało. Na dobitkę pojawiły się w brzuchu boleści, ciało było zesztywniałe, dziewczynkę musiano podnosić, kłaść, karmić jak malutkie niemowlę.

W tem srogiem utrapieniu matka udała się do jednego zakonnika. Opowiedziała mu ciężki swój krzyż, prosząc o jaką poradę. Zakonnik powiedział, że tu pewnie już żaden doktor nie poradzi, pozostaje jedynie udać się do Pana Boga, modlić się wytrwale i z wielką ufnością. Odtąd szukano więc pomocy jedynie u Boga i Matki Najświętszej. Tymczasem dziewczynka stała się tak drażliwą, że rodzice musieli ją nawet karcić i upominać. Zwolna, zwolna wracało życie w rękach, dziecko mogło już samo jeść, a trochę później zająć się ręczną robotą. I boleści jakoś zwalniały, zresztą cała pozostała sparaliżowaną, głowy wcale podnieść nie mogła, i siedzieć także nie mogła. Trwało to tak całuteńki rok — ciężkie dla całego domu doświadczenie. Mimo to matka ani na chwilę nie traciła nadziei, wierząc mocno, że przyjdzie ratunek — j a k i k i e d y? to w ręku Pana Boga. Nie ustawała się modlić, razem z nią modliła się cała rodzina. Matka co chwila mówiła do córeczki: Basinku, módl się i ty, proś, żeby cię Pan Jezus pocieszył.

Nadszedł czas Bierzmowania w onej parafii. Jakże tu iść w takim stanie do Bierzmowania? Biskup miał bierzmować w przyszłą Niedzielę. Zawieziono ją więc do kościoła, gdzie jej obok matki osobne miejsce wyznaczono. Litowali się wszyscy nad tem biedactwem. W kościele dziewczynka modliła się gorąco i uczyniła ślub, że jeżeli wyzdrowieje, odprawi trzy razy dróżkę czyli pielgrzymkę na cudowne miejsce w G. i dwie zawiesi wotywki. W czasie Podniesienia prosiła bardzo gorąco o zdrowie. W czasie Bierzmowania matka zaprowadziła ją do Biskupa. Gdy Biskup namaszczał jej czoło św. krzyżmem i oznaczył krzyżem, naraz uczuła w sobie jakąś dziwną ulgę, uczuła się wprost zdrową: wstaje, matce powiada, że już o własnej mocy może chodzić, czemu matka wierzyć nie chciała.

Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, co ją rano widzieli, przez cały dzień chodziła sama o własnej mocy. Dziewczynka jeszcze trochę słabowita, ale zdrowa, pilnie uczęszcza do kościoła i pracuje przykładnie.

W trzeciej tajemnicy części chwalebnej Różańca wyznajemy wiarę naszą w Ducha świętego. Teraz zrozumiesz, co znaczą one słowa: Który nam Ducha świętego zesłał. Jest to dar nad wszystkie dary, łaska nad wszystkie łaski, dar cenniejszy, niż wszystek świat. Ale i drugą prawdę wyznajemy: wspominamy Tego, któremu ten dar zawdzięczamy, mówiąc: Błogosławion owoc żywota Twojego, JEZUS, który nam Ducha świętego zesłał.

Teraz pytam cię: Coś dotąd uczynił, by dziękować Panu za tę tak bogatą jałmużnę, za zesłanie z Nieba Ducha świętego?

ROZDZIAŁ XI.

Pamiątki miłości.

Człowiek nie jest stworzony wyłącznie do siedzenia, więc od czasu do czasu wybieram się na przechadzkę, lub i w dalsze strony, najmilej w góry. Ostatnią razą byłem w naszych Tatrach. Na jednej górze stoi tam stare zamczysko, i niema nic osobliwego. Jedno mi tylko podpadło, a to studnia głęboka niedawno temu wykopana. Wykopał ją ktoś, co sobie był uwidział, że znajdzie tam wielki skarb. Skarbu nie znalazł, ludzie śmiali się potem z niego. To nic złego — posiadać skarby, lepiej, niż chodzić żebrać, jeno nie trzeba wierzyć w głupie zabobony, raczej kopać za prawdziwemi skarbami i tam, gdzie się ich rzeczywiście można dokopać. Jako prawy chrześcijanin szukasz niezawodnie skarbu, którego rdza nie psuje, mól nie pożera, złodziej nie ukradnie. Owóż chcę ci dziś taki skarb ukazać, i nauczyć, jak go się dokopać.

Choć nie umiem wróżyć jak cyganki, z ręki lub kart, mogę jedno na pewno przepowiedzieć, a to stanie się tak pewno, jak pewno to zapisane jest w Piśmie świętem.

Przyjdzie, przyjdzie rok jeden — k i e d y? nie wiem, ale niewątpliwie prędzej, niż się spodziewasz — w tym roku napadnie cię jeden wielki łupiezca i rozbójnik — po prostu ś m i e r ć, nie, żeby cię odrzeć z pieniędzy i skarbów, jeśli je posiadasz, lecz, by ciebie samego odrzeć i złupić do szczętu. Ten opryszek wydrze ci wszystko a wszystko, zabierze nawet ostatnią koszulę, to jest, ciało, i dusza samuteńka pozostanie naga, odarta z wszyst-

kich dóbr ziemskich, i musi iść daleko, daleko. A dokąd? Pismo mówi: Po śmierci sąd.

Zaledwie więc serce twoje po raz ostatni uderzy, zaledwie ostatnie puścisz tchnienie, u łoża twego czeka już trójgo na ciebie: najpierw Sędzia przedwieczny, surowy w spojrzeniu, przed którym sumienie twoje jako księga otwarte — i ten Sędzia będzie się z tobą rachował, obliczał. Po lewej stronie szatan. Ten będzie liczył wszystek nakład, jaki Bóg dla ciebie czynił, wszystek dług twój, i wyrachuje aż do najmniejszego szeląźka, coś jeszcze winien. Jeżeli znajdzie choć jeden znaczny dług, będzie wołał wściekle: Oddaj, zapłać, coś winien! A skąd-że teraz wziąć? Chociażby ci krewni wszystko złoto i srebro posłali, na nic się to nie przyda, bo ta moneta nic nie znaczy u Pana Boga. Wobec przedwiecznego Sędziego znaczy jedynie moneta z mennicy Boskiego Serca, na której wyryty obraz Jego wysług i krwi, to znaczy: żal nadprzyrodzony i pokuta, łaska chrztu i łaska Pokuty. Jeżeli tego nie będziesz mógł ukazać, zły duch uderzy na cię zajadlej, niż zgłodniały jastrząb na stado gołębi, porwie cię i zaniesie do onego wiekuistego więzienia, z którego cię już nie wypuszczą na wieki.

Dajmy na to, żeś spłacił już długi swoje wszystkie, czyś już przeto pewny Nieba? Niebo jest przecie drogą perłą, którą Bóg tak bez wszystkiego nie szafuje, darując lub wyrzucając. Tę perłę trzeba nabyć płatną tam monetą, to znaczy: dobremi uczynkami, na których obraz Boskiego Serca wyryty. — Jako trzeci przy łożu twojem po prawej stronie — Anioł-Stróż, i ten Anioł-Stróż twój trzyma również w ręku rachunek, i liczy, czy twych nadprzyrodzonych zasług kapitał wystarczający, dostateczny, iżby ci Sędzia mógł za to przyznać Niebo. Jeżeli się nie wykażesz z zasługami, to nie możesz się ża-

dną miarą Nieba spodziewać, albowiem to nie dosyć, że się nic złego nie czyniło.

Com teraz napisał o wyjściu twojem z tego żywota a przeniesieniu się do krainy wieczności, to nie żaden jaki wymysł, lub urojenie: tak będzie zaprawdę, i tak być musi, a z tobą właśnie będzie może daleko prędzej, niż sobie wystawiasz. Jeżeli do onej godziny nie będzie wszystek dług spłacony, to w on czas nie będzie żadnego dla ciebie ratunku. Owóż, zawczasu staraj się o dobrą monetę. Gdyby ci kto powiedział, że dla zebrania takiego kapitału masz przez całuteńkie życie przez góry i lasy iść aż do Rzymu na gołych kolanach, to powinienbyś to uczynić, bo Niebo warte tego. Słuchaj: Gdyby ci teraz chciał kto taki skarb podarować, przyniósł ci go z daleka — i tylko parę kroków masz zrobić, by ten skarb posiąść i stać się bogatym, jak tylko zechcesz, bogatym nie tylko w wieczności, lecz już i tutaj na ziemi: powiedz, czyby ci to nie było na rękę? Czybyś takiemu człowiekowi nie dziękował bez końca?

Jak długo tu Pan Jezus żył na ziemi, wiemy to z Ewangelii; ale nie wiemy, ile kroków uczynił, ile słów wypowiedział, ile uczynków uczynił, ile Serce Jego razy uderzyło, ile myśli snuło się w Jego głowie, ile uczuć w sercu Jego się mieściło: tego nie wiemy. Tyle jednakowoż zapisano jest, że to wszystko czynił z niezgłębionej miłości do Ojca. I napisano jest, że to wszystko takie wzniosłe, takie czcigodne, jak samaż najczcigodniejsza, najświętsza osoba Jego. Przez to wszystko Pan Jezus takie około Imienia i chwały Ojca Swojego położył zasługi, że gdyby Ojciec w zamian za to stworzył tysiąc światów jeszcze śliczniejszych, nie byłoby to dostateczną zapłatą za najmniejszy z Jego uczynków. Z tej więc racyi Pan Jezus ma u Ojca Swego prawo do wszystkich dóbr

i skarbów, które stworzył lub mógł stworzyć, i nie ma tak wielkiej łaski, tak wielkiego błogosławieństwa, któregoby Ojciec nie chciał oddać za najmniejszą Syna Swojego wysługę.

To to jest, co zowiemy n i e s k o ń c z o n y m s k a r b e m z a s ł u g J e z u s o w y c h.

Co czyni Pan Jezus z tym skarbem wysług Swoich? Dla Siebie nic potrzebuje nic, więc dla kogo on jest? Odpowiedz: Dla kogo to ojciec pracuje przez całe życie swoje, dla kogo zbiera i oszczędza? Pewnieć dla dziatek swoich. Chociaż nieraz mu ciężko i bardzo ciężko, choć pot obfity leje się z czoła, choć się srodze umęczy, uznoi we dnie i w nocy, myśl o dziatkach i ta w sercu miłość rodzicielska każe mu o wszystkiem zapomnieć. Przychodzi śmierć — największą troską jego to, żeby tym dziatkom ukochanym, od najmniejszego do najstarszego, mógł jaką spuściznę zostawić na pamiątkę po ojcu, który je kochał, żeby nie musiały głodem przymierać, żeby i poza grobem pamiętały o nim, modliły się za duszę jego, mówiły z wdzięcznością: „Ach, jaki to dobry był ten nasz ojciec kochany!“ Mnie się zdaje, że gdyby ojciec mógł, toby pewnie każdemu z dziatek własne serce zostawił, zapisał testamentem.

Czego człowiek uczynić nie może, to uczynił Pan Jezus. Wszystek skarbiec wysług Swoich pozostawił tu jakoby w depozycie, w kasie jakiej, pozostawił przenajdroższy skarb Ostatniej Wieczerzy w dziedzictwo, jako dla wszystkich wiernych spuściznę. Ażeby ten skarb mógł każdy a każdy wszędzie i każdego czasu znaleźć, złożył go w każdym kościółku parafialnym, klucze zaś do tego skarbu oddał w ręce miejscowego pasterza. Miejsce, gdzie ten skarb złożony, ołtarz; skarbem Boskie Serce Jego we Mszy świętej. Skarb ten jest każdej duszy chrześcijań-

skiej własnością, jako najdroższa pamiątka i zapis Jego miłości.

Uważ, jak Pan Jezus łatwem uczynił branie i czerpanie z tej skarbnicy! Nie potrzeba tu wcale chodzić jak do onego zamczyska tam gdzieś daleko w górach, nie potrzeba ze strachem kopać o północy. Chcesz mieć w ręku zapis, testament po ojcu, po krewnych, ach, ileż to pisaniny, ile zachodów, ile kosztów! Tu nie potrzeba ani stęplowego papieru, ani pisania, nawet książki do nabożeństwa nie potrzeba: idź do Kościoła i bierz! Uczęszczaj na Mszę świętą, jak się należy, a obaczym, czy nie będziesz wracał zbogacon łaską i błogosławieństwem. Niech ci się jeno nie zdaje, jakoby Pan Jezus był ubogi lub skąpy, albo, że może nie w porę przyjdziesz. We Mszy św. nie szukaj jakiejsi zabawki, lub ladajakiej korzyści, boby cię mogło spotkać, co niegdyś spotkało jednego żebraka od króla Antygona. Żebrak prosił króla o parę groszy jałmużny, ofuknie go król urażony: „Idź-że sobie precz, nędzarzu; prosisz króla o dziadowską jałmużnę, królowie dawają królewską jałmużnę.“

Ażaliby i tobie nie mógł Bóg twój powiedzieć tak samo, gdybyś prosił o nędzne bagatelki? Proś o coś wielkiego, reszty próśb pacierza nie puszczaj na rzadki pytel, jakby nic nie znaczyły, jakby tylko były na to, by udekorować prośbę o chleb powszedni. Chleb powszedni — toć i on znajduje się pomiędzy skarbami najsłodszego Serca; ale Pan Jezus da ci to tylko jako przydatek, jeżeli n a j p i e r w będziesz szukał królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego. Do s p r a w i e d l i w o ś c i zaś należy nasamprzód, byś raz przecie i zawczasu pospłacał długi swoje, a one takie wielkie, które masz wobec Boga, i by Pan Jezus te długi krwią Swą wymazał w księdze wieczności.

Joanna od Krzyża widziała raz Serce Jezusowe ja-

ko morze ogromne, otwarte, pełne łask Bożych. Na powierzchni jak gdyby się zorze wieczorne odbijało w zwierciedle — to były purpurowe fale krwi Chrystusowej. W tem morzu była jakoby pogrążona, i widziała, jak razem z nią niepoliczona rzesza dusz płynęła na tych falach do Nieba, śpiewając pieśń tryumfu.

W to purpurowe morze najsłodszego Serca zanurz i ty duszę swoją w czasie Mszy świętej. Proś serdecznie Pana Jezusa o łaskę żalu, o ducha pokuty. Bo kochać się w grzechu — to możesz ty sam, i nikt ci nie potrzebuje pomagać; ale grzechem się brzydzić, który wrósł w serce, brzydzić się tak, byś w Sakramencie Pokuty dostąpił łaski odpuszczenia, tego ze siebie nie potrafisz, nigdy przenigdy, choćbyś setki i tysiące lat się silił i próbował. Ta łaska musi ci przyjść od Boga przez Chrystusa, a właśnie we Mszy świętej chce ci dać tę drogą spuściznę odkupienia swojego, ducha skruchy i pokuty. Wszakże to tutaj, we Mszy świętej w Sercu Jezusowem ta sama krew, która tam na krzyżu tak potężnie wołała do Ojca, że mnóstwo Żydów i pogan biło się w piersi i nawróciło się.

Jeżeli Serce Jezusowe jest ci morzem łask, to twoje serce jest również morzem, ale nie morzem łask, lecz morzem pełnem złych żądz, morzem burzliwem i niebezpiecznem. Kto wie, czy i dziś nie jest w niem burza, czy on „czarny“ nie dmie wichrem pokus, że to serce twoje pieni się od gniewu i zawziętości, od nienawiści, od zazdrości: jakże więc łódka duszy twojej przepłynie przez tę nawałność bez uszkodzenia?

Admirał Portugalski, Alfons Albuquerque, znajdował się z całą flotą wojenną na morzu: powstaje naraz straszna burza, morze się pieni, huczą bałwany, wszystkich czeka niechybny grób w zimnych nurtach. W tej

Ofiara Mszy świętej.

śmiertelnej trwodze admirał bierze niemowlątko, które się wraz z matką znajdowało na okręcie, podnosi w górę i woła: „Boże, chociaż myśmy wszyscy grzeszni, dzieciątko to niewinne, więc dla niego zmiłuj się nad nami!“ Bóg się ulitował, skinął, i stało się naraz wielkie ucieszenie.

I ty tak czyń! Razem z kapłanem weźmij z ołtarza niewinnego Baranka, Jezusa Chrystusa, podnieś Go w Niebo, i wołaj i proś: „Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego!“ a Ojciec w niebiesiech odpowie: A m e n, niech się tak stanie! Bo i — m u s i. Coby bowiem było z prawdą onych słów: „W s z y s t k o, o cokolwiek Ojca Mojego w Imię Moje prosić będziecie, da wam?“ Ale i c h c e. Może się zdziwisz, co teraz powiem. We Mszy świętej kto ma większy pożytek — Ojciec w niebiesiech, czy ty? Ja odpowiadam, że Bóg Ojciec. Uważ: Największem dobrem, które ci Bóg dać może, byłoby Niebo, szczęśliwość nieskończona. Dajmy na to, że chcesz sobie kupić Niebo. Otóż z bogatego skarbca Boskiego Serca dajesz we Mszy świętej jeden tylko jaki drogi kamień, jednę kropelkę krwi Jezusowej: ażali nie dajesz ceny nad wszystkie ceny najdroższej, nie ofiarujesz daru droższego nad wszystkie niebiosa? Dlatego więc niema w Niebie i na ziemi dzieła większego i świętszego, w któremby Trójca przenajświętsza większe miała upodobanie, nad ofiarę Mszy świętej. Krew tylu milionów Męczenników, którzy się w ogniu świętej miłości ofiarują, nie wonieją przed obliczności Bożą tak słodko i wdzięcznie, jak najmniejsza kropelka krwi Jezusowej w kielichu na ołtarzu na chwałę Bożą. Dla katolika Msza św. to skarb większy, niż wszystkie skarby największych bogaczy na ziemi, niż wszystko złoto i srebro na ziemi, bo ostatecznie to ziemia, niebawem wypadną z rąk i w proch się obrócą. W Boskiem Sercu Jezusowem posiadamy

skarby niebieskie na czas i na wieczność. Dlatego Kościół każe kapłanowi po Przemienieniu prosić nie tylko o jeden, lub drugi dar; nie, on wszystek skarb nieskończonych zasług rozkłada na ołtarzu przed Ojcem i mówi, i prosi za siebie i za ciebie i za wszystkich, którzy przy ołtarzu stawają się uczestnikami ciała i krwi Jezusowej, ażeby „byli napełnieni wszelaką łaską i wszelakiem błogosławieństwem z Nieba przez Chrystusa Pana naszego.“

Jeżeli mimo tych skarbów i błogosławieństw tyle nędzy i biedy, kto temu winien? Przecie nie Bóg, nie Msza święta: ludzi wina, że nie wierzą, że nie przychodzą, a choć i przychodzą, zachowują się niegodnie.

Papież jeden synkowi jakiegoś księcia pozwolił wziąć z skarbca garść pełną złota. Rzecze chłopczyk skromnie i po dziecęcemu: „Ojciec święty ma większą rękę, niechżeby sam raczył nabrać.“ Podobała się ta mowa chłopczyka papieżowi, uczynił, jak chłopczyk chciał. To był sobie roztropny dzieciak, ale wcale nie roztropni ci, którzy idą na Mszę świętą, może z musu, a potem tak się, powiedziałbym, po chłopsku zachowują, jakby umyślnie nie chcieli, by Bóg pełną ręką czerpał ze skarbnicy Boskiego Serca, serce swoje kurczą, zamykają, by im Bóg nie dał łaski lepszego życia, łaski żalu, łaski mocnego postanowienia, łaski śmierci szczęśliwej.

Spodziewa się kto znacznego jakiego spadku, ach, ileż tam uciechy, ile biegania, nieraz nie mogą jakoś doczekać, aż krewniaczek zamknie oczy. Myślałby kto, że katolicy będą się z wielką radością i wdzięcznością cisnąć do tego skarbca, będą się cisnąć co dzień, by brać z bogatego spadku Boskiego Serca, że jakby w zachwycie miłości będą klęczeli koło ołtarza, będą ten ołtarz niejako oblegać. Lecz czy się tak dzieje?

Brat błogosławionego Mikołaja pustelnika w Szwajcaryi, imieniem Piotr, słuchał razu jednego w kaplicy Mszy świętej. Naraz widzi, jak wyrasta śliczne drzewo z pod podłogi kaplicy, rozciąga gałązki nad wszystkimi, co byli obecni, a gałązki obsypane wonnem kwieciem, i to kwiecie spada na modlących się w kaplicy. Na głowach jednych to kwiecie więdło, na drugich było świeżuteńkie. Opowiedział to bratu po Mszy, a on mu rzekł: „Drzewo, któreś widział, oznacza hojność Pana Boga, która się mocą niekrwawej ofiary na wszystkich wiernych rozlewa. Kwiecie spadające znaczy łaski Boskie według miary czystości i nabożeństwa modlących się. Na których głowach kwiaty więdną i usychają, ci są, co zimni, bez nabożeństwa i postanowienia poprawy słuchają, i dlatego nic nie dostępują z owoców Mszy świętej. Insi, na których głowach kwiaty były świeże i piękne, ci są, co z nabożeństwem i skupieniem ducha, ze skruchą za grzechy i z dobrem postanowieniem poprawy życia słuchają. Ci z ofiary Mszy świętej wielkie odnoszą pożytki i mogą się większej chwały w Niebie spodziewać.“

Do tych ostatnich pewnie i ty będziesz chciał należeć. Dla pociechy wskażę, jak się sobie poczynać, chcąc z onego ukrytego skarbu jak najlepiej korzystać. Kto dawnemi czasy w zabobonnym przesądzie szukał w starych zamczyskach skarbów ukrytych czy zaczarowanych, kopiąc, posługiwał się rozmaitemi znakami, używał rozmaitych słów, zaklęć, figur, nawet kości. Jeżeli coś opuścił lub jedno słówko za wiele powiedział, to skarb zapadał się coraz głębiej. Oczywiste to głupstwo. Ale nie głupstwo, owszem to coś bardzo mądrego czynić tak, jak przepisuje katechizm co do słuchania Mszy świętej. Jeżeli nie będziesz się ściśle trzymał przepisanych obrzędów, skarb Boskiego Serca będzie się stawał coraz niedostę-

pniejszym, będzie się niejako coraz głębiej zapadał. Najważniejsze ceremonie przy kopaniu tego skarbu, czyli przy słuchaniu Mszy świętej są oto te:

P o p i e r w s z e: Trzeba ściśle przestrzegać milczenia; niechajże samo serce z Bogiem rozmawia.

P o d r u g i e: Zaraz na samym początku Mszy świętej masz trzy lub więcej razy uderzyć porządnie — nie w ławkę, lecz w piersi, masz razem z ministrantami mówić: Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina! — ale z prawdziwem przejęciem, z głębi serca, gdyż inaczej słowa te nic nie znaczą. Innemi słowy: masz się przyznawać do swych win, do swych nieprawości, masz się przed nieskończonym majestatem Boskim upokarzać duszą i ciałem, masz za grzechy żałować, masz się niemi brzydzić. Bicie się w piersi ma być wyrazem skruchy za grzechy, ma oznaczać, że dla przebłagania Pana Boga gotów jesteś samego siebie niejako uśmiercić, gdyby Bóg tego zażądał. Bóg tego nie chce, więc Chrystus Pan umiera za cię w sposób niekrwawy, i dlatego to miasto siebie Jego Bogu Ojcu ofiarujesz.

P o t r z e c i e: Następuje już samoż kopanie, poczem się skarb ukaże. Narzędziem do tego jest żywa, mocna wiara w obecność Pana Jezusa na ołtarzu. To narzędzie weź przy Lekcyi, Ewangelii, Credo i zagłębiaj się w tajemnicach Mszy świętej. Wiara ukaże ci wielkość i piękność łask w najsłodszem Sercu ukrytych.

P o c z w a r t e: Gdy po Przemienieniu Boski ten skarb spocznie na ołtarzu, weź klucz, otwórz i czerpaj. Kluczem jest serdeczna, gorąca, że tak powiem, łakoma modlitwa do Pana Jezusa na sposób siedmiu próśb w pacierzu, a modlitwa o wielkie rzeczy.

* * *

Teraz słówko jeszcze do was, matko, ojcze. Czyście się trochę dorobili i będziecie mogli mało — wiele dziatkom swoim zostawić po śmierci? Nie zaglądam ciekawie do skrzyni waszej, ale wiem to, że i najbogatsze mienie nie wystarczy dla dzieci, a przynajmniej nie na całą wieczność. Jeżeli chcecie więc dziatkom pozostawić taką spuściznę, to ja myślę tak: Matka świętej Weroniki Juliani była to osoba wielce pobożna. Przed śmiercią woła do siebie pięć swoich córek, chce sporządzić prawdziwie katolicki testament, więc każdej z córek leguje jednę z pięciu Ran Jezusowych, najmłodszej zaś, Weronice, przekazuje ranę boku i najsłodsze Serce Jezusowe. Tem Weronika kupiła sobie świętość, Niebo, skarb nad wszystkie skarby — Boga.

Otóż, mili rodzice, pokażcie dziatkom waszym, gdzie dla nich ukryty skarb najbogatszy, uczcie dokopywać się tego skarbu, nie wielą słów, lecz biorąc je z sobą do kościoła. W testamencie waszym niechaj najsłodsze Serce Jezusowe będzie dla nich ostatnią spuścizną, najdroższym zapisem. Sami zaś zapiszcie sobie w sercu i pamięci ono słowo Jezusowe: Gdzie skarb twój, tam serce twoje.

ROZDZIAŁ XII.

Cichy przybytek.

Rok w rok niejedno młode serce z troską i żalem wspomni na jesień, bo w jesieni rozpoczynają się na nowo szkoły, nauka, studenci muszą wracać do książki. Spłynie niejednemu łza po licach, gdy rodzice żegnając się z synem, mówią: „Jedź z Bogiem, drogie dziecko!“ Upłynie parę niedziel, zanim młodość i koleżeństwo ukoją boleści rozłąki.

Patrz, tam za miastem w alei, na łące, na polu przechadza się pod wieczór żołnierz, czeladnik, student, spogląda tęsknie na księżyc, jakby mu się chciał na ból swój poskarzyć, lub zlecić mu pozdrowienie dla swego sioła, dla swej chaty rodzinnej tam daleko za górami, za lasami. Tam — tam mu było tak dobrze, tam było tak pięknie — jego rozumiał każdy dom, każde drzewko rozumiało, każdy pagórek, cała okolica, a i on je rozumiał; — tu wszystko takie jakieś zimne, obojętne — nieswojskie...

W sąsiedniej parafii dziś właśnie poświęcanie kościoła, skończyło się nabożeństwo, ludzie wychodzą gromadnie z kościoła. Przed kościołem stoi młoda dziewczyna, widocznie szuka kogoś oczyma między ludźmi — wtem jeszcze w kruchcie ktoś na nią kiwa, i już się witają, całują, płaczą z wielkiej radości — matka i córka, bo ostatni raz widziały się przed rokiem. Córka służy tu we wsi, matka została w domu, opędza się biedzie jak może. Przyszła dziś do córki z daleka, jedna drugiej nic dać nie może, bo obie biedne, tyle tylko, że się przed sobą użalą, napłaczą — i to im wystarcza.

Z sercem człowieczem wszędzie i zawsze jednako: co się kocha, chciałoby być razem, nie chciałoby się rozłączać. Jeśli musi być samo, to płacze, tęskni, rwie się do swoich ukochanych, a im więcej kocha, tem prędzej chciałoby tam być.

Niema serca, któreby tyle kochało, co Serce Jezusowe. W ciągu pobytu Swojego na ziemi to serce zrosło się niejako z ludźmi, zrosło się mocniej, niż matka z swemi dziatkami, więc i Jemu tak, jak matce, gdy się z dzieckiem swojem musi rozstawać. To dobre Serce Jezusowe prawie nie może bez nas wytrzymać, tak gorąco, och, tak gorąco pragnie z nami przestawać, przestawać jak najwięcej, jak najbliżej. Dla Niego za mało te nawiedzenia we Mszy i w Komunii, Oblubienicy więc Swojej podał myśl zbudowania dlań mieszkania, przybytku, gdzieby we dnie i w nocy mógł z dziećmi Swojemi przebywać. Ta Oblubienica, gdzie jeno może, stawia dlań ciche przybytki w kościele, na ołtarzach. Tam więc Pan Jezus niedaleko, tam żyje blizko każdego z nas, tam Serce Jego oddycha miłością ku tobie, nawet w tej chwili, gdy to oto czytasz. Niema dla Niego góry tak wysokiej, niema doliny tak nizkiej, niema zimy tak srogiej, niema lata tak skwarnego, niema ludu tak nieucywilizowanego, niema kościoła tak wilgotnego, iżby Serce Jego nie chciało tam przebywać. Ty, i może inni, rzadko tylko przychodzicie za dnia do Niego, za mało lub wcale nie kochacie Pana Jezusa — Pan Jezus z ciebie i innych nie ma nic, chwała Bogu, jeśli Go w kościele nie zelżycie grzesznem zachowaniem się swojem. A jednak On mieszka między wami, albowiem miłość pragnie być razem. On przybytek, tabernakulum, jest więc oraz amboną, z której Pan Jezus głosi kazanie, tak serdecznie mówi, jak bardzo cię serce Jego miłuje, i jak Mu miło przestawać z synami ludzkimi. Bo i cóżby

Go tam trzymało jakoby uwięzionego, jeżeli nie miłość? A znowu ono tabernakulum jest wybornym niejako zasiekiem, z poza którego puszcza ogniste strzały, by ludzi do miłości Swojej zapaliło. Stań z wiarą przed tą amboną, słuchaj kazania miłości — patrzaj nań w onym domeczku i rozważaj, jak Serce Jego goreje. Prawda, nie zobaczysz tam wiele, obaczysz jeno postać białego chleba w puszce, zresztą dokoła — cisza, milczenie. Czy potrzeba tłomaczyć, dla czego Pan Jezus tak się ukrywa i milczy? Wiemy, jak ciężko Mu było rozstawać się z nami, wiemy co powiedział, że nie chce nas pozostawić sierotami. Owóż w szacie chwały, jaką w Niebie odziany, nie moglibyśmy nań patrzeć, On zaś chciał przebywać między nami poufale, byśmy i my poufale z Nim obcowali: dlatego przebrał się niejako, blask Bóstwa i ciała uwielbionego ukrył pod białej Hostyi zasłoną, jak niegdyś w żłóbku Betleemskim stał się znowu małem dzieciątkiem w białych pieluszkach, i owszem, stał się jeszcze mniejszym, albowiem tam samo tylko Bóstwo było utajone, tu zaś i człowieczeństwo ukryte. „Panie mój, czemu się utajasz, czemu nie chcesz być oczom naszym widzialnym? Czy Cię pod tą zasłoną jednak nie poznam? Zakrywasz mi twarz Swoją, ale Serce Swoje odsłaniasz:“ tak ma mówić każdy katolik, klęcząc przed Najświętszym Sakramentem, patrząc z wiarą i prostotą na Hostyę, rozważając, czem jest, że w tej „H o s t y i j e s t B ó g ż y w y, c h o ć z a k r y t y, l e c z p r a w d z i w y.“ Przez tę postać przenikaj głębiej, aż do Chrystusa, aż do Serca Jego! Zdaje się, jakoby to Serce spało, ale nie, ono czuwa we dnie i w nocy, ono jak zegar wciąż chodzący, wprawiony w ruch wewnętrzną sprężyną. Tą sprężyną, która Serce Jezusowe ustawicznie wprawia w ruch, to miłość Jego ku tobie i ku wszystkim, co „J e g o“ są.

Wstąp na pagórek, na górę, spojrzyj na sioło, co się na dolinie rozsiadło, spojrzyj na kościółek wpośród nędznych chat wioski: w tym kościółku tabernakulum, w nim kielich, a w kielichu Bóg twój, Odkupiciel twój. Gdy sobie rozważysz to położenie, to życie, rozważysz, co miłość Jezusowa w Sercu Jego najświętszem myśli i knowa i pracuje dla dzieci Jego w tem siole: powiedz, co ci się zda? Pewnie od razu przypomni ci się on słodki obraz, w którym Siebie Samego przedstawił, obraz kokoszy z pisklęty, ten obraz mam właśnie przed sobą, ot, patrzę na kokosz z pisklęty, a skoro Jezusowi nie było za podło brać z tego podobieństwo i naukę, to i nam niech nie będzie za nudno przypatrzeć się chwileczkę tak zwyczajnemu w sielskiej zagrodzie obrazowi.

Tam za stodołą kokosz z kurczęty, na słońcu, na trawce, dokoła macierzy żwawa gromadka kurcząteк, ot, skakają, piszczą, proszą o chleb, o pożywienie. Stara drapie a drapie zamaszysto, szeroko w ziemi, w piasku, wyciąga na wierzch jakiego robaczka, kurczątka jeno na to czyhają, porywają z wielką zwinnością co się jeno na wierzchu ukaże, jedno drugiemu wydziera z dzióbka, odlatują na stronę, znowu przylatują, aż uciesznie patrzeć na te figielki. Tam znowu jedno po dyszlu weszło na wóz, drugie podskakują w górę za muszkami — tymczasem stara wyciągła na wierzch glistę tłuściuchną, te co przy niej, cieszą się, aż piszczą z wielkiej uciechy. Ale koło woza okrutny lament: śmiały kokotylek spadł z drabki, potłukł się trochę, z płaczem wraca do matki, a matka już przy nieboraczku, ogarnia mu po swojemu sukienkę, i jakby mówiła: „Bądź już cicho, mój ty synku, nic ci nie będzie“ — i pokazuje mu jaki słodki przysmaczek na ziemi. Naraz stara wyciąga szyję, wykręca głowę, patrzy bystro w górę, kurczątka wylękłe zlatują się wszyst-

kie do matki, cała ta czereda pędzi co tchu pod wrota do stodoły. Co się stało? Jastrząb się ukazał tam wysoko, wysoko, zatacza coraz mniejsze koła, spuszcza się coraz niżej, ale stara kwoka nie boi się, usiadła sobie pod kupą gałęzi, kurczęta pochowały się pod skrzydła, które śmielsze, wychyla zpod skrzydeł główkę, znowu się kryje, i tak igra sobie ta dziatwa wesoła, bezpieczna, bo pod matki skrzydły — jastrząb nic im zrobić nie może, oj, dałaby mu matka, oj dała!...

A teraz wspomnij na Tego, który coś podobnego nieraz widział w Swem życiu i o tem mówił — na Jezusa tam w wiejskim kościółku wpośród dziatwy Swojej. Jedne dzieci daleko, daleko od Niego, choć tak blizko kościółka, daleko sercem, daleko miłością, nie chcą znać Tego, który ich na chrzcie odrodził, co w pośrodku nich obrał Sobie mieszkanie. Oni wolą uganiać się za marnemi muszkami, za robactwem w ziemi, za brudnemi uciechami. To najsłodszemu Sercu Jezusa przyczynia oczywiście nie mało troski i smutku we dnie i w nocy. Gdyby mógł czuć boleść, gdyby mógł płakać, jak niegdyś, tobyś pewnie tam w onym przybytku ołtarza słyszał narzekanie podobne, jak niegdyś nad Jerozolimą: „Jeruzalem, Jeruzalem, ile kroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta pod skrzydła swoje zgromadza! A nie chciałoś.“

Im więcej Go boli ta niewdzięczność, tem tkliwiej obchodzi się z dobrymi synami — z onego ukrycia miłości Swojej, opiekuje się nimi z ojcowską, z macierzyńską troskliwością. On przybytek na ołtarzu to, rzekłbyś, n a m i o t n i e z w y c i ę ż o n e g o h e t m a n a, w którym On-że sam czuwa. Napadnie nieprzyjaciel na które z dziatek Jego, na pomoc posyła mu myśl jaką zbożną, posyła Anioła-Stróża, zagrzewa do mężnej walki. Tabernakulum

Pan Jezus płacze nad Jerozolimą.

to namiot Pasterza. Chce która z owieczek na wsi lub w mieście dać się zwabić na jadowite, zabójcze pastwisko, odzywa się do niej po cichu, lecz zrozumiale, ostrzega i upomina. Tam jest Serce miłościwego Lekarza, przybytek na ołtarzu jest jakoby oną studnią Jakóbową, gdzie Pan Jezus odpoczywa i czeka, aż jaka Samarytanka obszarpana i trędowata przyjdzie doń z chorem swem sercem. Pan Jezus z żywej wody Serca Swego chce ci podać napój jako skuteczne lekarstwo.

Był jeden duchowny, którego posłano na daleką, nędzną, samotną wioszczynę w górach. Jedzie tam z ciężkiem sercem, stawa na miejscu późnym wieczorem: wieś śpi, w oddali widać tylko słabe jakieś światełko. Pyta się ksiądz woźnicy, co to jest, czy może kto nie chory, gdzie się jeszcze świeci, a on mu rzecze: „Nie, tam to nasz kościół, a światło, to lampka przed Najświętszym Sakramentem.“ Posmutniałemu kapłanowi robi się naraz jakoś lżej na sercu, rozpogodzi się i rzecze: „Ot, mam choć jednego dobrego znajomego, dobrego sąsiada, z którym mogę obcować. Jeżeli Pan Jezus może tu wytrzymać, toć i ja wytrzymam.“ Ach, tak, Pan Jezus jest dobrym sąsiadem, a jeszcze więcej. Tabernakulum to dom ojczysty, tam mieszka Pan Jezus z czujnem Swem Sercem ojcowskiem we dnie i w nocy, by wszyscy, co spracowani i obciążeni przychodzili po ochłodzenie.

Jest w górach wioszczyna, w niej kościołek, każdego dnia obaczysz tam starego już i głuchego nieco pasterza, jak się wlecze do kościoła, a gdy mu hukniesz do ucha: „Dokąd-że to, ojcze?“ on uśmiechnie się i odpowie: „Do świętego Pustelnika.“ I prawda: bo pustelnikiem jest tam Pan Jezus na ołtarzu, przybytek on na ołtarzu to prawdziwie pustelnia, cela pustelnika, gdzie Serce Jego modli się po cichu i w milczeniu za całą parafię o ka-

żdej godzinie, a gdy Go dusza jaka nabożna nawiedzi, to jej da radę dobrą, naukę zbawienną, może i surową.

Właśnie w tej chwili, gdy to piszę, słyszę głos dzwonka: to ten Pan Jezus wychodzi z onego Swego przybytku na ołtarzu, idzie do umierającego Swego dziecka, idzie nieraz do najnędzniejszej chaciny. Niedawno zaniemógł na śmierć żebrak jeden. Toczyło go robactwo, wynieśli go do obory. I tam musi kapłan nieść Pana Jezusa. Wchodzi, pozdrawia: „Pokój temu domowi i wszystkim w nim mieszkającym“ — a tu jakby na komendę wstaje bydełko, przypatruje się swemi wielkiemi oczyma, kto to przybywa: kto wypowie, co w tej chwili czuło Serce Jezusowe?

O tak, Jezus umie kochać, jak nikt inszy. Na sądzie ostatecznym wyjdzie na jaw, co nieskończenie wielkiego i dobrego uczynił w sercach utajony na ołtarzu Jezus, ile złego, ile grzechów odwrócił, od ilu nieszczęść zachował i mnie, i ciebie i wszystkich. . .

Tak oto ciągnie Go serce do serc synów ludzkich: Gdzie skarb Twój, tam serce Twoje.

Dawno już temu żył w K. student jeden, dziarski młodzieniec, pełen ochoty do życia i — śpiewania. Ułożył dużo pieśni, i umiał ślicznie grać na lutni. Zepsuty nie był, ale zakochał się na śmierć w jednej zacnej panience. Układa więc dla niej rozmaite cudne piosenki, w nocach majowych i letnich podchodzi pod okna panny, całemi godzinami wygrywa i wyśpiewuje na cześć umiłowanej, żeby zwrócić na się jej uwagę, serce jej pozyskać — taki był zwyczaj w one czasy. — Niejedna stojąc poza okienkiem wzdycha i mówi sobie z czystej zazdrości: Gdybyż to dla mnie!

Nie potrzeba osobno wspominać, gdzie było jego serce. On student tam pod oknem wyobraża mi całą kla-

sę tych, co podobnie jak on serce swe oddają skarbowi, który ich nie godzien. Skarbem np. łakomego — pieniądz; skarbem pijanicy — kieliszek, skarbem tego a tego wieśniaka — gospodarstwo, rola, obora; skarbem tego a tego robotnika, rzemieślnika, kupca, przemysłowca — proceder, zarobek, interes. Dla tego trocha dobrego, które oczy widzą, uszy słyszą, brzuch i gardło czują w onym skarbie, o wszystkiem inszem zapominają, co lepsze, potrzebniejsze i trwalsze. Jak on student i oni wystawają miesiące, lata, dni i godziny przy swym skarbie, za swym skarbem lub przed swym skarbem, i jak on na lutni, tak oni na sercu swem wyrażają uczucia miłości swojej. A i w tem podobni do onego studenta, że za wszystkie swe zabiegi, za wszystkie kłopoty i strachy nie odbierają ani tyle nawet wdzięczności, iżby się czuli szczęśliwymi.

Student, o którym mowa, wystawał długo i długo pod oną kamienicą, wygrywał i wygrywał na lutni, że aż mu się palce krwawiły, wyśpiewywał i wyśpiewywał, że aż ochrypł, oczy w górę podnosił, że mu aż szyja zesztywniała, napróżno wyglądał jakiego znaku, napróżno słuchał jakiego słówka podzięki. Panienka rozsądniejsza od chłopca czuła czy wiedziała, że z tego wzdychania i z tego brząkania i z tego wystawania nie może być nic mądrego, niech-że więc sobie tam kwili jak słowiczek, niech sobie wzdycha i marzy, jak mu się długo podoba — ona ani razu nie ukazała się w okienku. To mu było zdrowo, zdrowo jak zimna kąpiel na gorące serduszko. Tegoby życzyć i innym, co jak on szukają skarbu, toby im pewnie wyszło również na zdrowie.

Czasu jednego student znowu stoi pod okienkiem panny, wygrywa, wyśpiewuje tak słodko, z takiem przejęciem — wtem bije północ na zegarze, opodal w klasztorze słychać dzwonek na wieży, woła zakonników na pa-

cierze. Po chwili słychać już śpiew zakonników w chórze: „Boże, ku wspomożeniu memu wejrzyj...“ naraz jak w ciemnej chmurze promień słoneczny błyśnie w głowie studentowi myśl święta, wspomni sobie na lata niewinnego dziecinstwa swego — tak mu jakoś dziwnie robi się w sercu, jakby z przybytku ołtarza słyszał pozdrowienie, widział na żywe oczy jakieś skinięcie, i w duszy odzywa się słodki głos: „Od tak dawna tu wystawasz, na śmierć się zaśpiewujesz, a oto ani jednem nie podziękują ci spojrzeniem. Słyszysz — oni tam zakonnicy także śpiewają, a komu oni śpiewają, On ich już wysłuchał i płaci im hojnie.“ Dzieje się coś dziwnego: student porwie się, roztrzaska lutnię o dom nieczuły, odchodzi, i już go tam nikt więcej nie widział. Ale do kogo zwróci on serce swoje, bo serce człowiecze, osobliwie serce młodego, nie może być długo bez kochania, więc i jego serce znalazło pewnie nowy skarb inny, a lepszy niezawodnie, bo go nauczyło smutne doświadczenie.

Mam przed sobą łacinską książkę z pieśniami, te pieśni takie jakieś ogniste, że aż tryskają ogniem i świętą miłością. Jedna z tych pieśni jest o ukrzyżowanym Jezusie, w niej prześliczna jedna strofka, którą tu przytaczam choć w nieudolnem tłomaczeniu bez rymu, bo na rymy mnie nie stać. Oto ta strofka:

Przez Ran szczeliny miłość jasno wyziera,
Otwarte ukrytemu źródłu drogi purpury,
Jak to Serce żadne grono nie puszcza szlachetniejszego wina,
Co z Niego sok ten wycisnął, na krzyżu rozpięty w męce najgorzciejszej.
Więc pijcie, dusze spragnione, z słodkiej krwi Jezusowej!
Oto szlachetne ciała naczynie pęka od wielkiego gorąca.

Z tych słów czuć, że ten, co je śpiewał, pił z duchownego wina miłości z Serca Jezusowego, i łatwo od-

Uczczenie Najśw. Sakrameutn.

gadnąć, gdzie był skarb jego, i gdzie było serce jego. Pieśń tę ułożył godny zakonnik i sławny kaznodzieja — onże student, o którym dotąd pisałem. Nabożny śpiew zakonników onej nocy tak go wzruszył — była w tem łaska Boska — że nie omieszkując, zgłosił się do nowicyatu, i znalazł w zakonie Boga serca swego, a serce Boga jako skarb najdroższy.

Teraz zrozumie już każdy, co znaczą one słowa: G d z i e s k a r b t w ó j, t a m s e r c e t w o j e.

A po drugie, już teraz do ciebie samego się zwracam, chcę wytłomaczyć, dla czego one słowa przytoczyłem. Pójdź oto ze mną do kościółka, gdzie Pan Jezus utajony mieszka w Swym przybytku. U drzwi powita cię stróż — wiara święta, zaprowadzi do ołtarza, ukaże ci Pana tam w onym świętym domeczku ołtarza: oddaj Mu pokłon najgłębszy, odpraw swe zwyczajne modlitwy i pozdrowienia. Skończywszy, staw się przed obliczności Boga, i szukaj pilnie, gdzie serce twoje. Serce chorego jest u zdrowia, serce więźnia u wolności, serce dziecka u ojca i matki, serce prawego katolika u serca Boga i Zbawiciela swojego, albowiem, g d z i e s k a r b t w ó j, t a m s e r c e t w o j e. A serce twoje — gdzie? Nie ustawaj szukać i szukać, aż znajdziesz, a gdy znajdziesz, poznasz skarb Jego, tedy spytaj się Pana Jezusa, czy ma pozostać tam, gdzie jest. Na co ta rada, dowiesz się u ołtarza, byleś to uczynił. Powiem jedno tylko słowo: Gdzie serce Jezusowe, ty wiesz — oto u ciebie w przybytku ołtarza we dnie i w nocy. G d z i e i k t o jest skarbem Boskiego Serca, wiesz i to, bo jesteś nim ty sam. Cóż tedy?

ROZDZIAŁ XIII.

W domu ojca.

Był muzykant, sławny mistrz w swym zawodzie, więc bardzo mu o to chodziło, żeby i syn jego został również muzykiem, kazał go przeto uczyć u sławnych mistrzów. Spełniło się jego życzenie: syn został doskonałym mistrzem na skrzypcach, daleko i szeroko zasłynął, za sławą przyszły bogactwa, jakich ojciec nigdy ani nie widział. Razu jednego ten młody mistrz popisywał się swą sztuką przed świetnem towarzystwem, i na ten występ przybył też i ojciec. Syn zaczyna grać — gra tak cudnie, że gdy skończył, powstała burza oklasków, artystę obsypano wieńcami i złotem. Nie może już dłużej wytrzymać serce ojcowskie — rwie się gwałtem do ukochanego syna, ojciec takby rad go przycisnąć do piersi, w obecności wszystkich wypada na scenę, i co się dzieje? Syn odpycha ojca od siebie, jakby się ojca wstydził, odwraca się zimno upojony powodzeniem i tryumfami zapomniał, komu to wszystko zawdzięcza. Ach, jakie to niepoczciwe i niewdzięczne to serce syna — nie prawdaż?

Pokażę teraz zupełnie coś przeciwnego.

Po krótkim, bolesnym nad wyraz żywocie na tej nędznej ziemi Pan Jezus wstąpił do Nieba, i usiadł po prawicy Ojca, gdzie już zażywa nieskończonej szczęśliwości, wyposażon chwałą najwyższą, uwielbiony, wysławiany od wszystkich duchów niebieskich. A jednak to nie daje Mu zapomnieć o „Swoich“ tu na tym świecie. Jak za życia na ziemi wszystek do ludzi należał, tak i tam żyje wszystek dla nas, boć i dla tego wrócił do Nieba, by u Ojca mógł się jeszcze więcej przyczyniać za nami, niżby mógł

tutaj w ciele Swem śmiertelnem. Dlatego powiedział: „Pożyteczno wam, iż wrócę do Ojca.“ I jeszcze powiedział, co tam dla nas czynić będzie — a co?

Starzy ludzie mówią: Od procesów i adwokatów zachowaj nas, Panie!

Dużo w tem prawdy. Ale bywają takie nieszczęśliwe wypadki, że chcesz nie chcesz, musisz się procesować; wtedy poczciwy a dzielny adwokat jest wielkiem dobrodziejstwem, zwłaszcza, gdy się rozgrywa sprawa o życie lub śmierć.

My wszyscy znajdujemy się w takiem położeniu. Jesteśmy oskarżeni przed sprawiedliwością Boską o bardzo wiele. Oskarzycielem stary nasz nieprzyjaciel, potem i nasze własne sumienie. Po części już teraz zapada wyrok, całkowity nastąpi na łożu śmierci. Jeżeli przegrasz ten proces u Boga, toś przegrał wszystko; jeżeli wygrasz, toś wszystko wygrał. Dopókiś w ciele, nie możesz iść tam do Boga i osobiście sprawę prowadzić; gdy dusza z ciała wyjdzie, musi się stawić przed oblicznością Pana Boga, ale na onczas już sprawa skończona. Owóż zrozumie to każdy, że przydałby się, i bardzo, adwokat, rzecznik, któryby potrafił zastąpić przed trybunałem Boskim, przydałaby się wielce dobra jaka dusza, serce miłosierne, któreby zdołało ułagodzić surowego sędziego, wziąć na się wszystką obronę i ile możności przeprowadzić ją szczęśliwie.

Uważ i to: Masz wielki dług u Pana Boga, Bóg nic daruje nic, trzeba wszystko aż do ostatniego szelążka zapłacić. Bóg nie czeka, aż się tobie spodoba zapłacić, może jeszcze dziś zawezwie cię do porachunku: jakżeby więc było dobrze, gdybyś miał przyjaciela, coby ręczył za ciebie, iżby Sędzia zaczekał. Ale żebrak czem może zapłacić? To prawda, żeś wiele otrzymał od Pana Boga,

lecz te skarby jużeś dawno podobno roztrwonił — z czego więc płacić? Dajmy nawet na to — co jednak nie jest — żeś już wszystkie długi pospłacał, że więc trybunał Pana Boga zaspokojony; jednakże przy twym niestatku potrzeba nie wiele, byś się w nowy proces uwikłał. Wytrwałość więc w dobrem i w łasce potrzebna. Ta łaska wszelako nie gdzie indziej, jeno w ręku Boga, bo w ręku Boga wszystko, co potrzebne do życia iście chrześcijańskiego, co potrzebne do śmierci szczęśliwej, — potrzebna światłość w ciemnościach, męstwo w słabości, pociecha w smutkach, cierpliwość w utrapieniach, wreszcie potrzebny i chleb powszedni dla ciała. Kto uda się do rezydencyi Pana Boga, kto będzie śmiał stanąć przed Jego trybunałem, kto będzie śmiał przedłożyć twoje supliki, kto na ostatku tak dobrze u majestatu Boskiego zapisany, iżby mógł być pewien wysłuchania?

Powiesz: „Bóg dał mi modlitwę. Pan Jezus już naprzód ułożył dla nas suplikę na wszystkie wypadki, dosyć, że ją się u dworu Boskiego przedłoży: ot, ja poślę moją modlitwę.“

Dobrze, ale pytanie, czy modlitwa twoja tak bez wszystkiego znajdzie przed majestatem Boskim posłuchanie. Toć to artykuł Wiary, co powiedział Pan Jezus: Nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przezemnie.

Tak tedy potrzeba koniecznie mieć rzecznika, adwokata u Ojca w niebiesiech. Kto nim będzie? Raduj się, chrześcijański człowiecze, — urząd rzecznika u Ojca wziął na się Pan Jezus z miłości ku tobie. Jest to również artykuł Wiary, albowiem napisano jest: Mamy rzecznika u Ojca, Jezus Chrystus zbawić może na wieki przystępujące przez Niegoż do Boga, zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami.

Taki oto rzecznik, który sprawy nasze prowadzi, długi płaci, jedna z sprawiedliwością Boską, supliki skutecznie przedkłada. Jest to adwokat, któremu nie potrzeba szeroko rozwodzić się o twej biedzie, jak ci ciężko na świecie, jak brak wszystkiego, jak sprawa zawikłana. Toż Pan Jezus dlatego przyszedł na ziemię, by to wszystko Sobie na własne oczy obejrzeć, doświadczyć na Sobie Samym, nauczyć się, co znaczy być posłusznym, a tak umiał się nad nami biednymi użalić. Wiemy dobrze, jak to dobre Serce Jezusowe wzruszało się tu na widok ludzkich utrapień, jak nieraz płakało: owóż to Serce zabrał z Sobą do Nieba, to Serce tam żyje i wstawia się za nami u Ojca.

Pan Jezus to nie rzecznik, któremu trzeba płacić i płacić bez końca. Serce Jego kocha nas tak czule, i wiernie, jak żaden syn nie kocha swego ojca — ta miłość uczyniła Go adwokatem, obrońcą naszym. Wszystka miłość ludzka jest jak kropla wody do morza, jak ziarno piasku do niebotycznej góry, jak iskierka ognia do słońca. Pan Jezus jest więcej, niż brat, niż ojciec. Z miłości ku nam umarł śmiercią najokrutniejszą — każdy z nas więc synem miłości Serca Jezusowego. Zresztą, choćby Pan Jezus nie czynił tego z miłości ku tobie, toby to czynił z miłości ku Sobie Samemu. Jemuż samemu musi przecie na tem zależeć, by sprawa twoja wzięła dobry obrot u Ojca, bo to i Jegoż sprawa, od tego zawisnął pożytek lub szkoda Jego własnej pracy, krwi Jego, życia Jego. O ile to więc od miłości Serca Jego zależy, niczego nie zaniecha, by cię ratować, byleś jeno i ty sam przyłożył się do tego, ile potrzeba. Wstępuj więc często w duchu do Nieba, rozważaj, jak Boskie Serce Jezusa i tam myśli i pracuje dla ciebie. Wiem, że nieraz ci ciężko na sercu z powodu dziatek twoich, z powodu gospodarstwa twego, z po-

wodu wyrzutów sumienia dla starych i nowych grzechów, słowem, gdy uczujesz jakie niepokoje co do dalszego życia twojego i śmierci twojej: tedy wspomnij sobie na słodkiego Odkupiciela twojego tam w Niebie, wspomnij na one słowa tyle pocieszające: Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa Sprawiedliwego.

Tych słów się dzierżaj, te słowa rozważaj pilnie, pokrzepiaj się niemi, ilekroć dusza pocznie omdlewać i rozpaczać.

Powiedz mi, co to też ten nasz świat?

Spytaj się rozmaitych ludzi, których spotykasz na ulicy, na drodze, usłyszysz dziwaczne nieraz odpowiedzi. Spytaj np. tego oto o żydowskim nosie lub fizyognomii, który wszystko mierzy jedynie podług łokcia i wagi, on sobie wpierw ziewnie raz i drugi, powie coś takiego, co pachnie geszeftem, handelkiem, jarmarkiem. Obaczysz i twarze ludzi nigdy nienasyconych, co ustawicznie pytają: Co będziem jedli, co będziem pili? Zapytaj ich, na co ten świat, — oblizną się jakby co dobrego przed kwadransem zjedli lub wypili, uśmiechną się pożądliwie, bo dla nich świat to coś, jakby pieczeń dla nich właśnie apetycznie przyrządzona, od której wnet się utyje. Przypatrz się miejskim galantom i galantkom — mniemałbyś, że oni świat mają za miejsce spacerów, rozrywki, zabawy, byle jeno nigdy deszcz nie padał i nie psuł im uciechy. W oczach moich tacy ludzie to jak żaby w kałużysku, lub jak one stworzenia, co się lubią tarzać w błocie: tak im, onym ludziskom, dobrze w plugastwie, oni nie mogą sobie nawet wyobrazić, żeby mogło być jeszcze coś lepszego i piękniejszego. Nie chciałbym ja na ich miejscu umie-

rać. Co to musi być za boleść, gdy śmierć niemiłosierną swą ręką wydrze im serce, które nic więcej, jeno tej ziemi, nie pragnęło.

Do tego gatunku ty nie należysz. Raczej jak ptak lubisz bujać w wyższych przestworach myślą i pragnieniem. Czem-że więc świat dla ciebie? Nie możesz zaprzeć, że dzień w dzień czujesz się tutaj jakimsi nieswoim, czujesz i doświadczasz, że tutaj nie twój dom, wszakże tu gości tyle utrapienia i boleści i nędzy, a wreszcie śmierć. Dawne, bardzo dawne to czasy, mieliśmy tu mieszkanie lepsze i zdrowsze, na ziemi był Raj, ale i Raj nie był jednak naszą ojczyzną. Dziś Raj stracony z winy pierwszego rodzica, odtąd myśmy nędzni Ewy synowie, wygnańce na padole łez, i dlatego to dusza nasza zawsze taka jakaś smętna — ten padół, ach, taki maleńki, a serce takie wielkie. Czy nie uczułeś jeszcze nigdy w sobie, jak cię coś ciągnie dalej i wyżej, że tęsknisz za czemsi lepszem i trwalszem? Chciałbyś jak jaskółeczka pod jesień pociągnąć w ciepłe kraje, gdzieby i sercu było cieplej. Ach, tak. Przy wszystkich, nawet najniewinniejszych uciechach, mimo wszystkiej słodkości łaski nie czujesz tu trwałego odpoczynku, dusza rwie się gdzieś tam daleko, gdzieś tam wysoko — co to jest? To tęsknota za Tym, do którego dzień w dzień wołasz: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! — tęsknota za domem, za ojczyzną, za Niebem.

Po długiej po świecie wędrówce każdy tęskni za domem, i wraca. — A dokąd pójdziesz ty, gdy się skończy twoja wędrówka? Ciało twoje złożą w ziemi, gdzie sobie będzie wypoczywać aż do dnia sądnego; a dusza? Duszy już tu zbrzydło na świecie — jej czystszego potrzeba powietrza, delikatniejszego pokarmu, lepszego przyodziewku, przedewszystkiem wygodniejszego mieszka-

nia, niż ta licha lepianka ciała, dla duszy Nieba potrzeba. Tak jest, Nieba. A jeśliś Niebo przegrał, jeśliś dla grzechów utracił prawo do Nieba? Owóż potrzebny ci tam ktoś taki, coby ci potrafił wyrobić przywilej do Nieba, kupił tam miejsce dla ciebie, przygotował mieszkanie. Jeśli takiego nie znajdziesz, toś ty sobie sierotą, to i dusza twoja sierotą, bez ojczyzny; to cię od wrót Nieba odpędzą, i będziesz musiał iść tam, gdziebyś nie chciał, i pójdziesz, pójdziesz tam, gdzie mieszka on stary smok, i Judasz, i Kain, na śmierć wiekuistą, na męki wieczne.

Nie szkodziłoby to nic a nic, gdybyś teraz na jaki kwadransik zapuścił się myślą w ono jezioro ognia i siarki, przypatrzył się onym płomieniom i onym straszliwym postaciom i narzędziom mąk w ręku złych duchów, i przysłuchał się lamentom rozpaczy i ząb zgrzytaniu. Gdyby cię ogarnęły strachy śmiertelne, gdybyś uczuł drżenie i strach aż do samego szpiku kości, — czegobyś nie dał, gdyby ci powiedziano, że jest ktoś taki, co się wstawia za tobą u Boga-Sędziego, że serce Jego tak wzruszył, iż cofnął wyrok potępienia, chce cię znowu przyjąć do łaski, chce przyjąć do królestwa Swojego.

Otóż przynoszę ci teraz taką szczęsną nowinę, która cię nie tylko do głębi duszy poruszy, lecz i do najgorętszej pobudzi wdzięczności, do wzajemnej miłości Serca Zbawiciela twojego. Ta nowina pochodzi od samegoż Jezusa, a brzmi tak: Niech się nie trwoży serce wasze, albowiem w domu Ojca Mojego wiele jest mieszkania. Jeśliby inaczej, powiedziałbym wam był. Idę zgotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do

M n i e s a m e g o, a b y ś c i e, g d z i e m J a j e s t, i w y b y l i.

Tak powiedział uczniom Swoim, więc i tobie.

Czy teraz wiesz, co porabia tam po prawicy Ojca miłościwe Serce Jezusowe? Oto miłość Jego gotuje ci mieszkanie, i teraz, gdy to czytasz, gotuje. Tam Raj prawdziwy. Tam niema mgły i deszczu, niema grzmotu i błyskawicy, niema śniegu i lodu, tam niema nocy, tam dzień wiekuisty. Jeżeli tu u nas, w lochu więziennym, tak cudnie zachwyca blask słońca i gwiazd, cóż tam, gdzie samaż twarz Boska świeci na wiekuistą Niedzielę? Owóż tam miłość Boskiego Serca buduje dla ciebie dom, pałac, a taki ogromny, jak to niebo błękitne nad nami, a co jeno tu cierpisz, modlisz się, pracujesz, to wszystko jako jasne kamienie wmurowuje w to mieszkanie, każdą myśl o nim poczciwą obraca w złoto, wykłada niem tron twój, i każdą łzę, którą w pokucie i miłości wylejesz, w lśniący dyament korony twojej zamieni, i każdy dobry uczynek dla bliźniego z miłości ku niemu wplata w królewski płaszcz zasług twoich, którym cię kiedyś przyozdobi. I jeszcze więcej: już teraz nakrywa stół dla duszy twojej, co łaknie Boga. I Aniołowie umieją już pieśni, i trzymają w ręku lutnie i cytry, których graniem przywitają cię za przyjściem twojem. Ale, że brama Nieba taka ciasna i nizka, więcbyś może nie przecisnął się łatwo z tym wielkim garbem grzechów i ziemskich żądz tłomokiem, dlatego bierze cię tutaj w kuracyę, wycina, wypala, piłuje na duszy — tu trochę — tam trochę — w czyścu, aż się stanie maleńką jak małe dzieciątko, co się łatwiuchno przez lada jaki otwór wsunie. Gdy wypięknieiesz tak, iżby Zbawiciel nie potrzebował się wstydzić się za ciebie przed Ojcem Swoim, tedy spełni się, co był powiedział: przyjdzie znowu, weźmie cię do Siebie, abyś, gdzie On,

Zmartwychwstanie Pańskie.

był i ty. Potem — potem, gdy pod nogami swemi ujrzysz tę nędzną ziemię, skończy się wszystko utrapienie i łza ostatnia; i gdy u bram Nieba powitają cię Aniołowie wesołą muzyką, Anioł-Stróż przez szeregi Świętych i duchów błogosławionych zaprowadzi cię do tronu Jezusowego; i gdy staniesz przed Nim twarzą w twarz, On wyciągnie ramiona Swoje ku tobie, otworzy ci Serce Swoje najświętsze, i jak ojciec dzieci Swe po długiej bolesnej rozłące do piersi Swojej przyciśnie, mówiąc: Miłością wiekuistą umiłowałem cię, przeto zmiłowałem się nad tobą i pociągnąłem do Siebie: wtedy, ach wtedy, o duszo, o dziecię Serca Jezusowego —

Wszakże to jeszcze nie dla nas, jeszcześmy na łez dolinie. Atoli myślą możesz spoglądać często w Niebo, możesz wzrok swój zatapiać w onej tam ojczyźnie — w Serce Jezusowe, u którego masz spocząć kiedyś. Wynijdź raz po raz w pogodny, jasny wieczór na dwór, spojrzyj na gwiazdy, duszą wznieś się jeszcze wyżej ponad gwiazdy tam, gdzie ojczyzna twoja, gdzie dom twój. Jeżelić gwiazdy tak jakoś słodko spoglądają na te ziemskie ciemności, to niechaj wiara powie ci, jak ogniste Serca Jezusowego promienie daleko bystrzej, daleko milej uśmiechają się ku tobie, ty biedny ziemski pielgrzymie! Albo znowu: gdy w dniu zimowym słoneczko jakoś mile przygrzywa, patrząc na nie, myślą wzbij się wyżej, wspomnij zaraz, com ci dziś powiedział, jak to tam Pan Jezus jest u Ojca rzecznikiem twoim, jak Serce Jego i tam cię kocha, o tobie pamięta. Takie rozmyślanie serce twoje więcej rozgrzeje, niż słońce gorące. Albo gdy patrzysz na obraz Serca Jezusowego, widzisz dokoła różane płomienie, to pomyśl sobie, że to dopiero jakoby migotanie gwiazdy porannej, jutrzenki, która on wieczny dzień Nie-

ba zapowiada. Niechże więc dusza twoja na skrzydłach świętej tęsknoty wzlatuje do Nieba, do Serca Jezusowego, że już i usty i sercem będziesz mógł się modlić, jak jedna zakonnica: „Panie, sługa twoja strudzona, zabierz ją, by już sobie odpoczęła, bo tu niema pokoju. Tu jeno ciemności, zimno, nędza i ból: niechaj miłość Twoja wyprowadzi mnie z tego padołu. Zaprowadź mię ręką Swoją do onej ojczyzny, gdzie już nie mogę upaść. Skarb mój nie tutaj, serce moje nie może tu odpocząć, więc je zabierz w pokoju. Ach, Ty to uczynisz!“

ROZDZIAŁ XIV.

Ostatnie wysilenie.

Com tu napisał, to krótka historya miłości Serca Jezusowego. Opowiedziałem, co Bóg uczynił i czyni dobrego człowiekowi, jak jednorodzonego Syna Swojego dał za ludzi, jak i dla czego Syn Boży chciał wziąć serce człowiecze, kiedy się to stało — tam w Nazarecie w dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. Opowiedziałem, jak Bóg-Człowiek w całem życiu Swojem okazywał dobroć i ludzkość Serca Swojego w dobroci i miłosierdziu, w szczerości i wierności; jak tkliwe miał serce pasterskie, jak i co to Serce na ostatku cierpiało w Ogrójcu i na krzyżu, co potem we Mszy świętej, w Komunii, w przybytku na ołtarzu po dziś dzień czyniło, myślało, pragnęło, wreszcie, co tam w Niebie, w chwale wiekuistej o nas wszystkich myśli i co tam dla nas pracuje. Z tego zrozumiałeś zapewne, że miłość stworzyła to Serce, miłość była pulsem Jego życia, miłość pobudką męki i śmierci, miłość dała je nam w Sakramencie Ołtarza, że miłością wciąż ku nam oddycha do tej godziny i po wszystkie wieki tam w Niebie. Podobnej miłości nigdy nie było i nigdy nie będzie.

Teraz muszę opowiedzieć co inszego.

Trzysta lat temu, jak pierwsi Misyonarze katoliccy wyprawili się daleko, daleko, aż do Japonii, by tam ludom pogańskim opowiadać Ewangelię Chrystusową. Opowiadali Ewangelię, opowiadali historyę miłości Bożej ku ludziom. Słysząc to poganie, dziwili się bardzo i mówili: „Ach, jak dobry i miłościwy ten Bóg chrześcijański!“

Potem opowiadali im Misyonarze, że Bóg dał jeszcze osobne przykazanie, byśmy Go miłowali, że tym, co tego nie czynią, grozi ciężkiemi karami, poganie zdumieni pytali: Czy to podobna, by dla ludzi obdarzonych rozumem było osobne przykazanie potrzebne, by kochać takiego Boga, który nas kocha tak niewysłowienie? Czyż to nie zaszczyt największy kochać Boga, a nie największe nieszczęście nie kochać? Chrześcijanie zapewne wszyscy będą ustawicznie przebywać u stóp ołtarzy Boga Swojego.

Tak mówili poganie. Gdy zaś się dowiedzieli, że są i tacy, którzy Boga swego nie tylko nie kochają, lecz nawet obrażają, gardzą Nim, z najwyższem oburzeniem wołali: O ludzie niesprawiedliwi, o serca niewdzięczne!

Czy podobna, by chrześcijanie mogli się takiej niewdzięczności dopuścić? W którymże to kraju mieszkają tacy ludzie bez serca i czucia?

A jednak byli tacy ludzie w onych czasach. W Niemczech nastąpiło wówczas straszne rozdarcie religijne i szerzyło się po wielu ziemiach Europy. Tak zwani reformatorowie stargali jedność wiary, odrzucając dowolnie prawdy wiary, co zaś najdziwniejsza, odrzucili to, co dla człowieka najmilsze i najsłodsze, rzucili miłość Boga w najświętszym Sakramencie. Trudno opisać, co ci ludzie w swem szaleństwie dokazywali naprzeciw najświętszemu Sakramentowi.

To kacerstwo ostudziło i u katolików miłość do utajonego Zbawiciela; katolicy stronili od tego Sakramentu, od Mszy, w kościołach zachowywali się wcale nieprzystojnie; ołtarze zaniedbane, pokryte kurzem i pajęczyną.

Tak wyglądało podówczas w Niemczech i innych krajach. Z tej herezyi wylęgło się u wielu proste niedowiarstwo, z Panem Jezusem obchodzono się tak, jakby wcale nie istniał. Sprawiedliwość domagała się

słusznej kary; miłość Jezusowa nie dopuściła tego, miasto sprawiedliwości postanowiła ratować ludzi nadmiarem łask, by ich znowu do miłości Boga wzruszyć. Co uczyniła ta miłość?

W onych smutnych czasach żyła we Francyi zakonnica zakonu św. Franciszka Salezego, imieniem Małgorzata Alacoque. Była to Święta. Umarła w roku 1690, a w roku 1864 została kanonizowaną. Owóż tę duszę, ukrytą w murach klasztoru, obrał Sobie Pan Jezus, by przez nią wszystkiemu chrześcijaństwu dać ostatnie wysilenie miłości Swojej w tych czasach ostatecznych. Pan Jezus ukazywał się jej często w duchu, oświecał co do zamiarów Swoich, kazał wszystko spisywać i podać do wiadomości duchownych przełożonych. Pisma jej przechowały się po dziś dzień i były gruntownie przez Stolicę Apostolską zbadane. Z tych tedy pism dowiadujemy się, jaki plan powziął Pan Jezus, żeby ludzi na nowo do Swej miłości pociągnąć. Oto On sam chce im mówić o niewyczerpanych skarbach miłości i łask Serca Swojego, chce im pokazać, w jak łatwy sposób mogą tych skarbów dostąpić. Małgorzata tak to wszystko opisuje: Było to w roku 1673, gdy się modliła przed najświętszym Sakramentem — naraz ukazał się jej w duchu Pan Jezus i po raz pierwszy objawił jej cuda miłości Swojej i niewysłowione tajemnice Serca Swego. Poczem rzekł: „Boskie Serce Moje taką ku ludziom, a w szczególności ku tobie pała miłością, że już dłużej nie może zatrzymać w Sobie płomieni tego ognia miłości, musi je, a to za twojem pośrednictwem, ukazać ludziom, ubogacić ich skarbami Swojemi. Są to łaski ku uzdrowieniu, ku uświęceniu i ratowaniu ludzi od zatracenia. Mimo twej niegodności, ciebie wybrałem do urzeczywistnienia planu Mojego, aby się pokazało, że wszystko Mojem jest dziełem.“

Święta Małgorzata Marya Alacoque.

Za drugą razą dał jej jeszcze więcej poznać, jak wielka Jego miłość ku ludziom, żaląc się na niewdzięczność ludzką, że ta niewdzięczność była jedną z największych boleści w czasie męki. Gdyby mi choć nieco odpłacali się miłością za miłość, za wszystko, com dla nich czynił, małobym Sobie ważył, i gdyby było podobno, jeszcze więcej cierpiałbym za nich.

Jeszcze wyraźniej mówił Pan Jezus do służebnicy Swojej po raz trzeci, o czem tak Małgorzata opowiada: „W uroczystość św. Jana przyjęłam Komunię świętą. Duszy mojej ukazało się Serce Jezusowe jakby na tronie ognia i płomieni: promienie rozchodziły się na wszystkie strony, Serce świeciło jaśniej, niż słońce, a było jak kryształ przezroczyste. Rana w Sercu była wyraźna. Dokoła cierniowa korona, na wierzchu krzyż. Tedy rzekł do mnie Jezus: Te narzędzia męki Mojej wskazują, że wszystko, com czynił dla zbawienia ludzkiego, z miłości Mojej pochodziło. Cała męka była Mi od pierwszego momentu Wcielenia Mojego obecną. Gorące pragnienie Moje, by Mnie ludzie kochali doskonale, wywołało we Mnie postanowienie ukazania im Serca Mojego, i w tych ostatecznych czasach ukazania im to ostatnie wysilenie miłości Mojej. Podaję im przedmiot i środek, zdolny pobudzić ich do rzetelnej miłości Mojej. Otwieram im wszystkie skarby zlitowania, łaski, uświęcenia i zbawienia, które w tem Sercu ukryte. Ktokolwiek będzie je czcił i miłował, ktokolwiek będzie się do tej czci i miłości przyczyniał, zostanie nad miarę ubogacony temi skarbami, których źródłem Serce Moje nigdy nie wysychającem. Jest to dla Mnie osobliwą rozkoszą, by Mi oddawano cześć w obrazie tego cielesnego Serca. Chcę więc, żeby obraz Serca Mojego był publicznie wystawiony celem poruszenia nieczułych serc ludzkich. Obiecuję zaś, że na wszyst-

kich, którzy mu cześć oddawać będą, wyleję obfitość skarbów i łask, któremi ono przepełnione. Gdzie ten obraz będzie wystawiony i czczony, tam on sprowadzi wszelakie błogosławieństwo.

Ostatnie polecenie otrzymała wreszcie Święta dnia 16 czerwca w roku 1675. Po Komunii świętej ukazał się jej znowu Pan Jezus, a wskazując na Serce Swoje, rzekł: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że się wyniszczyło zupełnie, aby miłość Swą ujawnić. W miejscu nagrody od tylu ludzi odbieram nic inszego, jeno niewdzięczność, pogardę, nieuszanowanie, świętokradztwa, obojętność. Co zaś najwięcej Mię boli, to, że serca i tych, co się Mi poświęcili, podobnież się ze Mną obchodzą. Chcę więc, żeby pierwszy piątek po Oktawie Bożego Ciała był osobno na uczczenie Serca Mojego poświęcony, przyjmowano Komunię, odprawiano uroczyste przeproszenie na zadosyćuczynienie za tyle nieuszanowania w czasie Wystawienia. Obiecuję ci, że się Serce Moje rozszerzy, potoki miłości Swojej wyleje na wszystkich, którzy je czcić, lub do tej czci przyczyniać się będą.

Takie zlecenie dał Pan Jezus wiernej służebnicy Swojej.

Chcąc to dobrze zrozumieć, trzeba rozważyć: Bóg tak nieskończenie mocny, bogaty w moc i siłę, że żadne serce człowiecze nie może się oprzeć. Bóg dosyć posiada sposobów, by i najgorszego człowieka nawrócić, pobudzić do Swej miłości. Tego wszelako Bóg nikomu a nikomu nie jest winien, najmniej tym, którzy się złośliwie od Niego odwracają. Takimi byli w onych czasach ostatecznych ludzie w wielkiej mierze. Owóż i tych chce Pan Jezus nawrócić. Potrzebna tu osobna łaska, tych łask nie chce szczędzić. Ale i ludzie mają tych łask szukać u Jezusa, On je da za coś niewielkiego: nie potrzeba iść

na męki, nie potrzeba iść na pustynię, nie potrzeba odprawiać dalekiej drogi, nie potrzeba osobnych postów, włosiennicy. Miasto tego wszystkiego żąda najpierw: aby obraz Serca Jego, który ukazał, wystawiono, oddawano mu cześć, rozumie się, że nie tylko oczyma, lecz w duchu, w sercu, w prawdzie. Powtóre: żeby raz w roku przyjąć nabożnie Komunię świętą i przepraszać za tyle nieprawości ludzkich. Kto to czyni, temu Pan Jezus chce udzielić osobnych łask wielkich.

Musi każdy przyznać, że i ten nowy wynalazek Boga jest samąże miłością i zmiłowaniem się nad ludźmi, prawdziwie ostatniem wysileniem miłości celem zdobycia serc ludzkich.

Taki oto list, który Pan Jezus podyktował świętej Małgorzacie i przez nią wszystkiemu chrześcijaństwu kazał ogłosić. Ten list wkrótce po śmierci zakonnicy rozszedł się po wszystkich krajach. Jak go przyjęto? Minęło już dwieście lat, więc można o tem mówić, a dzięki Bogu, można wiele pocieszającego powiedzieć. To poselstwo świat katolicki przyjął z wielką radością. Miliony i miliony czyniły, co w liście powiedziano. Uroczystość Serca Jezusowego zaprowadzona przez Ojca św. w całym Kościele; w tę uroczystość katolicy z własnego popędu przystępują do Komunii tak zwanej Komunii wynadgradzającej. Skutkiem tego życie katolickie zawzięło się wszędzie na nowo i silnie ukrzepiło. W licznych parafiach pasterze oświadczają, że to nabożeństwo wiele dobrego przynosi.

W tej oto książeczce i ty, miły czytelniku, czytałeś on list od Chrystusa — on i do ciebie pisany. Nie odpowiedzieć na pilny list od brata, byłoby nieprzyzwoitością; większą jeszcze nieprzyzwoitością byłoby nie odpowiedzieć na pismo najwyższego Pana swojego a przyszłe-

go Sędziego. Jako chrześcijanin wiesz, coś powinien Bogu i Panu swojemu, więc nie wątpię, że pragniesz dać Mu odpowiedź pocieszającą na Jego użalenia i na Jego miłościwe oświadczenia. Jeżeli wiesz, jak to uczynić, tem-ci lepiej; w przeciwnym razie chcę teraz wskazać, jak masz sobie postąpić. Wszystko da się zebrać w czterech punktach.

P o p i e r w s z e: Żaden członek w ciele człowieczem nie jest tak delikatny i czuły, jak serce, dlatego i najmniejszy ból serca więcej dotkliwy, niż jaki bądź inny ból. Znałem niewiastę: była wszystka schorzała, przykuta do łoża boleści. Choroba jak piła tarła, rżnęła jej ciało od wielu lat, i jakoś wytrzymała. Odbiera list z doniesieniem, że syn źle się tam w świecie prowadzi: ta wiadomość jakby nożem jakim rani jej serce śmiertelnie, na tę wiadomość na miejscu skonała.

Między wszystkiemi bólami serca, który też najgłębiej wpija się i najmocniej targa nić żywota?

Za czasów jeszcze pogańskich żył w Rzymie mąż jeden bardzo sławny, pan całego ogromnego państwa rzymskiego — nazywał się Cezar. Był to nieustraszony wojownik, w tysiącznych bitwach patrzał śmiało w oczy śmierci. Znaleźli się tacy, co niezadowoleni z jego rządów, uknuli spisek na jego życie. Dnia jednego uderzają nań znienacka jak prości zbóje, Cezar bronił się dzielnie, choć był sam jeden. Naraz jakby zdrętwiał, przestaje się bronić, i umiera pod ciosami napastników. Co się stało takiego? Przed laty przyjął był ubogiego chłopczyka za swego syna, wychował go starannie, nawet mu już raz był życie darował, wyniósł go wysoko, bo go kochał jak własne dziecko. Otóż tego Brutusa — bo tak mu było na imię — spostrzegł między onymi zbójami, widzi, jak dobywa puginału i chce go przebić — ten widok to

był śmiertelny cios dla Cezara, ta sroga niewdzięczność za tyle miłości ubezwładnia go zupełnie: jedno tylko wyrzekł słowo z żalem nie dającym się opisać: I ty, mój synu Brutusie?! głowę zasłonił płaszczem i kona bezbronny.

Minęło 70 lat od tego wypadku w Rzymie. Tam w Ziemi świętej w jednym ogrodzie pod samą Jerozolimą leży na twarzy mąż, również król wielki, leży Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Było to w czwartek wieczorem koło dziewiątej godziny, księżyc wszedł w pełni, blade światło rzuca na tę pożałowania godną postać Jezusa. Temu Jezusowi tak ciężko, och, tak ciężko na sercu, płacze krwawemi łzami, bo te łzy idą wprost z serca. A co to takiego tłoczy Mu serce jak prasa winne jagody? Niech nam to opowie Joanna od Krzyża. Miała ona widzenie: była w duchu w onym ogrodzie Getsemani, przed nią klęczy Pan Jezus z głową skłonioną ku ziemi, blady jak konający, ręce zwieszone, Boskie Jego Serce drżało jakby w mękach konania. Przemówi do niej Jezus: Po prawej stronie męka Moja z wszystkiemi trwogami ludzkiej natury; po lewej śmietnisko grzechów całego świata z nieznośną swą wonią, niepojęta złość wszystkiej świata rozpusty, Ja oto w pośrodku tego wszystkiego spragniony tego kielicha, który mam wypić. Mogę stworzyć tysiące światów, ale nie mogę przełamać uporu grzesznika, i to to jest, co mi wyciska śmiertelny smutek, Serce Moje krwawi śmiertelnie.

Teraz wiesz, co tak Panu ciąży na sercu: cierpi tyle za ludzi, choć przewiduje, że Go zapomną, że Mu będą bluźnić, że Go po milion kroć będą krzyżować, i ta to niewdzięczność boli Go najokrutniej. Bo powiedz, czy i dziś niema niewiernych Faryzeuszów, którzy jak tamci, zawzięci na Jezusa? Czy niema Judasza, który Go zdradza za parę srebrników? Czy niema Piłata, który Go

wyprowadza na publiczne pośmiewisko, każe ubiczować, koronować cierniem złych języków? A gdy Pan Jezus spojrzy z tabernakulum dokoła na miasta i wsie, czy na widok tylu nieprawości, nie dzieje Mu się tak, jakby się jeszcze wciąż znajdował na dworze Kajfasza? Rzadki Jan kochający, rzadka pokutująca Magdalena, więcej Piotrów idących zdala, przypatrujących się, co z tego będzie. Pan Jezus nie może być obojętny na tyle zniewagi. To prawda, że dziś Serce Jego nie może już czuć żadnej boleści; wszelako pozostała Mu nienawiść, pozostało obrzydzenie grzechu, pozostała miłość do nieszczęsnych grzeszników, pozostała radość na widok jednej i drugiej duszy, litującej się nad Sercem Jego tylekroć znieważanem.

Owóż rozważaj to sobie, aż i ty uczujesz spółczucie nad tem wzgardzonem Sercem Jezusa.

P o d r u g i e: Kto nie wie, ile razy już wierni katolicy posyłali Ojcu świętemu adresa z wyrazem spółczucia dlań za tyle krzywd wyrządzonych ojcowskiemu sercu jego? Z adresami posyłali także i Świętopietrze, dar dziatek dla wyzutego z posiadłości Ojca; pewnieć i ty nie żałowałeś swego grosza. Z tych oświadczeń miłości Ojciec święty cieszył się niewymownie, cieszył się i z tych darów, bywało, że płakał z radości, tkliwemi listy dziękował, odpłacając się ojcowskiem swem błogosławieństwem. Taką to ulgę przynosi sercu człowieka, ono krzepi się na nowo, nowe życie czuje w sobie, jak kwiat wysuszony słońcem czerwcowem, a orzeźwion chłodną rosą poranną.

O taką rosy kropelkę prosi i ciebie Serce Jezusowe. Do świętej Małgorzaty mówił Pan Jezus: Przynajmniej ty bądź dla Mnie pociechą, nagradzając według możności za wszystkie niewdzięczności ludzkie. Tę pociechę przy-

nieś i ty, serce chrześcijańskie, poślij niejako Jezusowi adres spółczucia, i to będzie publicznem przeproszeniem.

P o t r z e c i e: A jakże z onym groszem Piotrowym, z darem dla Serca Jezusowego? W Starym Zakonie napisano: Oko za oko, ząb za ząb. W Nowym Zakonie napisano: Miłość za miłość, serce za serce. Ludzie ukradli Jezusowi serce swoje: czy przynajmniej ty nie chciałbyś twojego serca oddać jako jałmużnę, jako grosz Serca Jezusowego za tyle serc Jemu wydartych? Uczyń to w Komunii wynagradzającej.

Teraz przychodzę obcesem do was, serca miłosierne, kochające, przedkładam wam gorącą prośbę za Sercem Tego, który was aż do końca umiłował.

Tego samego dnia, gdy Pan Jezus św. Małgorzacie oddał list miłosny dla ludzi, to jeszcze przyłożył na pożegnanie: Pali Mnie pragnienie, ażeby Mnie ludzie w Sakramencie miłości Mojej czcili i kochali, a jednak mało takich, co chcą wzajemną miłością to pragnienie Moje ugasić.

O wy wszyscy przyjaciele Serca Jezusowego! Straszna rzecz głód, straszniejsze pragnienie, więc temu spragnionemu Sercu Boga waszego dajcie chleba i napoju, a tym chlebem i tym napojem jest każda godna Komunia. Nakarmijcie Jezusa, który łaknie serca waszego; ugaście pragnienie Jego, od którego usycha, pragnąc miłości waszej.

I o b c y m stał się Jezus dla wielu z pośród braci, a to ci, którzy Mu nie życzą miejsca w sercu swojem, grzechami Go wydalają, drzwi duszy swojej przed Nim zamykają. Przynajmniej więc ty, który to czytasz, otwórz swe serce temu gościowi, ugość Go w komorze serca twego — godną Komunią. Czy chcesz mi dać serce swoje, by w niem spoczęła cierpiąca miłość moja, którą tylu po-

gardza? Tak pyta się Pan Jezus, jak się niegdyś pytał św. Małgorzaty. Co Mu ty na to odpowiesz?

I n a g i m stał się Pan Jezus: miłość wyzuła Go z szaty chwały, w niepozornej chleba postaci wystawiła Go na niecześć, na sromotę. On taki zawsze E c c e h o m o w tym Sakramencie miłości, cel, do którego złość puszcza strzały szyderstwa. Ty Go więc przyodziej! W Komunii nagradzającej serce swoje przygotuj jako pancerz, miłość swą jako płaszcz królewski rozciągnij nad głową Jego, odbijaj od tego celu strzały i pociski.

I c h o r e Serce Jezusowe, bardzo chore. On przybytek na ołtarzu to Jego komórka, puszka okryta sukienką — łoże Jego — tam Jezus spoczywa, rzekłbyś, spalony od gorączki miłości. Z tego łoża odzywa się: O b ł ó ż c i e M i ę k w i e c i e m, o s y p c i e M i ę j a b ł k i, b o ć m d l e j ę o d m i ł o ś c i. Idź-że, duszo nabożna, odwiedź tego dostojnego Chorego, zanieś Mu słowo pociechy i lekarstwo — wiarę twoją, nabożeństwo twoje, ufność twoją. Serce twoje w Komunii świętej jest dlań najmilszem łóżeczkiem.

I w i ę ź n i e m jest Pan. Miłość zamknęła Go w onem więzieniu ołtarza, tam On musi przebywać we dnie i w nocy, samotny, milczący, a Onby tak rad wyjść z tego ciasnego więzienia, przebywać w pięknym serca twojego ogródku. Więc idź, o duszo miła, życz Mu tego wesela, każ ręką kapłana tego więźnia wypuścić z tej Jego ciemnicy, sprowadzić do ciebie, aby spoczął w ogródku serca twojego, w cieniu świętego dziękczynienia, spółczucia i najserdeczniejszej miłości.

Na ostatku Pan Jezus u m a r ł y: miłość złamała Mu serce. Kto przysposobi grób chwalebny najświętszemu ciału tego wielkiego Umarłego? Uczynił to najpierw on Józef z Arymatei, ale to był grób wykuty w skale.

Czy ty jako wyznawca Chrystusa nie chciałbyś Panu swojemu przysposobić miękuchnego posłania, serca swojego oddać na cichy spoczynek grobowy? Pan Jezus uczyni go chwalebniejszym, niż on grób w Jerozolimie razem z wielkim onym kościołem nad grobem. Zmartwychwstanie w nim, napełni go weselem Wielkanocnem, napełni blaskiem i wonią. Za te siedm uczynków miłosiernych w Komunii nagradzającej zapłaci hojnie kiedyś tam na dolinie Józafatowej. „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście Mi jeść; pragnąłem, a napoiliście Mnie: wnijdźcie do radości Pana swojego.“

W żywotach Świętych czytamy, jak się im Pan Jezus nieraz ukazywał w duchownych widzeniach, jak Serce Swe brał z pierci Swej najświętszej, i im je dawał, i jak gorąco pragnął, by i oni Mu swoje serce oddawali. Nie potrzebuję tłomaczyć, że nie należy tego brać w rozumieniu ziemskiem, dosłownem: to było zjawienie się niebieskie, wyobrażenie tego, jak Pan Jezus na prawdę kochał ich i pragnął, by i oni Go również kochali. Tego nie potrzeba, by i tobie Pan Jezus ukazywał się w podobny sposób. Dowodem, że ci Serce Swoje darował, są słowa Jego, jest cały żywot Jego, krew Jego przelana na krzyżu, jest Najświętszy Sakrament. Jeżeli żyjesz tak, że może czynić z tobą, do czego Go Serce Jego skłania, tedy ty sam będziesz najlepszem świadectwem, że cię Pan Jezus miłuje. Spojrzyj na krzyż na górze Kalwaryjskiej: Obok Jezusa wisi jeden, co przedtem był zbójcą, był łotrem; pod krzyżem klęczy jedna, która przedtem była jawnogrzesznicą, a oboje teraz Świętymi, a Świętymi uczyniła ich miłość Serca Jezusowego.

Przypatrz się chrześcijanom rozmaitych stanów. Są,

których ciężki krzyż przygniata, prześladowanie, choroba, nieszczęście, a jednak nie idą utopić się w rzece, nie idą obiesić się — znoszą to wszystko w cierpliwości a z wielkim dla swej duszy pożytkiem. Skąd-że to? Oto najsłodsze Serce Jezusowe osładza im te cierpienia, grube drzewo krzyża ozłaca, w złoto zamienia. Przypatrz się tysiącom i tysiącom młodzianów, panien, świat radby ich dla siebie ułowić, rzuca im pod nogi najrozmaitsze ponęty, ale oni wzgardzili tem, zachowali swą niewinność, zachowali spokój sumienia, cześć i honor, serce swe oddali Bogu. Serce Jezusowe dało im ten zmysł niebieski, szlachetny, miłość ich nagrodziła miłością Boga. Spojrzyj w Niebo, policz one miliony Świętych tam w domu Ojca: ach, jacy oni szczęśliwi, wolni od trwogi i strachów, wolni od niepokojów i utrapienia! A dzień w dzień nowej przybywa szczęśliwości, nowego wesela — to Niebo kupiło im i darowało Serce Jezusowe.

To znaczą one słowa: Jezus daje Serce Swoje. To Serce daje wszystkim, chce hojnie zapłacić każdemu, kto ten dar kosztowny przyjmie, kto go nawzajem miłuje. Kochaj Go więc, jak On cię ukochał! Ukochał cię w myślach Swoich. On myślał o wysokiem pochodzeniu duszy twojej, myślał o onem nieszczęściu, jakie na nię przyszło skutkiem grzechu, myślał o szczęśliwości, do której mogłaby wrócić, i to Mu było powodem, by cię ratować. Myśl i ty o Nim. Myśl o piękności, o szlachetności, wierności i miłości tego Serca, a to i ciebie do Niego pociągnie.

Pan Jezus ukochał cię pragnieniem uczynkiem. Serce Jego smuciło się na widok grzechów twoich, na widok niewoli twojej, pragnął gorąco pokrzepić cię u Serca Swojego. I ty więc pragnienia i uczucia twoje zwróć do Serca Jego. Może nie będziesz śmiał powiedzieć stanowczo: Kocham Cię, ale będzie w tem choć nieco pra-

wdy, bo przynajmniej życzysz sobie, pragniesz, by miłość twoja była wielka, mocna, gorąca.

Pan Jezus kochał uczynkiem. Rozważ, co uczynił dla ciebie, począwszy od Swego Wcielenia aż do śmierci na krzyżu; od dnia, gdy duszę twą stworzył aż do tej godziny. Jesteś jakoby skrzynią, w której drogie swej łaski skarby i bogactwa złożył niewyczerpane. Za to odpłać Mu się choć nieco uczynkami miłości. Może nie masz sposobności uczynienia czego wielkiego, więc czyń co możesz. Szlachetny to będzie uczynek miłości ku Niemu, jeżeli duszę swą oczyścisz w Sakramencie Pokuty, a jeszcze szlachetniejszy, jeżeli serce swe ofiarujesz na przybytek w Komunii świętej. Szlachetny to uczynek miłości — prosić o nawrócenie grzeszników, o błogosławieństwo Kościoła. A i jałmużna — co do duszy lub co do ciała — z miłości ku Niemu dana bliźniemu będzie szlachetnym uczynkiem. Masz nieprzyjaciela — przebacz mu. Masz krzyż jaki — noś go cierpliwie. Masz ciężkie obowiązki stanu — spełniaj je mężnie i chętnie. Tak oto kochaj Jezusa uczynkiem. I to więc znaczy — darować serce swoje Jezusowi, w ten sposób dzieje się wymiana między sercem twojem a sercem Boga twojego, i to znaczy tytuł niniejszej książeczki: SERCE ZA SERCE.

ROZDZIAŁ XV.

Słowo gromu.

Są sprawiedliwi i mądrzy, a uczynki ich są w ręce Bożej, a przecie nie wie człowiek, jeśli jest miłości, czyli nienawiści godzien. (Ekkl. 9, 1).

Dawnemi czasy panował gdzieś król, potężny, sławny, od wszystkich dla dobrego swego serca ukochany. Czasu jednego objeżdża kraj swój, ale przebrany, by go nikt nie poznał, a on łatwiej mógł wspierać poddanych swoich. Przybywa gdzieś daleko, daleko, aż na samą granicę królestwa swego — wtem po drugiej stronie słyszy głośne jęczenie, wołanie o pomoc. Pyta się, co to znaczy, i mówią mu, że tam na polu są niewolnicy okuci w żelazne kajdany, skazani do ciężkich robót, w tej właśnie chwili katują ich, ćwiczą batogami — to niewolnicy króla sąsiedniego. Król wzruszony politowaniem idzie do onych nieszczęśliwych niewolników, chce ich wykupić, ale nie może, bo tam po drugiej stronie takie jest prawo: Mąż za męża. Co czyni nasz król? Oto stawia siebie za jednego z niewolników, który mu się wydawał być najnieszczęśliwszym, caluteńki jeszcze rok miał być w niewoli; składa z siebie królewskie znaki, bierze na się szatę niewolnika, każe się skuć w żelaza, idzie do roboty na głód i pragnienie. Tymczasem on niewolnik, nad którym się król zmiłował, przebrany w szaty królewskie, objeżdża po kraju, za pomocą kłamstw rozmaitych i chytrości udaje mu się opanować królestwo, króla prawdziwego zstrąca z tronu, sam się królem ogłasza. Co za miłość z jednej, co za niewdzięczność z drugiej strony!

To przypowieść, ale to samo powtarza się w tysiącznych wypadkach. Proszę mi powiedzieć: Ażali miłość Serca Jezusowego nie uczyniła nierównie więcej dla jeńców piekła i grzechu? Pan Jezus wziął na Się naszą naturę, poniósł niewypowiedziane męki, na ostatku śmierć najokrutniejszą, a jak Mu się ludzie odpłacają za tyle miłości? Odpłacamy się grzechami bez liczby, odpłacamy się obojętnością bez miary, niewdzięcznością bez końca. Prędzejby słońce skały i góry w wosk roztopiło, niżby się serce ludzkie dało wzruszyć do wdzięczności. Więc nie pozostaje nic innego, jeno, żeby grom jaki ich obudził i wstrząsnął do głębi. Tego próbował samże Pan Jezus, próbowali tego Apostołowie i kaznodzieje, Pan Jezus przykazał im, by opowiadali s ą d Jego na wszystkich, co się nie chcą poddać Jego miłości.

Co do mnie, nie śmiem rzucać gromu na te serca, bo i ja muszę się lękać o siebie. Straszy mnie Jan św., który pisze: K t o m ó w i, ż e n i e m a g r z e c h u, k ł a m c ą j e s t. Straszy mnie św. Piotr, który pisze: J e ż e l i z a l e d w i e s p r a w i e d l i w y z b a w i o n b ę d z i e, g d z i e s i ę g r z e s z n i k u k a ż e? Straszy mnie św. Jakób, który powiada: U m i e j ą c e m u d o b r z e c z y n i ć, a n i e c z y n i ą c e m u, j e s t g r z e c h. Straszy mnie wystraszony Paweł św., gdy upomina: B r a c i a, z d r ż e n i e m i b o j a ź n i ą s p r a w u j c i e z b a w i e n i e w a s z e.

Jednakże, że to dobrze i potrzeba, by każdy wiedział, co go czeka, jeżeli mimo wszystkiej miłości Serca Bożego nie da się zagrzać do wzajemnej miłości, więc rzucenie gromu oddaję mocniejszemu, bo on gdy chodzi o obrazę Zbawiciela, bez miłosierdzia, bez żadnych względów rzuci straszny grom prosto do serca. Zanim tego męża

ukażę, chciałbym wpierw z tobą jedno i drugie słówko pomówić, bo to będzie dla dobra twojego.

Gdy cię Zbawiciel twój zapyta: Miłujesz-że ty mnie? — czy ci nie zadrży serce twoje? Czy ty oddałeś Mu życie twoje wszystko nawet i w blaskach słonecznych dobrego powodzenia i w nocy cierpienia i krzyżów? Czyś zawsze a zawsze chodził Jego drogami, czynił sprawy swoje według słów Jego? Czyś Go zawsze wyznawał śmiele przed wszystkim światem, stawał pod Jego chorągwią do boju? Czyś nigdy nie zadrżał na widok krzyża i śmierci? Jeżeliś to czynił zawsze i wszędzie, toś ty miłował Jezusa tak, jak On tego pragnie. Ale czy nie zaćmi się oko twoje, gdy się spyta Pan Jezus: Czy ty Mnie miłujesz? Cobyś odpowiedział na to pytanie, ale odpowiedział szczerze, bez wszelkiej obłudy? Zastanów się nad tem na chwilkę! — Czyś się już pozbył grzechów ciężkich? Czy starasz się unikać ich? Czy obowiązki stanu spełniasz, jak się należy? Czy nie żywisz w sercu nienawiści, zemsty naprzeciw nikomu a nikomu? Czy na to pytanie: Miłujesz-że ty Mnie? chciałbyś sobie jak Piotr zapłakać, bojąc się, czy w sercu twojem jest rzeczywiście miłość Pana Boga: toby było znakiem, że jest w tobie przynajmniej iskierka miłości. Używaj modlitwy, Sakramentów, umartwienia, a obaczysz, jak z tej iskierki zwolna rozpalać się będzie ogień, i ten ogień rozpłomieni ci serce, słodzić ci będzie życie, śmierć lekką uczyni.

Jeżeli zaś tobie, który to czytasz, wobec onego pytania jest tak, jak złoczyńcy, którego żandarm schwyci na gorącym uczynku, chciałbyś się wymknąć, a nie możesz; jeżeli ono pytanie jest ci jak obcążki, któremi lekarz próbuje ci wyrwać ząb spróchniały: tedy on grom mierzy prosto w ciebie.

Niedawno temu odebrałem list z Afryki. Pisze mi

jeden młody panicz, opowiada, co mu się w drodze do Egiptu przydarzyło, że ich straszna burza zaskoczyła na morzu, przez trzy dni byli zawieszeni między życiem a śmiercią. Jechał z nami — tak pisze dalej — Francuz. Dopóki morze było spokojne, całemi godzinami wysiadywał sobie na pokładzie zajęty czytaniem jakiejsi książki bezecnej. Chwalił ją mocno, bo mu się mocno podobała. Dnia ósmego grudnia podniosła się burza, wszystko bydło musiano wyrzucić w morze. Wreszcie morze się uspokoiło, można było jechać dalej bezpiecznie. Francuz przechadza się znowu na pokładzie, ale jakiś zamyślony, i bez książki. Podpadło to innym, więc go pytają, co zrobił z książką. Zawstydzony nieco, rzecze: Książkę wrzuciłem w morze podczas burzy, to książka bluźniercza.

Dla onego Francuza burza trzydniowa była gromem, który mu złą książkę z ręku wytrącił.

Straszniejszy grom rzuciła Joanna od Krzyża na jednego duchownego. Nie wiem, jakim był, ale czegoś jednak pewnie niedostawało. Oświecona od Boga przenikała jego serce, siłą jakąsi wewnętrzną pobudzona napisała mu list, odkrywając mu stan jego duszy. Uczyniła to oczywiście poważnie i z największem uszanowaniem. List zakończyła temi słowy: K s i ę ż e, p r z y j d z i e d z i e ń p o r a c h u n k u!

P r z y j d z i e — d z i e ń — p o r a c h u n k u! Rozważ sobie te trzy wyrazy! Teraz Pan Jezus czeka jeszcze, teraz zabiega o duszę twoją, ale potem będzie — porachunek. Nie będę opisywał długo i szeroko, co się dziać będzie z duszą przy śmierci, co po śmierci, to tylko rzeknę: Wiesz, że po śmierci taką ci będzie miarką mierzono, jaką chcesz, aby ci teraz mierzono. Jeżeliś teraz szczerze szukał Boga, znajdziesz Go i tam, serce twoje

będzie się u Niego na wieki radowało, jak się raduje dziecko, gdy po długiem niewidzeniu znowu obaczy ojca. Jeżeliś zaś w tem życiu nie pragnął Jezusa, nie szukał Go, jeźliś serce swoje od Niego odwracał, odtrącał Go od siebie wszelaką niesprawiedliwością: to tam spotka cię, co i jak sam chciałeś, nie znajdziesz Go, nie znajdziesz serca Jego, i będziesz od Niego odrzucon, i pozostaniesz w grzechach swoich na wieki wieków. — Gdy dusza z ciała wychodzi, wychodzi oraz ze świata — tam już nie smakuje żadna muzyka i żaden taniec, nie smakuje najsłodsze winko, wesoła kompania, polowanie, piękne ubiory — to wszystko wstrętne dla duszy jak grobowa zgnilizna. Poza nią świat, przed nią — Bóg, Odkupiciel twój, Serce Jego, dziedzictwo Jego. On tylko sam jeden mógłby twą duszę zgłodniałą i spragnioną nakarmić i napoić — krom Niego nikt inszy i nic inszego. Za życia tyś Go odrzucił od siebie, po śmierci będzie tak, jak było przy śmierci, więc będziesz odrzucon od Boga, boś tak chciał ty sam. A dokąd? Ach, choćby nie było piekła i ognia i robaka, płaczu i zgrzytania zębów, już to jedno byłoby dla ciebie piekłem, nie posiadać Serca Jezusowego, aby je kochać, nie mieć Serca Jezusowego, aby być od Niego kochanym. Co to więc za żałość bez końca, co za nieszczęście, gdy dusza twoja musi iść precz od tego Serca, precz na zawsze, precz, nigdzie nie znaleźć ratunku, miłości, precz do krainy dalekiej, do ludu złośliwego, gdzie ją będą przeklinać, gdzie ją będą wszyscy nienawidzić...

Więcej nie powiem.

Odkładam teraz pióro — niech-że już Apostół Chrystusowy rzuci grom. Paweł św. stawał przed wysokim urzędnikiem rzymskim, mówił przed nim o czystości i o sądzie — to jego kazanie było jak grzmot Boży, urzędnik

Sąd ostateczny.

począł drżeć cały. A to mówił Apostół dla jego dobra. Coby było i co będzie, gdy ostatnie przyjdzie rozsądzenie?

Dlatego po raz ostatni pytam się, o człowiecze, który to czytasz, pytam się przed oblicznością Boga, który przy mnie i przy tobie obecny, pytam się na sumienie twoje:

Jeżeli pótąd żyjesz z grzechem w przyjaźni: chcesz go czy nie chcesz porzucić? Chcesz czy nie chcesz oddać swe serce Bogu? Chcesz czy nie chcesz kochać Boga?... Patrz, oto stoi Apostół i woła, grzmi głosem gromu:

Kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty! Pan przyjdzie!

SPIS RZECZY.

Adwokat, Chrystus Pan w niebie 157.
Alacoque, objawienie nabożeństwa do Serca Jezusowego 169.
Alfons Albuquerque uśmierza burzę na morzu za pomocą niemowlęcia 139.
Antoni Padewski, dusza jego jako kryształ 48.
Armela święta, jej miłość ku Bogu 13.
Artykuł wiary, najmilszy 5.
Augustyn święty, znajduje Boga w naturze 12.

Balde, Jezuita, jego nawrócenie 152.
Bierzmowanie, cudowne uleczenie 130.
Bóg miłuje mię 6.
— w naturze 7.
— nasz Ojciec 111.

Chleb, Komunia święta 63.

Dom ojca, niebo, 156.
Duch święty działa nawrócenie 122.
— zesłanie 119.
— działalność 120.
— cudowne uzdrowienie 130.
Dziecię Boże przez Chrzest 111.
— dzień jeden 115.
Dziecię pobożne, Weronika Juliani 142.
Dzień, jeden w miłości Bożej spędzony 115

Elżbieta przy śmierci swego małżonka 80.
— miłość ku Ukrzyżowanemu 106

Grzech pierworodny rodziców pierwszych i jego skutki 96, 109.
Grzeszników nauczać, Jezus miłuje grzeszników 49.

Historya miłości Jezusa 167

Jan II, król Portugalski, nabożeństwo do pięciu Ran Jezusowych 84.
Japończycy, pogańscy, zadziwienie o miłości Jezusa 167.
Jerozolima, Jezus płacze nad Jerozolimą 148.
Jezus Chrystus, dobry Pasterz 49
— miłość ku nam przez przyjście na świat 20.
— miłosierdzie, szczerość, wierność 35.
— miłość ku grzesznikom 49.
— ustanawia Najświętszy Sakrament Ołtarza 63.
— ofiaruje nam Swą Krew Najświętszą 80 i d.
— ofiaruje nam życie Swoje 132.
— ofiaruje nam Ojca Swego 109.
— ofiaruje nam Swego Ducha świętego 118 i d.
— we Mszy świętej 132 i d.
— w tabernakulum 144 i d.
— żyje w Niebie dla nas 156 i d.
— co prawi przelanie Krwi Jego 80.
— siedm słów na krzyżu 100.
— płacze nad Jerozolimą 147.
— historya Jego miłości 167.
— miłość Jego ku tobie 180.
Joanna od Krzyża, widzi się wyobrażoną w organach 17.
— prosi o nowe serce 26, 46

Joanna od Krzyża, widzi duszę Antoniego Padewskiego jako kryształ 48.
— pała chucią przyjęcia Komunii świętej 70.
— przemienia ocet na wino 73.
— widzi Jezusa na krzyżu 108.
— widzi Serce Jezusa jako Morze czerwone 137.
— widzi Jezusa w ogrodzie Getsemane 175.
— pisze pewnemu księdzu o sądzie po śmierci 184.

Kampian Edmund święty, kazanie w ogniu 63.
Klejnot ostatni, Najświętszy Sakrament Ołtarza 63.
Kokosz, obraz miłosiernego Zbawiciela 147.
Komunia święta, miłość Jezusa w Komunii 63.
— pożywanie 174.
— utęsknienie za Komunią świętą 70.
— przebłagalna Komunia święta 177.
Krew Chrystusa Pana, co prawi 80.
Kryształ rycerza 33.
Krzyż, prawdziwa szkolna książka miłości 120.

List miłosny, Chrystusa Pana 169.
— zaprowadzenie nabożeństwa do Serca Jezusowego 169.

Magnes, Najsłodsze Serce Jezusa magnesem 35.
Marina Escobar, w jej sercu mieszka Jezus 74.
Marya, Zwiastowanie 24.
Miłość Boga do nas, udowodniona przez Jego słowa, dary i przykazania 1 i d.
— udowodniona przez wcielenie się Syna Bożego 20 i d.
— ku Bogu, środki do osiągnięcia jej, modlitwa i czyste serce 17, 45.
Miłosierdzie Jezusa 35, 49.
Modlitwa, środek ku miłości Bożej 17.
Msza święta, Najsłodsze Serce Jezusowe we Mszy świętej 135.
— jak się należy zachować podczas Mszy świętej 135 i d.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego 176.
— przez Chrystusa Pana zaprowadzone 176.
— rozkrzewianie 172.
— jak się je pełni 173.
Nawrócenie irlandzkiego żołnierza 123.
Niebo, nasza ojczyzna 156.
— myśli o niebie 165.
Niewdzięczność jest bolesną 173.

Obraz Serca Jezusa, Jego znaczenie 46.
— Jego uczczenie 179.
— kokosz wyobrażeniem Chrystusa 147.
Ogród Getsemane, Jezus w Ogrójcu 80, 175.
Ojczenasz 112 i d.
Ojciec Bóg, nasz Ojciec 109.
Otton, cesarz i łzy matki jego 101.

Pasterz, Jezus dobry pasterz, jak szuka zgubione owieczki Swoje 49.
Płonięcie gór, wyobrażenie zmysłowe miłości Chrystusa 72.
Pokuta, nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego nabożeństwem pokutniczem 171.
— Komunia pokutnicza 176.
Przybytek cichy, tabernakuł święty 144.

Rany, miłość ku ranom Chrystusowym 84.
Sakrament Ołtarza, miłość Zbawiciela 63.
— znieważanie przez poganów 168.

Sąd po śmierci 133.
— jest dniem zapłaty 185.
Serce Jezusa, historya 35—188.
— Bóg Syn przyjmuje serce ludzkie, aby nas do miłości doprowadzić 20.
— współczucie, szczerość, wierność 35.
— miłość Jego ku grzesznikom 49.
— ofiaruje się nam w wieczerzy Pańskiej 63.
— ofiaruje nam Swą Krew 80.
— ofiaruje nam Swe życie 96.
— ofiaruje nam Ojca Swego 109.
— ofiaruje Swego Ducha świętego 118.
— ofiaruje Swą ofiarę we Mszy świętej 132, 135.
— wśród nas w tabernakulum 144.
— miłość Jego w niebiesiech ku nam 156.
— w piekle niema Go 186
— obraz, co oznacza 46.
— skarb, zasługi Jego znajdują się we Mszy świętej 135.
— objawia się św. Małgorzacie Alacoque 169.
— uroczystość zaprowadzona przez Chrystusa Pana 171.
Serce ludzkie, magnes 35.
— za serce 181.
— Jezus daje Serce swoje, co to znaczy 180.
Siedm słów Chrystusa na krzyżu 100.
Siła z góry, Duch święty 120.
Skarb Serca Jezusowego, Jego zasługi 134.
— we Mszy świętej 135.
— w jaki sposób można go znaleźć 141.
— gdzie twój skarb, tam twoje serce 155.
Słońce duchów, Duch święty 111 i d.
Słowo Boże jest żywotem, siedm słów Chrystusa na krzyżu 100.
Słowo gromu, groźba nieprzyjaciołom Chrystusowym 182.
Śpiew piękny, siedm słów Chrystusa na krzyżu 101.
Szczerość Serca Jezusa 35.
Tabernakulum, Serce Jezusa w tabernakulum 144.
Testament, matki św. Weroniki Juliani 143.
Trawienie, miłość Jezusa 75.
Uroczystość Serca Jezusa zaprowadzona przez Chrystusa 169.
Weronika Juliani, testament jej matki 143.
Wierność Serca Jezusa 35.
Wysilenie, ostateczność miłości Chrystusa 167.
Zapis miłości, Msza święta 132.
Zielone Świątki, zesłanie Ducha świętego 119.

Czcionkami Karola Miarki w Mikołowie.

Hattler-Stagraczyński.

Chleb duchowny

dla prawowiernych katolików.

Tom I.

Obraz Matki naszej Maryi.

Żywot Najświętszej Bogarodzicy

z licznemi illustracyami. Stron 296.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,50	= 1,80
W oryginalnej okładce, oprawny	2,20	= 2,70

Tom II.

Na co świat chory i kto go uzdrowi.

Czytania nabożne dla wszystkich stanów

z licznemi illustracyami. Stron 176.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,20	= 1,50
W oryginalnej okładce, oprawny	1,80	= 2,20

Tom III.

Serce za serce, czyli wykład przykazania miłości Boga.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,20	= 1,50
W oryginalnej okładce, oprawny	1,80	= 2,20

Tom IV.

Perły do korony niebieskiej,

zawarte w przykazaniu miłości bliźniego.

	Mk.	Złr.
W oryginalnej okładce, broszurowany	1,20	= 1,50
W oryginalnej okładce, oprawny	1,80	= 2,20

W ciągu roku 1903 wyjdą jeszcze następujące tomy:

Tom V. **Krople na ochłodę serc chrześcijańskich.**
„ VI. **Prawdy zasadnicze.**
„ VII. **Dobry pasterz.**
„ VIII. **Najlepsza pociecha w godzinie konania.**

Adresować proszę:

K. Miarka, Nicolai O.-S.

Y0-BJA-626